



Ann Major



Najlepszy nauczyciel

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Północne wybrzeże

Wyspa O'ahu, Hawaje

Szalona, wiecznie uśmiechnięta ciocia Tate nie żyje?

Amelia wsłuchiwała się w głuchy sygnał płynący z telefonu. Niecierpliwym gestem odrzuciła go na fotel pasażera i skupiła uwagę na drodze. Gdy wchodziła w zakręt, zacisnęła mocniej ręce na kierownicy. Spojrzała we wsteczne lusterko, ale już nie mogła dojrzeć kompleksu luksusowych hoteli zbudowanych przy plaży Waikiki. Do licha, dlaczego mama nie podnosi słuchawki?

Amy po omacku sięgnęła po telefon i po chwili znowu wsłuchiwała się w krótkie, powtarzające się sygnały.

Po tym, jak ten okropny pełnomocnik prawny zadzwonił do niej, mówiąc, że ciocia nie żyje, przez chwilę nie mogła wydusić słowa. Kolejnym zdaniem, które powiedział, było: „Zostawiła ci wszystko, co miała”.

Wszystko, czyli Pałac Serene i winnicę w Prowansji, gdzie spędzała cały miesiąc każdego lata, razem z ciocią i tym jej zarozumiałym hrabią. Niestety, ciocia nie zdążyła podarować obrazu Henriego Matisse'a muzeum. Zostawiła list, w którym wskazała Amy jako wykonawczynię swojej ostatniej woli, ale praktycznie rzecz ujmując, obraz jest teraz własnością Amelii, która może nim rozporządzać, jak tylko chce.

- Obawiam się, że obraz jest bardzo zniszczony, ale hrabia chce złożyć pani bardzo interesującą propozycję. Chciałby za godziwe pieniądze odkupić od pani to dzieło. Cóż, moim zdaniem Matisse powinien zostać tam, gdzie wisiał przez prawie sto lat.

- Rodzina pana hrabiego nie lubiła mojej cioci, więc nie jestem pewna, czy to właśnie im powinnam go sprzedać.

- Ależ, *mademoiselle*, ten obraz należy do jego rodziny od osiemdziesięciu lat - stwierdził prawnik wyniośle.

- Należał. Teraz należy do mnie. Do widzenia!

Od razu zadzwoniła do Nan, swojej najlepszej przyjaciółki. Amelia była właścicielką małego sklepu Vintage i właśnie na ten dzień już kilka tygodni temu zaplanowała okresową wyprzedaż. Co prawda Nan miała dzisiaj razem ze swoją siostrą Liz zrobić wypad na niedaleko położoną wyspę Molokai, ale Amy miała nadzieję, że jeszcze nie wyjechały i któraś może ją zastąpi. Niestety obie wygrzewały się już na plaży. Zakłęła cicho. Potem znowu bezskutecznie próbowała dodzwonić się do mamy. Chciała jej powiedzieć, co się przydarzyło cioci Tate i poprosić ją, aby zajęła się sklepem. Dzięki temu Amy będzie miała możliwość złapania najbliższego samolotu do Francji, żeby na własne oczy się przekonać, w jakim stanie jest obraz i winnica.

Wyobrażając sobie kolejkę staruszek przed sklepem, mimowolnie mocniej nacisnęła pedał gazu. Po chwili jednak zwolniła. Droga wiodąca przez góry była kręta i niebezpieczna, a w ogóle to dlaczego w tym momencie przejmuje się jakimś nic nieznaczącym sklepem? Nic nie ma znaczenia. Życie jest tak krótkie i tak szybko przemija. Amelia westchnęła głęboko, wyobrażając sobie ciepłe ramiona Fletchera, swojego byłego chłopaka. Musi się z nim jak najszybciej zobaczyć! Teoretycznie nie byli już parą, ale wciąż coś do niego czuła i była prawie pewna, że jest to odwzajemnione uczucie. Na pewno nie będzie jej robił wymówek, że przyjechała bez zapowiedzi.

Ciocia Tate nie żyje. Amy nie mieściło się w głowie, że świat może istnieć dalej bez wesołej obecności cioci.

Silny podmuch wiatru wdzierający się przez uchyloną szybę rozwiął jej

włosy. Szybkim ruchem dłoni założyła je sobie za uszy i po raz kolejny wykreśliła numer matki. Kątem oka obserwowała turkusowe wody oceanu i zielone zbocza gór. Północne wybrzeże O'ahu oszałamiało swoją urodą.

Już nigdy jej nie zobaczę, pomyślała smutno. Nie zabrzmiał jej śmiech i nie posłucham dowcipów o francuskich hrabiach...

Poczuła łzy pod powiekami, więc szybko zamrugła.

Nie powinna płakać. Prowadzi samochód i... jedzie zbyt szybko.

- Tak? - Usłyszała w słuchawce zdyszany głos matki.

- Mamo! Wreszcie! Dlaczego nie odbierasz? Dzwonię już chyba dziesiąty raz - zrzędziła zdenerwowana.

- Co tam? Potrzebujesz kasy czy muszę znowu coś podpisać w związku z Vintage? Gdzie jesteś? Dzisiaj chyba wyprzedaż, prawda? - matka wesoło zasypywała ją pytaniami.

- Mamo, nie jestem w sklepie, ale na północnym wybrzeżu...

- Amelio, chyba obie zgodziłyśmy się co do tego, że nie powinnaś znowu widywać Fletchera.

Amy ze złością syknęła w słuchawkę. Ostatnią rzeczą, której potrzebowała, była krytyka, i to ze strony matki. Naprawdę nie miała ochoty słuchać o nieodpowiedzialności Fletchera. Po co w ogóle do niej zadzwoniła?!

Dzwoniła do niej, ponieważ Carol, ukochana córeczka, wyszła za jakiegoś nudnego angielskiego lorda. Mieszkają w rezydencji pod Londynem, więc teraz sobie smacznie śpią. Dzwoniła do niej, ponieważ Liz i Nan opalały się na plaży i ponieważ telefon Fletchera był jak zwykle wyłączony. No i przede wszystkim Tate i mama były siostrami.

Poza tym mama to... mama. Do kogo innego miała zadzwonić?

Z piskiem opon zatrzymała się przed domem Fletchera. Jak zwykle okolica wydała jej się przerażająca. Brudne domy, bałagan na trawnikach.

- Amelio! Błagam, powiedz mi, że nie pojechałaś do niego! - dodała po krótkiej chwili z niesmakiem. - No wiesz, naprawdę mogłabyś sobie znaleźć kogoś lepszego.

- Mamo, jestem już dorosła.

- Czyżby? Carol na pewno nigdy by się nie spotykała z...

- Bardzo cię proszę, daruj sobie te pogadanki! - warknęła Amelia do słuchawki.

- To wszystko wina twojego ojca! Był kompletnym idiotą i niestety wybierasz sobie chłopaków na ten wzór!

- Mamo, przypominam, że byłaś żoną taty.

- Och, nawet mi o tym nie wspominaj!

- Mamo!

- Co nie oznacza, że cieszę się z jego śmierci. Niech mu się wiedzie tam, gdzie jest.

Amy bez słowa wysiadła z samochodu, dokładnie zamknęła drzwi i przeszła przez trawnik, na którym poniewierały się jakieś części samochodów.

Z tyłu zaparkowana była ciężarówka Fletchera z jego ulubioną żółtą deską surfingową na pace.

Amy nigdy nie lubiła tego miejsca. Fletcher kupił tę rudere, a potem wynajmował pokoje turystom, z którymi lubił imprezować. Mimo że jej się to nie podobało, Amy nie miała zamiaru go krytykować. Sama wiedziała, ile wysiłku kosztowało ją rozkręcenie małego interesu. Tutaj, na wyspie, ciężko było się wybić. Domy także nie należały do tanich. Amelia sprowadziła się na wyspę, aby pomóc mamie spłacić horrendalny podatek.

- Amelio, jesteś tam? - spytała ostrym tonem matka.

- Mamo, posłuchaj mnie uważnie. Ten zarozumiały francuski prawnik o lepkich palcach zadzwonił do mnie dzisiaj. Pamiętasz, reprezentuje byłą żonę

hrabiego.

- Tak, czego chciał?

- Ciocia Tate zmarła w zeszłym tygodniu. Odeszła we śnie - dodała szybko.

- Co ty, dziecko, mówisz? Jak to zmarła? Nie wierzę... Przecież dopiero co rozmawiałam z Tate! Opowiadała, że była na kilku tych zwariowanych przyjęciach i...

- Mamo, już po pogrzebie.

- Co? Jak to? I nikt mnie nie zawiadomił, jedynej siostry?

- Z tego, co mi powiedział ten Francuz, dopiero dzisiaj odnaleziono jej notatnik z adresami i telefonami bliskich.

Matka zamilkła na dłuższą chwilę. Ona i Tate nie zawsze dobrze się rozumiały. Tate prowadziła bardzo ekstrawagancki tryb życia. Corocznie wysyłane bożonarodzeniowe kartki opisywały jej ekscytujące przygody. Ciotka Tate żyła jak księżniczka, zajmowała się jedynie wyjazdami na zakupy do Monaco i wyprawami dookoła świata na jachtach swoich zamożnych przyjaciół. Jej pasierbowie występowali we wszystkich gazetach brukowych, choć najśłynniejszym z nich był Remy de Fournier, jeszcze przed rokiem jeden z lepszych kierowców Formuły 1.

Po każdym telefonie od Tate mama Amy gryzła paznokcie ze złości, że to nie ona prowadzi takie pozbawione trosk życie.

- Mamo, nie uwierzysz, ale ciocia wszystko mi zostawiła. Pałac Serene, winnicę, a nawet obraz Matisse'a.

- Naprawdę? Sam obraz jest wart fortunę.

- Ciocia chciała go oddać do muzeum.

- Może ona tak, ale ciebie nie stać na taką dobroczynność - stwierdziła praktycznie matka.

- Mamo, proszę... Obawiam się, że muszę polecieć do Francji, zobaczyć to wszystko na własne oczy, zapakować jej osobiste rzeczy i pozałatwiać sprawy spadkowe. Mamo, nie lubię prosić cię o pomoc, ale mogłabyś się zająć sklepem pod moją nieobecność?

- Jasne...

Amy słodko jej podziękowała i wyłączyła telefon. Teraz desperacko potrzebowała Fletchera.

Wiatr silnie targał jej długie brązowe włosy. Odgarnęła je z twarzy i otworzyła drzwi na werandę. Czowała drażniący piasek w sandałkach, ale nie miała zamiaru go wytrzepać.

Chciała się jedynie wtulić w ramiona Fletchera i wdychać lekko słoną woń jego ciała.

Fletcher nie znał cioci Tate, ale wysłał Amy kilka pocztówek, gdy bawiła u niej z wizytą. Niestety, nawet przy solidnej porcji optymizmu nie mogła nazwać tych trzech zdań listem.

Na ogrodowym krześle dojrzała kilka ubrań. Odruchowo zaczęła je składać w równą kostkę. Gdy zdała sobie sprawę, że trzyma w dłoni koronkowe figi, zamarła. Potem usłyszała cichą muzykę sączącą się przez lekko uchylone drzwi. Czyżby Fletcher urządzał imprezę i nawet do niej nie zadzwonił z zaproszeniem?

Szybko przeszła przez wszystkie pokoje, ale nikogo nie spotkała. Po zastanowieniu wyszła z domu i ruszyła na jego tyły. Na trawniku leżał nagi mężczyzna, pochrapując cicho. Amy obrzuciła go zdziwionym spojrzeniem i przyspieszyła kroku. Na pewno nie był to żaden z aktualnych współlokatorów Fletchera.

Gdy skręciła za róg, jej oczom ukazał się dziwny widok. Kilkanaście bardzo skąpo ubranych osób wesoło pluskało się w jacuzzi. Niektórzy ganiali się

po ogrodzie, a jakaś para namiętnie się całowała, nie zwracając uwagi na towarzyszy.

Poznała go.

Gdy go zawołała po imieniu, zerwał się na równe nogi i wyswobodził z objęć nieco zaskoczonej blondynki.

- E... Kochanie, czemu nie zadzwoniłaś? - zapytał z lekko poczerwieniałą twarzą.

Dziewczyna wyszła z wody. Była całkowicie naga. Amy pokręciła głową, uśmiechnęła się smutno i odwróciła się na pięcie.

- Kochanie!

Popędziła w kierunku samochodu, ale Fletcher był szybszy. Już za chwilę mocno trzymał ją za ramię i nie zamierzał puścić.

- Kochanie, masz prawo być zła, ale pozwól mi wytłumaczyć!

Amy z odrazą odwróciła głowę. Cuchnął tanimi papierosami i piwem.

- Powinienem cię zaprosić, ale sama mówiłaś, że nienawidzisz moich imprez. Jesteś taka staromodna, a ja chcę się zabawić. Odkąd masz sklep, zachowujesz się jak te staruszki, które ubierasz. Nawet w seksie zrobiłaś się nudna.

- Gdybyś nie zauważył, to pracuję całymi dniami i mam prawo być zmęczona.

- I ciągle dajesz mi do zrozumienia, że jestem darmozjadem.

- Chcę, żebyś wreszcie dorósł - jęknęła z goryczą w głosie.

- Ja już dorosłem. Mam pieniądze, mam dom, daję sobie radę. Czy to takie straszne, że nie mam stałej pracy?

Bez słowa patrzyła mu w oczy, a potem przeniosła wzrok na zapuszczony dom, śmieci dookoła i nieciekawe sąsiedztwo. Jedynym pięknym elementem tej okolicy była złota plaża.

- Naprawdę tylko tyle wystarczy ci do szczęścia? - zapytała cicho.

- A co w tym złego? Praca zaprowadziła mojego ojca do grobu. Zostawił mi trochę kasy, więc daję sobie świetnie radę. Budzę się codziennie w raju.

Blondynka zaplątana w szeroki ręcznik wyglądała zza rogu domu. Ciekawe, czy jest chociaż pełnoletnia, pomyślała złośliwie Amy.

Bez słowa przeszukiwała czeluście torebki. Minęły wieki, zanim znalazła klucze. Wsiadła do samochodu, zatrzasnęła głośno drzwi i dopiero po włączeniu silnika, uchyliła okno.

Nawet teraz prezentował się bosko. Niebieskie oczy patrzyły na nią z lekką drwiną, woda kapłała mu z długich kosmyków włosów, tworząc szkliste linie na opalonej twarzy, i spływała w dół, na gołą klatkę piersiową. Był cholernie seksowny, ale Amelia doskonale wiedziała, że matka ma rację. Nie może z nim być. Ale jak ma żyć sama?

- Wiesz co, Fletcher? - powiedziała z uśmiechem. - Rzygać mi się chce na samą myśl, że powinnam być szczęśliwa, bo umawiał się ze mną taki przystojniak.

- Kochanie...

- Nie tylko ty musisz dorosnąć - stwierdziła smutno.

Wyjechała tyłem z podjazdu. Już miała ruszać, ale na chwilę zatrzymała się i krzyknęła na cały głos:

- Przykro mi!

Naprawdę było jej przykro. Zawiodła swoją matkę. Do tego cała ta sprawa z ojcem. Wszystkie marzenia, które już nigdy nie doczekają się spełnienia.

Po przejechaniu kilku kilometrów zatrzymała się na parkingu.

Spotykała się z nim już od czasów liceum.

Pełnym zdecydowania ruchem przekreśliła samochodowe lusterko w swoją stronę. Zwykle nie była nastawiona do siebie aż tak krytycznie. No, ale zwykle jej konkurentkami nie bywały osiemnastolatki o aparycji lalki Barbie.

Zwykle nie czuła się aż tak staro.

Tego dnia nawet nie umalowała ust, była blada i wyglądała, jakby się zaraz miała rozplakać. Porywisty wiatr także zebrał swoje żniwo. Brązowe włosy wisiały w strąkach po obu stronach jej pospolitej twarzy. Skóra wokół piwnych oczu robiła się coraz bardziej czerwona, a po chwili Amy już wycierała palące łzy.

Znali się od przedszkola, a już w szóstej klasie był obiektem westchnień większości dziewcząt w szkole. Ona, Nan i Liz były grzecznymi, dobrze się uczącymi dziewczynkami, więc mogły tylko marzyć o tak wyluzowanym chłopcu, jakim był Fletcher.

A jednak. Zakochała się w nim tuż po tym, jak flamastrem namalował jej na ramieniu serce i ukradł książkę. Kopciuszek, który zdobył księcia. Po trzech godzinach przyszedł z łupem... Wtedy pierwszy raz się pocałowali.

Miała nadzieję, że ich związek przeistoczy się w coś naprawdę trwałego. Wierzyła w to aż do dzisiaj. Już nigdy nie będzie taka głupia!

Londyn

Trzy dni później

„Obiecuj, że nie pójdziesz z nią do łóżka”.

Dorosły mężczyzna po trzydziestce, do tego sławny i atrakcyjny, a musi wysłuchiwać takich rzeczy od własnej matki.

Jeszcze raz spojrzał na młodą kobietę przebiegającą przez ulicę. Matka prosiła go, aby miał ją na oku. Z powodów biznesowych, jak obwieściła grobowym tonem.

Gdy tylko się odwróciła i napotkał jej wzrok, odkręcił głowę i lekko się do siebie uśmiechnął. Matka nie musiała go przed niczym przestrzegać, ta pan-

na nie była w jego typie.

Brazowe włosy splecione w luźny warkocz, tegoż samego koloru oczy. Niebrzydka, ale bez rewelacji.

Zatrzymał wzrok na jej krągłych biodrach. Widział, jak kupiła kilka kompletów bielizny. A jednak szkoda, że to tylko powody biznesowe.

Od urodzenia Remy de Fournier, a właściwie hrabia de Fournier, miał skłonność do robienia rzeczy surowo zabronionych, co doprowadzało jego elegancką matkę i jeszcze bardziej szykowne siostry do białej gorączki.

Jako dorosły, uwielbiał piękne kobiety i szybkie samochody. Do czasu. Po ubiegłorocznym wypadku jego życie uległo diametralnej zmianie. Od tamtej pory zamieszkał na stałe w Londynie.

Poprzedniego dnia Sąd Najwyższy wydał oświadczenie, że nie będzie oskarżony o nieumyślne spowodowanie śmierci. Jak tylko upora się ze wszystkimi formalnościami, wróci do domu. Wczoraj jego względny spokój zakłóciła matka, dzwoniąc nad ranem i prosząc o przysługę. Umówiła go także z jego dawną dziewczyną. Nie widzieli się z Celine od wieków i naprawdę był ciekawy, jak się teraz prezentuje.

Powinien czuć ulgę, ale wciąż dręczyły go koszmary nocne, w których powtarzał się ten straszliwy wypadek. Wyrywająca mu się z rąk kierownica, zgrzyt metalu i pisk opon. Na początku poczuł adrenalinę i szczęście, że tak łatwo wszedł w zakręt. Potem usłyszał tylko potworny huk, gdy uderzył w ścianę, odbił się i poszybował w kierunku samochodu Andre, a potem Pierre'a-Louisa.

Na sam dźwięk imienia Andre, poczuł piasek pod powiekami. Rano znowu się obudził zlany potem.

Kilka godzin później, wciąż w podłym nastroju, siedział na małej ławce w parku, niecierpliwie wpatrując się w drzwi, za którymi zniknęła Amelia.

Im dłużej patrzył na te krągłe biodra i pośladki, tym bardziej zaczynała mu się podobać.

Zazwyczaj wybierał inne kobiety. Szczególnie gustował w długonogich blondynkach o małym rozumku lub w ich zupełnym przeciwieństwie, poważnych elegantkach zajmujących wysokie stanowiska. Celine była dokładnie w jego typie. Panna Weatherbee ze swoim ufnym psim spojrzeniem i cienkim warkoczykiem absolutnie nie.

Mimo to miło mu się na nią patrzyło. Letnia, staromodna niebieska sukienka powiewała na wietrze, odsłaniając nagie, szczupłe ramiona i wąską talię. Złośliwie pomyślał, że miała na czym siedzieć.

Ciekawe, jak się zachowuje w łóżku. Może prawdą jest porzekadło, że cicha woda brzegi rwie, i w łóżku zamienia się w prawdziwą lwicę.

Przypomniał sobie wczorajszy telefon od matki.

- Panna Weatherbee zatrzymała się u swojej siostry przy Duke Street. Masz się z nią zaprzyjaźnić i nieco ją w sobie rozkochać. Jesteś wolny, ona też. Co stoi na przeszkodzie? - pytała podniesionym z ekscytacji głosem.

- Mamo, ja naprawdę jestem zajęтым człowiekiem - odpowiedział znużony. - Nie mam ochoty zajmować się jakąś dziewczyną dlatego, że ty tak chcesz.

- Na razie odrzuciła naszą propozycję odkupienia Pałacu Serene i wygląda na to, że odda Matisse'a.

- A nie zamierza przylecieć do Francji?

- Pojutrze...

- Więc sama będziesz miała okazję z nią negocjować.

- Ale teraz jest w Londynie i robi zakupy do tego swojego sklepu. Pomyślałam, że mógłbyś ją przypadkiem gdzieś spotkać i oczarować. Ale bez przesady! Ona pewnie nie ma pojęcia, kim jesteś. Nie wygląda mi na taką, co czyta

brukowce i ogląda wyścigi.

- Przecież kiedyś się już poznaliśmy - zaproponował słabo.

- Tak, sto lat temu. Jeśli cię nie rozpozna, to się nie wychylaj i nie mów, kim jesteś. Ani słowa o Tate!

- Mamo, przecież ta dziewczyna nawet nie będzie chciała ze mną gadać. Jeśli się nie przedstawię i nie powiem, kim jestem, to jak mam się z nią zaprzyjaźnić? Pomyśli, że jestem jakimś wariatem.

- Improvizuj. Wyślę ci faks z jej aktualnym zdjęciem i dokładnym adresem siostry.

- Oczekujesz, że po prostu do niej zagadam i zaciągnę na drinka?

- Bądź ostrożny. Nie potrzebujemy żadnych obrzydliwych plotek.

Gdy matka odłożyła słuchawkę, Remy odstawił kubek po wczorajszej kawie do zlewu. Miał nieodpartą ochotę wrócić do łóżka, ale nawet nie zdołał zebrać myśli, gdy z sąsiedniego pokoju doszedł go sygnał przychodzącej wiadomości. Amelia Weatherbee nie była osobą, którą kiedykolwiek chciałby widzieć po raz drugi.

Jeden rzut oka na jej zdjęcie, a bolesne wspomnienia wróciły ze zdwojoną siłą. Powoli podszedł do lampki i podsunął zdjęcie w strumień światła. Wciąż w jej oczach tliły się te wesołe ogniki, choć było ich jakby mniej. Ich miejsce zajęły smutek i rezygnacja.

Spotkał ją tylko raz. Ileż to było lat temu? Chyba już siedemnaście...

Dopiero co wszedł w pełnoletność, a ona miała wtedy tylko trzynaście lat. Podśluchiwała jego prywatną rozmowę, więc jego chłopięca zraniona duma poprzysięgła jej wieczną nienawiść. Była tak miła i współczująca, że doprowadzało go to do szału. Kim była, żeby go tak żałować? Nie potrzebował litości!

Śmieszne, że po tylu latach ta delikatność w ruchach i wrażliwość w

oczach spowodowały, że poczuł się przez chwilę prawie za nią odpowiedzialny. Oczywiście przez wzgląd na dawną, krótką znajomość.

Teraz siedział na parkowej ławce zasłonięty płachtą gazety i z zaciekawieniem raz po raz wyglądał zza niej. Spodziewał się jakiejś prowincjuszki, a zobaczył świeżą, młodą, choć nieco smutną kobietę. Bawełniana sukienka i rozdeptane sandały wskazywały, że nie bardzo przejmuje się modą.

Z bezpiecznej odległości obserwował jej zakupy w małych butikach. Po kilku godzinach był głodny i zły. Czy ta dziewczyna nigdy nie je? Miał cichą nadzieję, że usiądzie choć na chwilę, a on w tym czasie kupi sobie chociaż jakąś kanapkę.

Amerykanka. Czemu nie zjadła obiadu jak każdy normalny człowiek i tym samym wystawia go na tortury pustego żołądka?

Był już głodny, gdy robiła pedicure i doklejała tipsy. Teraz, gdy przebiegała w bieliźnie, miał wrażenie, że zaraz zemdleje. Uśmiechnął się, gdy zobaczył, że wybrała dla siebie skąpy, ale najzwyklejszy bawełniany komplet. On także lubił prostotę.

Gdy płaciła, zaczął się tuż za nią, miętosząc w ręce jakieś męskie bokserki, które dla niepoznaki oglądał. Nieoczekiwanie odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy. Lekko się zarumienił i uciekł wzrokiem. Nakryła go, gdy akurat wpatrywał się w jej pośladki. Niedobrze. Zapamięta go, co może mu bardzo zaszkodzić.

Gdy kasjerka poprosiła Amelię o podpis, a ta odwróciła wzrok, wpadł do przymierzalni. Skrył się za kotarą, sprawdzając, czy dziewczyna się odwróci. Nie zrobiła tego.

Dogonił ją trzy ulice dalej. Kierowała się do mieszkania siostry. Musi coś zrobić, i to jak najszybciej. Nagle zza rogu wyłoniła się taksówka. Przywołując ją, popędził chodnikiem, a mijając Amelię, lekko ją potrącił. Tak jak sądził,

zaskoczona wypuściła z rąk wszystkie sprawunki, które feerią kolorowych toreb rozsypały się w promieniu metra. Cicho przeprosił i uklęknął przy niej, pomagając w zbieraniu.

Z nieśmiałym uśmiechem podniosła twarz. W jej oczach o długich ciemnych rzęsach pojawiło się zdumienie i cień podejrzenia. Z rozwianymi włosami i zaróżowionymi policzkami wyglądała niemal ładnie.

- To pan! Widziałam pana już wcześniej.

- Tak, w tym butiku niedaleko - dokończył na pozór lekko. W myślach klął, zły na siebie, że był tak niedyskretny i zwrócił na siebie jej uwagę. - Cóż za przypadek! Mieszka pani niedaleko?

- Nie, tylko odwiedzam siostrę - odpowiedziała automatycznie. - Mieszka tuż przy... - urwała, zdając sobie sprawę, że rozmawia z nieznanym.

Zerwała się na równe nogi i delikatnie, ale stanowczo, wyjęła mu z rąk paczki.

- Gdyby miała pani ochotę na drinka, to niedaleko jest bardzo miły pub. Gdzieś tutaj jest też herbaciarnia...

Obdarzyła go ostrym, nieprzychylnym spojrzeniem.

- Jestem naprawdę bardzo zajęta - powiedziała oschle po chwili ciszy.

- Rozumiem - odparł krótko.

Jej twarz znowu się zaróżowiła.

- W takim razie do widzenia - pożegnał się grzecznie.

- Jesteś Francuzem.

- Tak, samotny Francuz w wielkim mieście - podjął ochoczo. - Jeśli mam być szczery, to wolę przebywać w Paryżu niż tutaj.

- Ja także uwielbiam Paryż. Bywałam tam wielokrotnie razem z...

Nagle posmutniała. Czyżby myślała o Tate? Pewnie ją bardzo kochała, tak samo jak jego ojciec.

- Przebywa pan tutaj w interesach?

- Tak jakby.

- Bardzo mi się podoba pański akcent - powiedziała z prostotą. - Jest taki elegancki. Niektórzy Francuzi mówią w taki dziwny sposób...

- Ty też masz piękny akcent - przerwał jej. Wolał, by nie krytykowała jego rodaków, bo być może musiałby się bronić, a nie chciał tego teraz. - Jesteś Amerykanką?

- Tak, to tylko przystanek w drodze do Francji. - Z przykrością stwierdził, że wesole iskierki z jej oczu znikły, a w zamian zaszklily się łzy. - Moja ukochana ciotka zmarła. W jej posiadłości spędzałam niemal każde wakacje.

W jej posiadłości, pomyślał ze złością. No tak, urocza siostrzenica Tate nie musiała być zazdrosna o to, że pewien bogaty hrabia zamiast się zająć własnym synem, ładował masę pieniędzy w swoją drugą żonę. Niestety, amerykańska macocha potrafiła uszczęśliwić jego ojca. Mamie się to nie udało.

Amelia wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Pewnie nie umiał ukryć irytacji. Co więcej, jej ufny wyraz twarzy zaczynał działać mu na nerwy. Więc dlaczego nie może po prostu odwrócić wzroku?

- Cóż za zbieg okoliczności. Pan jest Francuzem, a ja właśnie wybieram się do Francji.

- Prawda? - odpowiedział cicho.

- Najpierw widzieliśmy się w butik, teraz tutaj. Ciekawe czemu?

- Nie mam pojęcia - wymruczał nagle zawstydzony.

Czuł się jak najgorszy kłamca.

- Może to uśmiech losu?

Los. Co ona może o nim wiedzieć? To nie jej ojciec zostawił stęsknione dziecko. To nie jej ojciec zrobił ze swojego dziecka mordercę. Los spowodował, że uderzył z prędkością dwustu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę w

dwa samochody. To los spowodował, że Pierre-Louis musiał spędzić długie miesiące w szpitalu po amputacji. Ale przynajmniej żył...

- Mam na myśli to, że Londyn jest tak wielkim miastem. Jaka jest szansa, że dwie nieznajome osoby spotkają się dwukrotnie w ciągu kilku minut, a na dodatek coś je łączy. Czy to coś złego? - spytała, bezbłędnie odczytując jego srogie spojrzenie.

Wykrzywił usta w parodii uśmiechu.

- Jeśli pana... twoje zaproszenie jest nadal aktualne, to chętnie bym się napiła filiżanki dobrej herbaty.

Uśmiechnęła się, pełna oczekiwania, wpatrując się w niego z ufnym wyrazem twarzy.

Remy myślał, że ten widok wzbudzi w nim niechęć, ale nic takiego się nie stało. Przez chwilę w jego głowie pojawił się wielce zachęcający obraz. Amelia leżąca nago w satynowej pościeli, z włosami rozrzuconymi na ramionach, wpatrująca się w niego z oczekiwaniem i tajemnicą w piwnych oczach.

Przecież była zupełnie nie w jego typie!

Zdawał sobie sprawę, że powinien się odwrócić na pięcie i zostawić wszystko prawnikom. Jednak gdy patrzył na Amelię, czuł adrenalinę pulsującą w jego krwi.

Uciekaj.

Uciekaj, powtórzył cicho głos jego sumienia.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdyby tylko umiała na niego patrzeć bez emocji i przyspieszonego bicia serca... Było w nim coś znajomego, ale dałaby głowę, że nigdy wcześniej się nie spotkali. Na pewno zapamiętałaby tę przystojną twarz.

Amy nie mogła się pohamować. Wciąż na niego zerkiała. Było w nim coś bardzo intrygującego. Ich oczy miały identyczny kolor, choć jego wzbogacone były milionem złotych refleksów. Szerokie brwi dodawały mu powagi i męskości. Czarna kurtka skrywała szerokie ramiona. Włosy miał nieco dłuższe niż przeciętny mężczyzna, lekkimi falami opadały mu aż na brwi.

To niemożliwe, że ktoś tak przystojny siedzi naprzeciwko niej w przytulnej herbaciarni. A jednak tu był.

Amy mocno przygryzła wargę, aby się przekonać, że to nie sen.

Gdy powiesił kurtkę, oniemiała z wrażenie. Był wręcz idealnie zbudowany, a jego eleganckie, czarne ubranie jeszcze bardziej to podkreślało. Amy mimowolnie porównała go z Fletcherem, który uwielbiał sprane bluzy i wyciągnięte spodnie od dresu.

- Byłeś kiedyś na Hawajach? - spytała, starając się poprowadzić miłą, niezobowiązującą rozmowę. Wyglądał na znudzonego, ale dzielnie próbowała nie martwić się tym faktem.

- Nie. A dlaczego pytasz? - Jego głęboki głos przyprawił ją o szybszy oddech.

- Mieszkam na Hawajach, a tam corocznie przyjeżdża wielu turystów - zaczęła nieskładnie. - Zastanawiałam się, czy się tam nie spotkaliśmy. Wyglądasz jakoś znajomo...

- Tak? - spytał ze ściśniętym gardłem.

Nachylił się nad stolikiem i przez chwilę uważnie spoglądał jej w oczy.

Nagle jakby się zmieszał, spuścił wzrok i szczupłymi, długimi palcami zaczął się bawić małą filiżanką malowaną w kolorowe wzory. Amelia wciąż bez skrepowania podziwiała jego urodę. Wysokie kości policzkowe, pełne usta, prosty nos. Miała wrażenie, że nigdy nie widziała przystojniejszego mężczyzny.

Cichy dzwonek nad drzwiami obwieścił wejście kolejnego klienta.

Remy szybko omiótł spojrzeniem wysoką, olśniewającą kobietę. Gdy zdał sobie sprawę, że patrzy na nią zbyt długo, wrócił spojrzeniem do Amy. Uśmiechnął się, widząc, jak jej policzki pokrywają się purpurą.

- Ja... nie jestem zwykle taka nerwowa - wyszeptała.

- Nie wyglądasz na zdenerwowaną - stwierdził.

Amy starała się podnieść filiżankę do ust, ale jej dłoń zbyt mocno drżała.

- Cała się trzęsę.

- Pewnie ominęłaś obiad.

- Skąd...? Tak, masz rację. Chciałam odwiedzić tyle butików, ile tylko mogłam. Gdy robię zakupy, często zapominam o jedzeniu.

- Ja także nic dzisiaj nie jadłem - zauważył z bólem w głosie. - Może oboje poczujemy się lepiej, gdy coś przekąsimy. Za rogiem jest bardzo dobra restauracja.

Po kilku minutach siedzieli już przy okrągłym stoliku przykrytym śnieżnobiałym obrusem.

- Często tu przychodzisz? - spytała, podziwiając misterne dekoracje gipsowe na ścianach.

- Nigdy - zapewnił szybko. - Jestem tu pierwszy raz.

- Więc skąd wiesz, że mają dobre jedzenie?

- Kolega mi mówił.

Amy miała wrażenie, że ten kolega to tak naprawdę elegancka, dystyn-

gowana koleżanka, ale nic nie powiedziała.

Gdy kelnerka przyniosła zamówione potrawy, Amelia stwierdziła, że faktycznie trzęsie się z głodu, a nie dlatego, że nowo poznany mężczyzna jest tak atrakcyjny i przykuwający uwagę.

Nie wiedzieć dlaczego poczuła się zagrożona. Wiedziała, że jest absolutnie bezpieczna, w restauracji było pełno ludzi, w domach dookoła mieszkali ludzie, a jednak podświadomie czuła, że coś jest nie tak.

- Więc nie byłeś na Hawajach? - wróciła do najbardziej interesującego wątku. - A może jesteś sławny i widziałam cię w jakiejś gazecie czy programie telewizyjnym?

Zamarł z widelcem w połowie drogi do ust. Spojrzał na nią lekko zdumiony.

- Jesteś aktorem, tak? Dlatego wyglądasz znajomo.

- Zajmuję się inwestycjami.

- Nie wyglądasz na biznesmena.

- Niby dlaczego?

- Masz w sobie jakąś dzikość - zawahała się przez moment, ale zaraz dodała: - Nie wyglądasz na człowieka, który codziennie chodzi do biura.

Czy to tylko wrażenie, czy naprawdę zaciska usta?

- Więc muszę cię zmartwić. Chodzę codziennie do nudnego biura i mam jeszcze bardziej nudną sekretarkę.

- A jakiego rodzaju inwestycjami się zajmujesz? - drażyła temat.

Miał ochotę ją udusić za tę dociekliwość. Próbując zyskać na czasie, udał zachłyśnięcie i ukrył się za kieliszkiem wody.

- Różne takie nudne rzeczy. Surowce, fundusze, nieruchomości. Moja rodzina prowadzi interesy na całym świecie. Zdobywamy nowe rynki w Azji, rozumiesz, takie tam różności. A ty czym się zajmujesz?

- Prowadzę mały sklepik ze starociami. Dlatego uwielbiam małe butiki.

Zawsze uda mi się upolować coś pięknego.

- Lubisz to robić?

- Uwielbiam! Choć pewnie komuś takiemu jak ty wydają się to dziecinne i niedojrzałe.

- Pytanie brzmi, czy tobie się to podoba. Nikogo innego nie powinno to obchodzić.

- Kocham to, co robię. Lubię sprawiać moim klientkom przyjemność, dlatego szukam rzeczy z duszą. Nie wyobrażam sobie, żebym się mogła zajmować czymś innym.

- Zazdroszczę ci - powiedział z lekko skrywanym podziwem.

- Naprawdę nie myślisz, że jestem nieprzystosowaną do życia nudziarą sprzedającą stare ciuchy?

- Żartujesz? - Parsknął śmiechem.

- Naprawdę chciałabym wiedzieć - powiedziała cicho, chowając twarz za filiżanką. - Jesteśmy nieznajomymi, więc powiedz mi szczerze. Jaka była twoja pierwsza myśl, gdy mnie zobaczyłeś? Wyglądałam na starą i nudną? - zapytała niby z uśmiechem, ale na dnie jej oczu czaił się cień smutku.

- Kto ci naopowiadał takich głupot?

- Mój były chłopak.

- Rzuciłaś go, mam nadzieję?

- Tak, chociaż kocham go od wieków albo tak mi się tylko wydaje, bo jest tak długo w moim życiu.

- Więc jesteś wierna i długodystansowa, jeśli chodzi o związki.

- Chyba tak. Nie mogę przestać o nim myśleć. Ciągle się zastanawiam, czy miał rację.

- Nie zmieniaj decyzji - powiedział cicho, widząc, jak filiżanka w jej dło-

niach zaczyna się trząść, a ona sama ledwie panuje nad łzami.

- Kocham go, od kiedy skończyłam pięć lat. A mama tyle razy mi powtarzała, że to związek bez przyszłości.

- A może tylko ci się wydawało, że go kochasz? Znasz go tyle czasu, że mogłaś pomylić przywiązanie z miłością.

- Może... Ja... nie jestem pewna, czy dobrze zrobiłam. Chodzi mi o to, że podjęłam tę decyzję pod wpływem chwili, a to zupełnie do mnie niepodobne - mówiła szybko. - Zanim się na coś zdecyduję, zawsze muszę to przemyśleć. Zanim otworzyłam sklep, robiłam przez kilka lat plany biznesowe...

- Może ta decyzja dojrzewała w tobie już wcześniej i potrzebna była tylko iskra, aby ją podjąć.

- Ale Fletcher...

- Fletcher? - Jego głos na chwilę zlodowaciał, ale po chwili znów był miły i współczujący. - Naprawdę chcesz wiedzieć, co sobie pomyślałem o tobie? Nie jesteś ani stara, ani nudna. Jesteś urocza, świeża i taka inna od tych wszystkich dzisiejszych kobiet. Gdybym był inny, na pewno chciałbym się z tobą bliżej poznać. Jesteś też... seksowna, ale w ten pociągający, zupełnie niewulgarny sposób. Jesteś kobietą dla miłego, pracowitego faceta, z którym stworzycie ciepły, otwarty dom. Rozumiesz, takie sielskie obrazki. Mały domek, biały płot, mały żółty pies i dwoje dzieci na podwórku.

- To bardzo miłe z twojej strony - wymamrotała, świadoma, że jej twarz kolorem przypomina piwonie.

- A przede wszystkim wyglądasz mi na bardzo wrażliwą osobę. Ten Fletcher nie zasługuje na taką kobietę jak ty. Twoje życie uczuciowe to tylko twój wybór. Fletcher cię nie docenia, a ja ledwie cię znam. Porozmawiajmy może o czymś przyjemniejszym.

Wyglądał na podenerwowanego, prawie zazdrosnego, choć nie miał żad-

nego powodu. Sam powiedział, że nie pasowaliby do siebie, nie była w jego typie, więc dlaczego nagle ogarnął ją dziwny smutek?

- Przepraszam, że zamęczam cię takimi pytaniami.

- Więc masz siostrę? - Gładko zmienił temat. - Mieszka tutaj, w Londynie?

- Tak, ma na imię Carol. Na stałe mieszka pod Londynem, obok Wolverton. Ma wielki dom z pięknym ogrodem i cieplarnią. Utrzymują w Londynie małe mieszkanie. Stać ich na to. Carol wyszła za lorda, czy kogoś w tym stylu. Gdy przyjeżdżają na zakupy czy do opery, nie muszą się tłuc po nocy, tylko tutaj się zatrzymują. No i oboje pracują w mieście. Carol jest adwokatem i połowę życia spędza w pracy.

- Często się widujecie? Pewnie dużo zwiedzasz, skoro siostra ciągle pracuje.

- Jutro wieczorem wylatuję do Marsylii. Ale mam nadzieję przed wyjazdem przejechać się Londyńskim Okiem i przejść mostem Milenijnym. Pewnie to dla ciebie turystyczne nudziarstwo...

- Nieprawda. Więc jutro zwiedzamy - odpowiedział z uśmiechem.

- My?

- Oczywiście, jeśli się zgodzisz przyjąć moje zaproszenie. A dzisiaj proponuję kolację i klub.

- Dopiero co się poznaliśmy. Założę się, że nie jestem podobna do kobiet, z którymi zwykłeś się umawiać.

- Masz całkowitą rację. Nie jesteś. Być może właśnie dlatego tak bardzo cię polubiłem. Chcę po prostu spędzić z tobą trochę czasu, zanim wyjedziesz i pewnie nigdy więcej się nie spotkamy.

Uśmiechnęła się lekko zawstydzona. Była w obcym mieście, nikogo oprócz tego faceta nie знаła. Poza tym był nieziemsko atrakcyjny.

- Wiesz, muszę to jeszcze obgadać z siostrą. Poleciała dzisiaj rano do Edynburga, ale mówiła, że postara się wrócić wieczorem, żebyśmy zjadły razem kolację.

- Rozumiem. - Wyjął z kieszeni marynarki cienki notes i wyrwał kartkę, na której szybko nakreślił dwa rzędy cyfr. - Proszę. Tutaj jest numer mojej komórki, a ten drugi do mojego mieszkania. Jak będziesz miała chwilkę czasu, to polecam swoje towarzystwo.

Gdy podawał jej kartkę, ich palce na moment się zetknęły. Poczowała zimny dreszcz na plecach, ale uśmiechnęła się grzecznie i szybko cofnęła rękę. Nie mogła zebrać myśli.

- Nie wiem dlaczego, ale mam wrażenie, że skądś cię znam. - Umyślnie na niego nie patrzyła, udawała, że szuka dobrego miejsca w portfelu na jego numer. - Po prostu wiem, że skądś cię znam.

- Nie sędzę.

Wyłożył pieniądze na stół, wstał i nachylił się nad nią, delikatnie muskając ustami grzbiet jej dłoni. Gdy poczuła jego palce na swoim nadgarstku, wiedziała już, że zgodzi się na wszystko.

- Nie będę musiała do ciebie dzwonić. Pójdę dzisiaj z tobą do klubu czy gdziekolwiek chcesz - wyjąkała.

- A co z Carol?

- Jaką Carol?

- Twoją siostrą - odpowiedział z uśmiechem, jakby wiedząc, jak bardzo jego dotyk jest elektryzujący.

- Tak, oczywiście. Przepraszam, miałam poczekać na jej telefon. Zapomniałam.

- Jesteś urocza. Naprawdę zazdroszczę twojemu przyszłemu mężowi.

Aż do oficjalnego pożegnania Amy nie mogła wydobyć z siebie głosu.

Wyszli z restauracji i przeszli jeszcze kawałek, gdy Remy nagle się zatrzymał, znowu pocałował ją w rękę i wyraził nadzieję, że się jeszcze spotkają.

Gdy zniknął za rogiem, Amy podniosła dłoń do twarzy i dotknęła rozpalonych policzków.

Wyjęła z portfela kartkę i jeszcze raz na nią spojrzała. Tylko dwa numery, żadnego imienia czy nazwiska. Nawet nie zapytała, jak ma na imię...

Może jednak jest sławny i dlatego wydaje się tak bardzo znajomy?

Francuski Sąd Najwyższy podtrzymał odwołanie zarzutu nieumyślnego spowodowania śmierci wobec hrabiego Remy'ego de Fourniera!

Amy ze złością zmięła w rękach gazetę zostawioną tego ranka przez Carol.

Remy de Fournier. Nic dziwnego, że wyglądał znajomo i nie kwapił się do przedstawiania.

Z niedowierzaniem pokręciła głową. Rozpracował ją, żeby się dowiedzieć, co zrobi ze spadkiem po Tate.

Jeszcze raz rzuciła okiem na zdjęcia z wypadku. Remy nie zmienił opon. Za wszelką cenę chciał wygrać, co teraz specjalnie jej nie dziwiło. Obok zdjęć rozbitego samochodu gazeta wydrukowała fotografie Remy'ego w objęciach olśniewających kobiet. Jak głosił podpis, jedna z tych kobiet próbowała targnąć się na swoje życie po ich rozstaniu. Oczywiście nie przyznała, że to przez niego. Zamiast tego zafundowała gazecie łzawy wywiad, twierdząc, że to właśnie Remy pomógł jej przetrwać trudne chwile. Pod spodem było jeszcze inne zdjęcie. Remy bijący ochroniarza.

Brednie, pomyślała rozzłoszczona Amy. Było jej niedobrze z obrzydzenia.

Jeśli choć połowa tych informacji jest prawdziwa, był okropnym człowiekiem.

Drań. Kłamca. Łajdak.

Wspomnienie zdawało się coraz żywsze. Przypomniała sobie osiemnastoletniego Remy'ego krzyczącego na nią, z twarzą wykrzywioną od złości.

- Co ty, do cholery, tutaj robisz? - wrzeszczał. - Szpiegujesz?!

- Nie... - odpowiedziała cicho.

Chciała po prostu przejść się po ogrodzie.

- Głupia dziewczucha! Z drogi!

- Ja nie podsłuchiwałam. Przysięgam.

- I na dodatek jeszcze kłamiesz.

- Nie. Bardzo mi przykro, że ci to powiedział. Może nie chciał.

- Daruj sobie współczujące gadki. Chciał to powiedzieć. Mam nadzieję, że nie zobaczę ani ciebie, ani twojej ciotki nigdy więcej.

Wyminął ją i zniknął. Aż do dzisiejszego dnia. Po siedemnastu latach znowu się spotkali.

A teraz? Najwyraźniej ten chudy arogancki wyrostek bardzo się zmienił przez te wszystkie lata.

Och, ty naiwna! Był uroczy, bo chce winnicę i obraz.

Chciał ją tylko wykorzystać. Pewnie sobie wymyślił, że ją oczaruje, okradnie i zostawi. Jest nawet gorszy od Fletchera.

Ale ta kobieta, która próbowała popełnić samobójstwo, broniła go... Bo była tak samo naiwna jak ja, pomyślała ze złością.

Dlaczego nie mogłaby spotkać miłego chłopaka, z dobrą pracą, uczciwego i spokojnego? Najpierw Fletcher, teraz Remy.

Smutne rozważania przerwał dźwięk telefonu.

- Hej, kochanie! Jestem już w domu. Jeśli uda ci się złapać pociąg z Euston, to za godzinę będziemy już jadły kolację. Dzieciaki i Steve bardzo się cieszą z twoich odwiedzin - powiedziała wesoło Carol.

Ostatnią osobą, z którą chciałyby się teraz spotkać, była jej siostra. Piękna, z dobrą pracą i wzorową rodziną.

- Przepraszam, ale nie czuję się najlepiej.

- Co się stało?

- Chyba zjadłam coś nieświeżego. Wpadnę do Londynu, jak będę wracała do domu.

- Tak mi przykro, że się źle czujesz. Cały dzień pracowałam jak szalona, żebyśmy miały wieczór dla siebie. Słuchaj, a może powinnaś odwiedzić lekarza? Ja też w każdej chwili mogę przyjechać do miasta.

Amy zalała falą wstydu. Zachowuje się jak rozkapryszona gówniara. Cóż Carol jest winna, że tak doskonale ułożyło jej się życie?

- Muszę chyba iść wcześniej spać. Na pewno rano wszystko będzie w porządku.

- Skoro tak twierdzisz... Ja też, prawdę mówiąc, jestem nieco zmęczona. A może rano przywiozę ci śniadanie? Wpadłabym przed pracą i zobaczyła, czy naprawdę lepiej się czujesz.

- Dziękuję, kochana jesteś, ale będę się spieszyła na samolot. Wpadnę do ciebie w drodze powrotnej.

Amy odłożyła słuchawkę z poczuciem klęski. Pozwoliła, żeby jakiś kłamca popsuł jej humor i wieczór z siostrą.

Zazwyczaj nie lubiła alkoholu, ale teraz musiała w czymś utopić smutki. Powędrowała do kuchni. Jeszcze po drodze wmawiała sobie, że idzie tylko po wodę, ale szybkim ruchem otworzyła barek. Zrobiła sobie małego drinka, dołożyła lodu i zmęczonym krokiem wróciła do pokoju.

Przez długą chwilę siedziała po prostu na kanapie, użalając się nad sobą.

Po raz drugi sięgnęła po gazetę i rozłożyła ją na zdjęciach Remy'ego. Jednemu się jeszcze dokładnie nie przyjrzała. Stał zszokowany, trzymając w

dłoniach kask Andre.

Kim on tak naprawdę był? Dzisiaj był dla niej taki miły i przyjacielski. Przez chwilę poczuła się ważna... i piękna. Kiedy był sobą? Na tych zdjęciach z kobietami czy dzisiaj w restauracji?

Miał wiele kobiet, więc na pewno był bardzo dobrym kochankiem. Poza tym był Francuzem, a oni podobno są w tym najlepsi. Wiedziała, że to głupie, ale przez chwilę zazdrościła tym kobietom ze zdjęć.

Fletcher zarzucił jej, że jest stara i nudna. Pożądanie takiego mężczyzny byłoby najlepszą rzeczą, jaka mogłaby się jej przytrafić.

Zaprosił ją dzisiaj do klubu. A gdyby tak pociągnąć dalej tę grę i poczuć się jak piękna, pożądana kobieta? Może nadszedł czas, żeby się czegoś od niego nauczyć?

Mama zawsze powtarzała, że brakuje jej iskry szaleństwa. Może nadszedł czas, żeby zacząć inaczej żyć, żeby wszystko zmienić?

Powoli wyjęła kartkę. Wykreśliła jego numer, ale gdy tylko usłyszała pierwszy sygnał, odłożyła słuchawkę.

Zakłęła szpetnie w duchu. Zadzwoił telefon. Pewnie Carol.

- Czy ktoś z tego numeru do mnie dzwonił?

Przestała na chwilę oddychać. Jego głęboki, męski głos podziałał na jej wyobraźnię. Prawie zapomniała, że był tak okropnym człowiekiem.

Brzmiał tak miło i przyjemnie, jakby obiecując to co zabronione...

- To ja. Dzisiaj się poznaliśmy. Wpadłeś na mnie i...

- Przecież wiem - odpowiedział ze śmiechem takim tonem, że znowu poczuła się wyjątkowo. - Bałem się, że nie zadzwonisz.

Odłóż słuchawkę, dziewczyno, odłóż słuchawkę.

- Jednak dzisiaj jestem wolna - odpowiedziała bez tchu. - Carol boli głowa.

- Mam nadzieję, że to nic poważnego.
- Nie sędzę.
- Więc o której po ciebie przyjechać? - spytał gładko.
- Nie mam się w co ubrać - wymamrotała ze wstydem.
- Mogę przyjechać z kolacją do ciebie. Nie musisz się w nic ubierać. Nie

będę miał nic przeciwko temu.

- No wiesz! - roześmiała się.

- Na co masz ochotę?

Chciała wykrzyknąć, że na niego, ale sama myśl o tym ją stopowała.

- A tak na serio, to jest taka mała knajpka niedaleko - powiedziała drżącym głosem. - Dzisiejsza sukienka bardzo mi się podobała.

- Zadzwoń, kiedy będę gotowa.

- Nie mogę się doczekać - odpowiedział spokojnie.

Odłożyła słuchawkę i oparła dłoń o gorące czoło. Już sama rozmowa z nim sprawiała, że czuła się adorowana i tak atrakcyjna, jak nigdy wcześniej.

Wzięła kilka głębokich oddechów dla uspokojenia. Gdzieś w głębi duszy wiedziała, że powinna pakować walizki i wracać do Honolulu. Jak mogła lecieć do Francji i wyklócać się z prawnikami jego rodziny? Gdyby była mądra, przyznałaby się, że wie, kim jest.

Chciała z nim wyjść.

Podobał jej się.

Poza tym był hrabią.

Teraz musi znaleźć coś ładnego.

ROZDZIAŁ TRZECI

Czy jest coś bardziej kuszącego niż zakazany owoc? Od kiedy Amy poznała Remy'ego, wiedziała, że nie. Wciąż miała przed oczami jego czarujący uśmiech. Musiała przyznać, że był to jeden z najmilej spędzonych wieczorów w ciągu ostatnich lat, a może całego życia. Na chwilę przestała analizować to, co przeczytała, a cieszyła się chwilą spędzoną w doborowym towarzystwie.

Tuż przed wyjściem rzuciła okiem na termometr za oknem i od razu machinalnie schowała się za firanę. Stał przy wylocie ulicy, trzymając w dłoni jedną białą różę. Na jego twarzy malował się dziwny wyraz drapieżności.

Po chwili zadźwięczał dzwonek u drzwi. Na powitanie lekko pocałował ją w policzek. Uśmiechnęła się zakłopotana. Jego dotyk był delikatny niczym skrzydła motyla.

- Cieszę się, że zgodziłaś się ze mną spotkać. Jesteś niczym powiew świeżego powietrza w moim dusznym świecie. - Zmierzył ją spojrzeniem i dodał z błyskiem w oku: - Pięknie wyglądasz.

- Zwykle nie robię zakupów w tych wielkich drogich sklepach, ale zakochałam się w tej sukience i od razu wiedziałam, że muszę ją mieć - powiedziała zarumieniona. To prawda. Gdy tylko zobaczyła tę czerwoną, obcisłą sukienkę, wiedziała, że musi ją kupić. Rzadko kiedy ubierała się tak seksownie. Spuściła głowę i spojrzała na swoje srebrne szpilki, które dobrała jej ekspedientka.

- Naprawdę piękna - wyszeptał.

- Dziękuję - wyszeptała i naciągnęła na ramiona zakiet. Miała wyrzuty sumienia z powodu dzisiejszych zakupów.

Wydała tyle pieniędzy, że wołała nie podliczać. Ale warto było... Gdy stanęła przed lustrem, prawie nie poznała tej uroczej dziewczyny. Pierwszy raz w życiu pomyślała, że urodą dorównuje Carol.

- Usiądź, proszę.

Szybkim ruchem spięła włosy.

- Lepiej wyglądasz w rozpuszczonych.

Wyciągnęła spinki i pozwoliła, aby włosy opadły jej na ramiona.

- O wiele lepiej. Gdzie się najpierw wybieramy? Godzinę później spacerowali już mostem Milenijnym.

Gdy tylko wyszli z mieszkania, ujął jej dłoń. Szli powoli. Amy upajała się ciepłem jego palców. Serce biło jej jak oszalałe. Przez chwilę zapomniała, kim jest Remy.

Minęli jakieś młode małżeństwo z dwójką dzieci w wózkach. Widząc jego czuły wzrok, uśmiechnęła się do siebie. Czyżby lubił dzieci?

Mały pelikan wylądował tuż przed wózkami.

- Ptaszek! - zawołał radośnie maluch z blond loczkami.

- Czasami chciałbym być znowu dzieckiem - powiedział Remy. -

Wszystko wydawało się takie proste. Chcesz mieć dzieci?

Amy zamarła. Zadawał trochę wścibskie pytania jak na drugie spotkanie. Pokiwała głową.

- Najpierw muszę znaleźć odpowiedniego mężczyznę.

- To chyba nie będzie Fletcher, prawda?

- Nie - odpowiedziała twardo. - A ty? Chciałbyś zostać ojcem?

- Nie sądzę, żebym się nadawał na ojca.

- Przesadzasz.

- Nietrudno począć dziecko, ale trudniej je wychować i być przy nim, kiedy tego potrzebuje - oświadczył poważnie z twarzą lekko wykrzywioną bólem i jakby wstydem zbyt daleko posuniętej szczerości.

Amy nic na to nie odpowiedziała. Zrozumiała, że dotknęła drażliwego tematu, a nie chciała wywierać na niego nacisku. Jak będzie chciał, to sam po-

wie.

Gdy wsiadali do prywatnej gondoli mającej ich przewieźć przez Tamizę, zastanawiała się, ile kobiet zaprosił na te same atrakcje. A gdy wyjął szampana i pudełko czekoladek, wiedziała, że to niemożliwe, żeby była pierwszą kobietą zaproszoną na tę łódź.

Grzecznie podtrzymywał rozmowę, pytając o jej rodzinę i życie na Hawajach. Z początku była podejrzliwa, ale wprowadził tak miłą atmosferę, że nie wstydziła się opowiadać o swoim świecie. Mówiła o swoich kompleksach, o tym, że zawsze się czuła jak brzydkie kaczątko przy Carol i mamie. A gdy jej ojciec zmarł, poczuła się podwójnie opuszczona. Tylko on jeden brał ją na kolana i szeptał, że jest najładniejszą dziewczynką na całym świecie.

- Jestem bardzo podobna do taty. Bardzo mi go brakuje i myślę, że dlatego tak długo byłam z Fletcherem. Po części pewnie liczyłam na to, że zastąpi mi ojca. Mama zawsze mówiła, że żaden z nich nigdy nie dorósł.

- Założę się, że płakałaś w poduszkę po takich słowach.

- Jakbyś zgadł - uśmiechnęła się smutno. - Carol zawsze była idealna, ja już niestety nie.

- Możesz mi wierzyć, że nie jesteś jedyną osobą, która zawiodła swoją rodzinę. Ja także mógłbym ci wiele rzeczy poopowiadać. I może któregoś dnia to zrobię.

Spojrzała na niego uważnie. Uparcie nie patrzył jej w oczy, choć nawet teraz widziała jego smutek i złość na coś, na co zapewne nie ma żadnego wpływu. Jaka jest twoja historia, Remy? - pytała w duchu.

Gdy gondola dobiła do brzegu, pomógł jej wsiąść i przeszli do Londyńskiego Oka. Na samym szczycie bez słowa patrzyli na panoramę Londynu. Amy kojarzyła bardzo wiele budynków i szczerze żałowała, że nie ma czasu na obejrzenie każdego z nich.

- Gdy następnym razem odwiedzę Londyn, zwiedzę wszystkie zabytki - rzekła z determinacją w głosie.

- Mam nadzieję, że pozwolisz mi się po nich oprowadzić - roześmiał się.

Co miał na myśli? Więc nie jest z nią teraz tylko dlatego, że odziedziczyła pałac i obraz? Może naprawdę ją polubił?

- Ciężko mi sobie ciebie wyobrazić w krótkich spodenkach i z aparatem fotograficznym zawieszonym na szyi.

- Zwiedzanie też może być fajne. Dużo zależy od towarzystwa. Gdybyśmy mieli więcej czasu, zaprosiłbym cię do Parku św. Jakuba. Latem spędzam tam dużo czasu. Siedzę nad jeziorem z laptopem na kolanach i staram się pracować. Gdy mi się znudzi, obserwuję pelikany.

- W Londynie? - spytała zdziwiona.

- No przecież już dzisiaj widziałas jednego na moście. Pierwsze stado było prezentem od ambasadora rosyjskiego. Te są z Florydy.

- Lubisz obserwować ptaki? - spytała, patrząc na niego z zaciekawieniem.

- Czy ja wiem? W pewnym sensie chyba je rozumiem. Gdy patrzę, jak walczą między sobą o okruszki chleba, przestaję myśleć o swoich problemach...

Czyżby nie był takim nieczułym draniem, o jakim czytała, i obwinił się o śmierć Andre? A może powinna mu się przyznać, że wie, kim jest? Nie, wykluczone. Nawet jeśli nie jest winny, to i tak ją oszukał.

Zaczął porównywać Paryż i Londyn. Wygląda na to, że nie chce rozmawiać o swoich problemach, pomyślała. Z zainteresowaniem słuchała jego wywodów i z każdym słowem przekonywała się, że jego świat składa się wyłącznie z ekskluzywnych galerii handlowych, drogich restauracji i wielkich hoteli. Ona natomiast uwielbiała małe sklepiki i urokliwe sklepy ze starociami. Byli jak ogień i woda.

Bardzo interesował się jej życiem, pytał o klientów i asortyment, ale miała wrażenie, że jej spokojne życie było dla niego całkowitą abstrakcją, niczym lot na Księżyc. Gdy powiedziała, że Carol wyszła za angielskiego lorda, zaczął dowcipkować.

- Mówisz teraz do siostry per lady Carol? - spytał ze śmiechem.

- Gdy chcę ją zdenerwować, jak najbardziej. W moim sklepie wisi ich zdjęcie. Zrobili je sobie na jakimś zlocie czy czymś takim. Steve w zbroi rycerskiej, a obok Carol w sukni damy dworu. Technicznie rzecz biorąc, nie może być nazywana lady Carol, bo takie tytuły otrzymuje się wraz z urodzeniem.

- Masz ochotę na jeszcze jedną czekoladkę? - spytał, wyjmując z kieszeni zgrabne pudełko.

- Dziękuję, ale nie. Już ten szampan mi zaszkodził. Wypiłam aż trzy kieliszki, a to dla mnie o wiele za dużo.

Nagle poczuła smutek. Po cichu naiwnie liczyła, że może wykorzysta jej słabość tego wieczora, ale on zachowywał się jak dżentelmen.

Pociągnął ją w kierunku małej restauracji i bez zbędnych ceregieli posadził przy stoliku.

- Zatrzymaj je, proszę. Będziesz miała, gdy ci przyjdzie ochota na łakocie - powiedział, przesuwając pudełko po stole.

Ich palce znowu się zetknęły. Bąbelki w jej głowie pozwoliły jej wyobraźni podsuwać coraz bardziej przyjemne obrazy. Remy był bardzo atrakcyjny, a ona od dawna nie czuła się adorowana i podziwiana. Marzyła, żeby ją porwał w ramiona, przycisnął jej usta swoimi wargami i całował do utraty tchu. Niemal widziała swoje nagie piersi wtulone w jego tors.

Musiałam naprawdę zwariować, zganiła samą siebie. Ale cóż, nie mogła nic poradzić na tę swoją szalejącą namiętność. Zawsze uważała się za osobę spokojną i wyważoną. Teraz miała ochotę dziko się z nim kochać. Nieważne

gdzie. Po prostu jak najszybciej.

- Dobrze się czujesz? - spytał, patrząc na nią z niepokojem.

- Tak, oczywiście - wymamrotała, zawstydzona swoimi pragnieniami.

- Na co masz ochotę? - Zatopił nos w menu.

- To francuska restauracja? - spytała, czując zapach świeżych bagietek i maślanych rogalików.

Kelnerka zdawała się znać Remy'ego. Gdy rozmawiali szybko po francusku, Amy wodziła wzrokiem od jednego do drugiego.

Nie wiedząc, o co chodzi, otworzyła swoje menu. Jak się spodziewała, było w całości po francusku.

- Chyba potrzebuję tłumacza - rzuciła, gdy kelnerka już odeszła. Chciała wyjść na obyłą, a okazało się, że nie będzie potrafiła nawet zamówić wody z cytryną. Nazwy zupełnie nic jej nie mówiły, choć w czasie wakacji spędzonych z ciotką opanowała jakieś podstawy francuskiego.

- Nie przejmuj się. Nawet ja nie znam tych potraw, choć jestem Francuzem. Poza tym kiedy byłem tu ostatnim razem, serwowano zupełnie inne jedzenie.

Uśmiechnęli się do siebie.

- Poprosimy kelnera, aby nam coś polecił. Szefowie kuchni są we Francji czczeni niczym amerykańscy piosenkarze.

- Niezbyt często odwiedzam takie miejsca.

- Och, wy, Amerykanie. Fast food to najgorsze, co mogło się przydarzyć światowej kuchni. Wybaczam ci to, bo dopiero dzisiaj poznasz, czym jest prawdziwy smak. Anglojęzyczne dzieci są okropnie wychowywane...

- Co masz na myśli?

- Jak można hodować dzieci bez żadnego zmysłu smaku? Niczym jakieś kurczaki - mówił ze zgorzaniem.

- Francuskie dzieci są inaczej wychowywane? - spytała z lekką kpina w głosie.

- Oczywiście! Nie jedzą papek ze słoiczków, tylko od małego rodzice dają im do spróbowania prawdziwe jedzenie, jak sola, tuńczyk, wszystkie warzywa i owoce.

Wiedziała, że mówi całkowicie serio, ale sama jego poważna mina, z którą obwieszczał, że francuskie dzieci jedzą warzywa, spowodowała, że wybuchła śmiechem.

- Nie wiem co w tym zabawnego. W szkole podawane są pełnowartościowe obiady, żadnych fast foodów i innych śmieci. Dzieci się uczą, że posiłki należy celebrować.

Remy na pewno je celebrował. Dopiero po dwóch godzinach opuścili restaurację. Wolnym krokiem poszli do klubu. Tańcząc w jego ramionach, nie mogła się nadziwić atrakcjom tego wieczora. Nie trzymał jej zbyt blisko, ale i tak czuła ciepło jego ciała, które sprawiało, że krew krążyła jej coraz szybciej, a serce waliło jak oszalałe. Poczowała jego dłoń na kręgosłupie, a cienki materiał sukienki nie maskował gorąca jego ciała.

Za każdym razem, gdy patrzył jej w oczy, zastanawiała się, jaki jest naprawdę. Ani razu nie wspomniał ani o obrazie, ani o spadku, ani o pałacu, choć zapewne ciągle o tym myślał.

Amy zamknęła oczy i dała się ponieść muzyce. Wyobrażała sobie, że to prawdziwa randka, a ona sama jest piękną, intrygującą kobietą, która jest w stanie uwieść każdego mężczyznę.

Gdy w końcu dotarli do mieszkania Carol, dochodziła druga nad ranem. Na pożegnanie znowu leciutko pocałował ją w policzek i grzecznie poczekał, aż otworzy drzwi wejściowe.

- Dziękuję, było mi bardzo miło - wyszeptała.

- Mnie także. Mam nadzieję, że bezpiecznie dotrzesz do Francji. - Ton jego głosu brzmiał spokojnie, choć przecież wiedział, po co się tam wybiera.

- Życzę ci wszystkiego najlepszego na przyszłość - powiedziała, oblewając się rumieńcem.

- Dobranoc.

Zamknął za sobą cicho przeszklone drzwi i ruszył w dół ulicy. Ani razu nie wspomniał o rzeczach, które go najbardziej interesowały. Po co w ogóle się z nią umówił?

Usłyszał, jak otwierają się drzwi i Amy biegnie za nim.

- Może... wejdiesz? Na drinka.

Potrząsnął głową. Nie mógł.

- No chodź. Proszę.

Nie powinna go o to prosić. Ze wstydem pomyślała, że każdy mężczyzna uznałby ją teraz za łatwą, ale nie dbała o to. Wiedziała, co inne kobiety w nim widzą. Był typem przedwojennego dżentelmena. Przecież był hrabią.

Przez chwilę patrzył na nią, jakby się chciał zgodzić, ale w końcu cofnął się o kilka kroków.

- Nie sądzę, żeby to było mądre. Jutro, a właściwie dzisiaj wyjeżdżasz.

Poza tym... nie pasujemy do siebie.

- Ja... chcę, żebyś został.

- Niczego nie rozumiesz? - zapytał ze złością. - Nie jestem typem faceta, którego kobiety takie jak ty zapraszają do domu.

- I co z tego?

- Nie jestem tym, kim myślisz! Nie chcę, żebyś żałowała czasu spędzonego ze mną. Nie mogę zostać.

- Uwierz, nie będę żałowała - odpowiedziała dobitnie.

Podeszła do niego i wtuliła się w szeroką klatkę piersiową.

Brzuchem wyczuła, że jest podniecony i to tylko dodało jej animuszu. Jego serce było jeszcze szybciej niż jej.

- Nie wiesz, co robisz - powiedział cicho wprost w jej włosy.

- Wiem, co robię, i wiem też, że ty także tego pragniesz. - Uniosła twarz i delikatnym gestem dotknęła czubkami palców jego ust.

- Nie chcę cię wykorzystać, a teraz nie myślisz jasno. To byłoby nieuczciwe.

O mało nie parsknęła śmiechem. A uczciwe było oszukiwanie jej, by uzyskać obraz czy winnicę?

- Wyłącz na chwilę logikę i daj się porwać emocjom!

- Słuchaj, zbyt wiele już popełniłem w życiu błędów i nie mam zamiaru ranić kolejnych ludzi - oznajmił, nie patrząc na nią.

- Skąd ta pewność, że będę żałować? Umówmy się, że rano nie będę cię zatrzymywała. Pójdiesz, dokąd tylko chcesz. Proszę o tak wiele?

Słyszała bicie jego serca.

- Tu nie chodzi o ciebie, moja droga - wyszeptał i mocno ją przytulił.

Jej usta odnalazły drogę do jego warg i na chwilę połączyły się w gorącym pocałunku. Amy szumiało w głowie.

Jeden pocałunek, a ona poczuła się jednocześnie i słaba, i silna. Piękna. Czy Carol zawsze tak właśnie się czuła?

Remy na chwilę przestał ją całować, ale ledwo oderwał usta od jej warg, zaraz do nich powrócił. Każdy pocałunek był coraz gorętszy.

- Wejźmy lepiej do domu, bo nie ręczę za siebie - wydyszał wprost w jej usta, błędząc rękami po jej plecach i pośladkach.

Uśmiechnęła się zwycięsko, gdy szklane drzwi głucho się za nimi zamknęły. Spojrzeli na siebie. Przez ciemność ledwie widzieli własne sylwetki, ale Amy i tak spostrzegła jego roziskrzony z namiętności oczy.

W przedpokoju zrzuciła żakiet i dała się ponieść emocjom. Głęboko oddychała, gdy czuła na sobie jego niecierpliwe, gorące dłonie.

- Tak, tak... - wyszeptała.

Każde miejsce jej ciała, którego dotknął, paliło ją żywym ogniem. Gdyby teraz zaczął ją rozbierać, na pewno by nie oponowała.

- Nigdy się tak nie czułam.

- Prawdę mówiąc, ja też. Cholera, to ostatnia rzecz, jaką powinienem robić!

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Jak tu ładnie - powiedział, rozglądając się wokół.
- Przecież już tu byłeś wczoraj.
- Ale byłem zajęty wyłącznie tobą i nie zauważyłem tych wszystkich rzeczy - mówił, wskazując na marmurowy stolik, beżową skórzaną kanapę i rodzinne zdjęcia oprawione w stare ramki.

Wziął do ręki zdjęcie Carol i Steve'a.

- To twoja siostra? - spytał, delikatnie przytulając Amy.

- Tak.

- Jest piękna niczym gwiazda filmowa.

Niczym te kobiety, z którymi się spotykasz, pomyślała smutno.

- Jednak ty jesteś bardziej urocza.

Patrzył na nią z takim wyrazem twarzy, jaki widywała tylko w filmach. Mówił to serio czy tylko po to, aby ją podnieść na duchu, bo jest tą brzydszą siostrą?

Nagle poczuła się bardzo źle. Podeszła do okna i otworzyła je na oścież. Chłodne powietrze lekko ostudziło jej gorące myśli.

Nie śmiała na niego spojrzeć. Wpatrywała się w lśniący chodnik kilka metrów pod spodem i starodawne latarnie rozświetlane słabym blaskiem nadchodzącego dnia.

- Nigdy tego nie robiłam - wykrztusiła w końcu.

Było jej wstyd, ale z drugiej strony czuła dziwne szczęście pulsujące w okolicach serca. Cała reszta świata mogłaby w tej chwili zniknąć, a ona by tego nie zauważyła...

Poczuła, że stanął za nią. Po chwili objął ją ramionami.

- Czego nie robiłaś? - spytał głębokim głosem.

- Nigdy nie spałam z mężczyzną na pierwszej randce - wydusiła w końcu.

- A ktoś tu mówi o spaniu?

- Wiesz, co mam na myśli.

- Nie obchodzi mnie, z kim spałaś. Mogłaś się kochać z tuzinem facetów, a mnie nic do tego - odpowiedział spokojnie.

- Więc wolisz doświadczone kobiety? - spytała, mając wrażenie, że to najlepsza chwila na przerwanie tego wszystkiego.

- A tak powiedziałem?

- Nie, ale pewnie tylko z takimi kobietami się spotykasz.

- W przeszłości jak najbardziej, ale ostatnio z nikim się nie spotykam. Nie jestem z tego dumny. Nie mam zamiaru traktować cię jak... tamte kobiety.

- Dlaczego nie?

- Nie wiem - mruknął już lekko rozzłoszczony. - Może nie chcę być tą osobą, którą byłem przez tyle lat. A może myślę, że zasługujesz na kogoś lepszego.

Przez chwilę poczuła palący wstyd. Jak by zareagował, gdyby wiedział, że to właśnie z powodu jego charakteru rozrabiaki się z nim spotkała? Pewnie całkowicie zmieniłby o niej zdanie.

- Więc myślisz, że można się zmienić? - spytała, uważnie obserwując jego reakcję.

- Nie wiem. - Wzruszył ramionami. - Pytasz o to chyba złą osobę. Nie znam się na tym.

- A na czym się znasz?

- Zaprosiłaś mnie tutaj, żeby sobie pogawędzić o życiu?

Zanim się zastanowiła nad odpowiedzią, poczuła jego wargi na swojej szyi. Wzdrygnęła się zaskoczona. Jego palce delikatnie głaskały jej gołe ramiona, powodując dreszcze ekscytacji. Po chwili przeniósł ręce niżej, a jego

palce kreśliły coraz mniejsze okręgi dookoła sutków.

Amy westchnęła. Oderwał dłonie od jej ciała.

Po chwili rozblęła lampa w pokoju.

- Nie chcę się z tobą kochać w ciemności. - Widząc jej minę, dodał: - Ale jeśli tak wolisz, to zgaszę.

Pokiwała głową.

Zgasił górne oświetlenie, ale za to zapalił mały kinkiet na odległej ścianie. Po pokoju rozeszło się delikatne światło.

- Dlaczego mnie tutaj zaprosiłaś?

Powoli do niej podszedł. Zaplotła ręce na piersiach. Bała się, że zaraz się na niego rzuci. Był tak przystojny, że ani przez chwilę nie dziwiła się tym wszystkim kobietom masowo tracącym dla niego głowę.

Oblizwała wargi, próbując zyskać na czasie. Żadne słowa nie przychodziły jej do głowy, więc podeszła do półki ze sprzętem grającym i nastawiła nastrojową muzykę. Miała nadzieję, że to będzie najlepszą odpowiedzią.

Podeszła do Remy'ego i wtuliła się w niego, delikatnie tańcząc w rytm piosenki. Po chwili dołączył do niej. Rozkoszowała się tą magiczną chwilą. Tak, to właśnie ona, brzydkie kaczątko, tańczy z diabelsko przystojnym mężczyzną, niecierpliwie oczekując na coś więcej.

Bardzo powoli zsunęła cienkie ramiączka i pozwoliła opaść sukience na podłogę.

Remy oddychał coraz szybciej. Piosenka się skończyła. Adapter przez kilka sekund milczał, a potem włączył się nieco szybszy kawałek, bardziej dziki.

Amy zsunęła ze stóp szpilki i odrzuciła je daleko w tył. Teraz stała przed nim boso, tylko w czerwonej bieliźnie, którą kiedyś kupiła specjalnie dla Fletchera. Przyćmione światło było o wiele bezpieczniejsze niż jarzeniówki. Miała

nadzieję, że Remy nie zauważy niedoskonałości jej ciała. Kiedyś przeczytała, że kobieta wygląda najlepiej w półmroku i teraz żarliwie się modliła, aby okazało się to prawdą.

- Jesteś piękna - wyszeptał, wpatrując się w nią urzeczoną.

Uniosła wysoko podbródek, pozwalając, by ją widział w pełnej krasie. Czekala na niego. Chwilę później zdała sobie sprawę, kim jest i co robi. Ktoś zakończył bajkę.

- Nie mogę. Myślałam, że tak, ale...

Zmarszczył brwi, ale wciąż nic nie mówił.

Rozplakała się.

- Nie płacz. Jesteś naprawdę cudowną i bardzo wartościową kobietą. Jesteś stworzona do o wiele lepszych rzeczy niż te, które możesz osiągnąć ze mną - mówił ciepło. - Jesteś po prostu idealna i nigdy nie daj sobie wmówić, że jest inaczej. Dzisiaj wieczorem byłem najszcześliwszym facetem na całej kuli ziemskiej.

Podszedł do niej cicho i po raz kolejny ją przytulił.

- Jest wiele rzeczy, które wymagają płaczu, ale na pewno nie ta. Oboje wiemy, czego chcemy.

Pocałował ją lekko, a gdy nie oponowała, jego pocałunek przybrał na sile.

- Jeśli powiesz „nie”, uszanuję to.

Amy westchnęła głęboko, ale nie mogła się zdobyć na choć jedno słowo.

- Przez całą noc się powstrzymywałem, żeby cię nie pocałować. Taniec w tym klubie był istną mordegą. Byłaś tak blisko, a jednocześnie tak daleko. Tak bardzo cię pragnę.

- Naprawdę?

- Już w tej cholernej herbaciarni.

Popchnął ją na ścianę i uniósł, a Amy oplotła nogami jego biodra. Jej ręce

wślizgnęły się pod jego koszulkę i gładziły umięśniony tors. Na policzkach już nie było śladu łez. Po chwili zdejmowała z niego koszulkę i zsuwała spodnie.

Był o niebo lepiej zbudowany niż Fletcher - większy, wyższy i bardziej dziki. Stał pewnie w rozkroku na długich, muskularnych nogach. Trochę się wstydziła spojrzeć wyżej, ale gdy wreszcie się na to zdobyła, uśmiechnęła się szeroko. Był idealny, po prostu idealny.

Szybko pozbawił ją bielizny i oboje stali nadzy, tuląc się do siebie.

Gdy wzięła go do ręki, zadrżał i odetchnął głęboko. Odrzucił głowę do tyłu i zamknął oczy. Poznawała każdą krzywiznę jego ciała, gładziła i całowała każde miejsce.

- Gdzie sypialnia? - spytał urywającym się głosem.

Gdy wskazała kierunek, wziął ją na ręce i zaniósł tam.

Szybko odrzucił atłasową narzutę i położył ją na chłodnej pościeli. Podniosła się na łokciach i popatrzyła na niego z wyzwaniem.

Pochylił się nad jej nagim ciałem i pocałował mocno w usta. Z namiętnością oddawała pocałunki, czując, że należy i zawsze należała tylko do niego.

- Tak bardzo cię pragnę - wyszeptała.

- Wiem - odpowiedział, całując wewnątrz jej białych, rozchylonych ud.

- Dlaczego więc...

- Wy, Amerykanie, zawsze się spieszcicie. Jedzenie i miłość smakują o wiele lepiej, gdy się na nie poczeka.

Smakował każdy kawałek jej ciała. Każdy jego dotyk był słodką torturą. Desperacko chciała poczuć go w sobie i cieszyć się każdą chwilą.

Bez żadnego ostrzeżenia dotknął wargami jej najczulszego miejsca. Zanim zdążyła coś powiedzieć, poczuła jego wilgotny, ciepły język. Amy zwarowała z rozkoszy. Wtopiła palce w jego włosy, wyginając ciało i wzdychając cicho. Było jej tak cudownie, jak jeszcze nigdy przedtem.

Po kilku minutach podniósł się i pocałował ją prosto w usta. Odgarnął włosy z jej twarzy i zaśmiał się, widząc jej rozanieloną minę.

- Kochanie, jesteś najbardziej seksowną kobietą, jaką poznałem w życiu.

- Ale ja nie jestem... Zazwyczaj nie jestem... - jąkała się.

- Nie chcę słyszeć o innych facetach.

Z czułością spojrzał jej w oczy i wszedł w jej gorące wnętrze. Amy wygięła się ku niemu. Czowała, że nie tylko ich ciała się złączyły, ale także dusze. Poruszał się powoli i z jakąś dziwną godnością w ruchach. Chętnie przyjmowała każdy jego dotyk. Szybko odnaleźli wspólny rytm i zatracili się. W niedługim czasie oboje doszli na skraj rozkoszy. Amy czuła, że jest w niebie.

Gdy później, leżąc już w jego ramionach, zastanawiała się, gdzie się podział ten nieczuły playboy łamiący kobietom serca, poczuła, że to wszystko kłamstwa. Zachowywał się, jakby była tą jedyną. Na pewno nie był takim wyrachowanym gnojkiem, za jakiego go początkowo brała.

Reszta nocy upłynęła im na miłości. Był delikatny, a jednocześnie silny. Uczyli się wzajemnie swoich ciał i reakcji.

Ledwie go poznała, a już o jego ciele wiedziała wszystko. Nawet sobie nie wyobrażała, że seks może być tak cudowny i dający tak wiele rozkoszy. Na samą myśl, że za kilka godzin wyjedzie, bolała ją dusza. Bała się jednocześnie, że te uczucia zdradzają więcej, niż jest w stanie naprawdę przyznać.

Zasnęli wtuleni w siebie, nasłuchując swoich oddechów i napawając się ciepłem swoich ciał.

Dźwięk budzącego się miasta wyrwał ją ze snu. Usiadła rozkojarzona. Słyszała odjeżdżającą śmieciarkę i karetkę jadącą kilka ulic dalej. Rozejrzała się wokół, wypatrując Remy'ego. Nie było go. Pokój wyglądał jak zwykle. Czyżby jej się to wszystko przyśniło?

Ze złością pomyślała, jak bardzo się myliła. Wczoraj, w miłosnych unie-

sieniach, nieomal zapomniała, kim jest i co robił. Teraz pokazał swoją naturę. Zostawił ją, nawet się nie pożegnał.

Wgłębienie w poduszce, na której spał, niemo krzychało, że nie był to tylko sen.

„Kochanie, jesteś najbardziej seksowną kobietą, jaką poznałem w życiu”.

Na wspomnienie jego dotyku i pocałunków poczuła, że jest na nowo rozpalona i to o wiele bardziej niż minionej nocy. Była taka żalosna. Wciąż go pragnęła.

Pokręciła głową, starając się pozbyć natrętnych myśli. Wyskoczyła z łóżka. Zbyt wiele było w nim wspomnień.

Wiedziała, że jeśli zostanie tu choć chwilę dłużej, oszaleje z tęsknoty i bólu.

Gdy szła do łazienki, zadzwonił telefon. W sekundę znalazła się przy aparacie, pewna, że to dzwoni Remy. Wiedziała, że to żalosne, ale chęć usłyszenia jego głębokiego głosu była silniejsza.

- Cześć - wyszeptała.

- Oj, chyba wciąż się źle czujesz.

Słyszając dziarski ton Carol, oparła czoło o chłodną ścianę. Czuła, że zapada w ciemność. To nie on!

Próbując zagłuszyć szloch wyrywający się z piersi, kilka razy głęboko odetchnęła.

- Amy!

- Jestem tylko trochę zmęczona.

- Ale już ci lepiej?

- Tak, kochanie, dziękuję. Pod pewnymi względami nigdy nie czułam się lepiej.

- Mam wrażenie, że się czymś smucisz.

- Wiesz, ciągle myślę o cioci Tate - skłamała gładko.
- No tak, uwielbiałyście się. A jeśli już o tym mowa, to co z Matisse'em?
- Oddam go.
- Czyli jesteś głupią naiwniaczką.
- Carol!
- Przepraszam, łapię się na tym, że coraz bardziej przypominam mamę.

Amy ledwo słuchała dalszych słów Carol. Rozmyślała o Remym i o tym, jak ma zorganizować kolejne spotkanie.

Ciekawe, czy będzie w pałacu, gdy ona już tam dotrze?

A może po tej nocy Odetnie się od tej całej sprawy i nie zobaczą się już nigdy więcej? Tak byłoby uczciwie z jego strony, ale nie wyobrażała sobie takiej sytuacji. Rozpaczliwie chciała znowu go zobaczyć!



ROZDZIAŁ PIĄTY

Paryż, Francja

Remy przywitał się ze swoją sekretarką Marie-Elise. Zastrzegł, żeby nie umawiała żadnych spotkań. Zanim zdążyła zapytać, co się stało, wszedł do swojego gabinetu i dokładnie zamknął za sobą drzwi. Zapalił światło, a jego wzrok padł na jedyną dekorację w tym pomieszczeniu, czyli ramkę ze zdjęciem, która smutno leżała na półce.

Zmusił się, aby dojść i postawić ramkę, tak jak należało. Smutnym wzrokiem patrzył na fotografię. Dwóch chłopców z szerokimi uśmiechami na twarzach. On i Andre Lafitte. Mieli wtedy po czternaście lat. Maurice, ojciec Andre, zrobił im to zdjęcie pewnego słonecznego dnia. Teraz Maurice nienawidzi mnie z całego serca, pomyślał Remy.

Gdy odkładał ramkę na półkę, nie mógł zapanować nad drżeniem rąk. Przez chwilę stał bez ruchu, wpatrując się w zadowolone twarze nastolatków na zdjęciu. Nie widział tego zdjęcia przeszło rok. Od wypadku leżało porzucone, nie pokazując, kto jest jego bohaterem.

Przez kilka chwil czuł się najbardziej samotnym człowiekiem na świecie. Już miał wyjść do Marie-Elise, aby choć zobaczyć innego człowieka, ale zrezygnował. Powinien być silny. Zamiast tego podszedł do okna.

Na zewnątrz było chłodno i ciemno, choć na pewno nie tak ciemno, jak w jego pełnym wyrzutów sumienia sercu.

Już nieco uspokojony usiadł przy biurku zavalonym różnymi papierami. To był jego pierwszy dzień prawdziwej pracy od bardzo dawna i nie spędzi go, zamartwiając się! Otworzył pierwszą lepszą kopertę. Jak na złość, pierwszy list był od jego prawnika narzekającego na Amelię. Nazywał ją trudną i upartą.

Amelia była ostatnią osobą, z którą Remy chciałby się teraz spotkać. W ogóle nie powinien był się zgadzać na spotkanie z nią.

Wzruszył ramionami, starając się wyrzucić z głowy myśli o niej. Zamarwanie się tym, co się stało, nic teraz nie pomoże. Niemniej wciąż sobie przypominał ich spacer po moście, taniec w klubie czy w końcu ją nagą, wzdychającą z rozkoszy.

Machinalnie zmiął wiadomość od radcy i wyrzucił do kosza. Bezmyślnie przerzucał papiery z jednego końca biurka na drugi.

Gdy kolejny raz spojrzął na zegarek, była już dwunasta. Zamarł zdziwiony, nie wierząc, ile takie bezproduktywne czynności zabrały mu czasu. Mógł naprawdę o wiele więcej zrobić. Wstał i nałożył marynarkę. Tego dnia umówiony był z matką na obiad, a wiedział, że jest fanatyczką celebrowania i wydłużania posiłków. Już miał wychodzić, gdy drzwi do jego gabinetu się otworzyły i cicho wślizgnęła się Marie-Elise. Była bardzo szczupłą, młodą dziewczyną o bladej twarzy. Nieodmiennie nosiła ciemne, szerokie ubrania, a na jej nosie lśniły wielkie okulary. Remy zawsze podejrzewał, że w rzeczywistości jest o niebo ładniejsza, niż się wydaje. Raz napomknęła, że miała kiedyś męża, ale nigdy nie wyglądała na zbyt szczęśliwą, więc Remy nie zadawał pytań.

- Może powinien pan wyjść tylnym wyjściem. Jakiś pan czeka...

- Mówiłem, żebyś nie umawiała żadnych spotkań.

- Powiedziałam mu, ale on tylko się roześmiał i kazał mi dać panu to.

Oświadczył, że nie musi się wcześniej umawiać. - Podała mu małą wizytówkę.

- Jeśli mogę coś powiedzieć, to ten pan jest bardzo miłym człowiekiem.

Remy spojrzął z uwagą na Marie-Elise. Nigdy tak dobrze nie mówiła o żadnym mężczyźnie, a przynajmniej nie w jego obecności.

Następnie skierował wzrok na nazwisko na wizytówce.

- Nie zabrało mu dużo czasu, żeby cię oczarować - roześmiał się.

Marie-Elise zrobiła się czerwona ze wstydu. Remy pomyślał, że odkąd ją zna, nigdy nie zauważył u niej przyływu takich emocji.

- Jego żona rzuciła go rok temu - poinformował usłużnie z błyskiem w oku.

Marie-Elise uśmiechnęła się nieśmiało i wlepiła wzrok w czubki swoich znoszonych trzewików. Gdy się uśmiechała, była naprawdę ładna.

- Przepraszam cię za te żarty - wystękał, czując się jak idiota.

Szybkim krokiem wyszedł do sekretariatu.

- Remy!

Szczupły, niewysoki mężczyzna wstał z fotela. Remy zauważył, że gdyby nie laska, nie mógłby tego zrobić. Był blady i wyglądał na o wiele starszego. Nikt nie dałby mu trzydzieści lat. W zeszłym roku jak najbardziej, ale już nie teraz...

Cholera, ale jest żywy, krzyczał do siebie Remy. Jego niebieskie oczy iskrzyły się życiem. Żył i chodził, może z trudnością, ale jednak!

- Pierre-Louis!

- Tak dobrze jest wrócić do żywych.

Uściskali się o wiele dłużej, niż nakazywałyby zasady dobrego wychowania.

- Tak dobrze cię widzieć - wyjąkał Remy, starając się ukryć napływające do oczu łzy.

- Żadnych spotkań? - roześmiał się Pierre-Louis. - Bez wyjątków?

Remy z niepokojem patrzył na ciemne kręgi pod oczami przyjaciela. Nie były tak ciemne, jak przed trzema miesiącami, gdy się ostatni raz widzieli na szpitalnej sali, ale wciąż odznaczały się od bladej cery. Najważniejsze, że chodził. Remy starał się nie myśleć o tym, że jego przyjaciel jest po amputacji nogi.

- Wyglądasz dobrze - powiedział.

- Dzięki tytanowi za pół roku będę mógł biegać. A co u ciebie? Nie tylko ja miałem problemy. Tak się cieszę, że wróciłeś. No i w końcu cię uniewinnili.

- Gazety wołałyby, żebym został osądzony. Czytałeś ten felieton w zeszłym tygodniu? Jakiś gość napisał, że powinno się wyciągnąć z muzeum gilotynę dla takich jak ja.

- Nie martw się. - Pierre-Louis machnął ręką. - Zapomną. Choć najważniejsze, żebyś ty zapomniał.

- Teraz wydaje mi się, że powinienem zostać w Londynie - powiedział szczerze, wpatrując się w ciemną fasadę biurowca za oknem.

- Remy, nie patrz w przeszłość. Ważna jest tylko terażniejszość i przyszłość. Zostaw wszystko co złe za sobą. Naprawdę, uwierz mi, bo wiem, co mówię - uśmiechnął się smutno Pierre-Louis, pokazując na siebie. - Wybacz sobie i innym. Wszystko się jakoś ułoży. Popatrz na mnie. Zaczynam pracę w drużynie Taylora.

- Wracasz do jazdy? - wyszeptał przerażony Remy.

- Po części. Zajmę się administracją. Dlatego też tutaj jestem. Taylor pyta, czy nie miałbyś ochoty się do nas przyłączyć. Co teraz będziesz robił? Możesz znowu wrócić do formuły.

- Teraz pracuję w rodzinnej firmie.

- Przypominam, że zostałeś kierowcą formuły, bo praca za biurkiem nie dawała ci emocji. Poza tym nie byłeś byle kierowcą, stary, byłeś mistrzem.

Szkoda byłoby to wszystko zaprze...

- Wiele rzeczy się zmieniło!

- Ale czy ty się zmieniłeś?

- Tak - Remy na chwilę zawiesił głos. - Więc czego potrzebujesz?

- Ciebie. Taylor chce cię mieć w drużynie.

- Mówiłem ci już wielokrotnie, że jestem na emeryturze. Nie wrócę za kółko. Nigdy.

- Ale czy ktoś ci proponuje etat kierowcy? Taylor liczy na twoje doświadczenie i umiejętności administracyjne. Sam także nie zamierza więcej jeździć, chce dać szansę młodym. Mówił mi, że potrzebujemy kogoś takiego jak ty, aby Formuła 1 wciąż była takim sportem jak teraz. Możesz pomóc, aby jazda była bezpieczniejsza. Remy, możemy uratować życie wielu kierowcom.

- Taylor wiedział, kogo przysłać. Jak mam odmówić właśnie tobie?

- Więc może szybciej mi pójdzie przekonanie cię, że to dobry pomysł. Jesteś urodzonym kierowcą i dlatego powinieneś uczyć innych.

- Dzięki - odparł chłodnym tonem Remy.

- Dzięki nie czy dzięki tak?

- Formuła 1 to morderczy sport, dosłownie i w przenośni. Nie chcę znowu brać w tym udziału.

- To nie była twoja wina, że kierownica się zablokowała.

- Z tysiąc razy wracałem myślami do tego wyścigu. Gdybym nie wszedł tak szybko w zakręt, nic by się nie stało - powiedział udręczony.

- Remy, każdy z nas powinien był jechać wolniej. Za to braliśmy pieniądze, za jazdę na krawędzi!

- Nie wrócę. - Remy potrząsnął głową.

- Proszę cię, żebyś się choć zastanowił.

- Muszę iść. Cieszę się, że się spotkaliśmy. Zadzwoń do ciebie.

- Remy, daj mi skończyć. Byłeś przy mnie w najgorszych momentach.

Zawsze się zachowywałeś wobec mnie jak najlepszy przyjaciel i nigdy tego nie zapomnę. - Szybko uścisnęli sobie dłonie, a po chwili Pierre-Louis z szatańskim uśmiechem zapytał: - Jak długo znasz tę swoją śliczną sekretarkę?

- Marie-Elise? Śliczna?!

- Marie-Elise? Śliczna?!

- Ma męża? Dzieci?
- Rozwódka z córeczką. Nie chodzi na randki.
- Po prostu zapraszali ją niewłaściwi faceci.
- Marie-Elise jest bardzo wrażliwa i naprawdę została zraniona przez

swojego męża, więc...

- Marie-Elise. Imię śliczne niczym buzia jej właścicielki.

Pierre-Louis uśmiechnął się ciepło. Remy wiedział, że przyjaciel nigdy nikomu nie zrobiłby krzywdy.

Na pożegnanie jeszcze raz się uściskali.

Gdy tylko za Pierre'em-Louisem zamknęły się drzwi, Remy zjechał do garażu, gdzie na honorowym miejscu stał jego samochód. Ten czerwony kabriolet robił na każdym wrażenie.

Wycofał samochód i wyjechał z garażu. Na chodniku przed biurowcem czekał rozkrzyczany tłum reporterów z wycelowanymi w niego aparatami i kamerami. Na okładce jednego z francuskich dzienników, trzymanego przez jednego z dziennikarzy, zauważył zdjęcie Amelii.

- Kim jest twoja nowa dziewczyna? - wykrzyczał jakiś facet.

Remy poczuł złość. Przekłęci pismacy, zawsze wiedzieli, gdzie uderzyć. Za tym pytaniem ruszyła lawina kolejnych. Starał się nie zwracać na nich uwagi i w miarę bezpiecznie włączyć się w ruch uliczny. Po ostatnim razie, gdy pobił reportera, wiedział, że już nigdy więcej nie powinien tracić panowania nad sobą. Nawet gdy go obrażają.

Widząc reporterów wsiadających na motocykle, dodał gazu i nie zatrzymując się, aby poczekać na swoją kolej, wjechał na jezdnię z piskiem opon. Od razu kilku kierowców nacisnęło klaksony, ale nie przejmował się tym.

Jechał o wiele szybciej, niż powinien. Mimo to wciąż nie mógł ich zgubić. Siedzieli mu na ogonie, nieprzerwanie robiąc zdjęcia.

Zahamował ostro przed Hotelem de Crillon i rzucił boyowi hotelowemu kluczyk i kilka banknotów.

- Zajmij się, proszę, moim samochodem.

Chłopak spojrzał na reporterów, uśmiechnął się szeroko i ruchem ręki wezwał posiłki. Remy szybkim krokiem wszedł do ekskluzywnego hallu. Przez chwilę stał na środku, głośno oddychając.

Jak zdobyli jej fotografie? Nie miał wobec niej żadnych planów, ale szkoda by było, gdyby tak miła dziewczyna miała trudności z prasą, i to przez niego.

Upudrowane policzki jego matki były jaśniejsze niż tynk za jej plecami, co znaczyło, że czekając na niego, uraczyła się już dwoma drinkami.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedział, nachylając się nad matką i całując w perfumowany policzek. - Przyjaciel wpadł do mnie na chwilę.

- Ktoś, kogo znam? - spytała, rozkładając menu.

- Pierre-Louis.

- Myślałam, że to już skończona sprawa - prychnęła z odrazą.

Wszystko, co było związane z Formułą 1, było dla matki prostackie i bez klasy. Remy nigdy się temu nie dziwił. Jego biologiczny ojciec zginął w czasie jednego z wyścigów. Od kiedy się dowiedział, że jest owocem romansu matki z Sandrem Montoyą, już jej tak nie ufał. Początkowa nienawiść z czasem przestała być aż tak paląca. W końcu była jego matką i pewnie na jakiś swój zwa-riowany sposób go kochała.

Jak można się było spodziewać, spytała grzecznie, co słyhać u Pierre'a-Louisa, ale nie była tym zbytnio zainteresowana.

- Zaprosiłam Celine, tak jak obiecałam - powiedziała bardzo z siebie zadowolona.

Remy uśmiechnął się, choć nie miał najmniejszej ochoty się z nią wi-

dzieć. Prawdę mówiąc, było to nieco dziwne. Zanim poznał Amelię, był nawet zainteresowany nowościami z życia Celine. Dzisiaj wolał zjeść obiad jedynie w towarzystwie matki. Z jakichś powodów musiał przemyśleć to spotkanie z Amelią.

- A jak ci poszło w Londynie? Pytam o nią, oczywiście.

Uciekł. Tego ranka po prostu uciekł. Gdy zobaczył, jak śpi wtulona w poduszkę, z włosami rozrzuconymi wokół pięknej, zaróżowionej od snu twarzy, poczuł wielką chęć, aby położyć się koło niej i obudzić ją pocałunkiem. Tak go to przeraziło, że nie mógł postąpić inaczej. Po cichu wyszedł z mieszkania. I z jej życia...

- Spotkanie z nią było pomyłką. Nic nie załatwiłem. I wolałbym o tym zapomnieć. - Udało mu się zachować obojętny wyraz twarzy, choć kosztowało go to sporo wysiłku.

- Co się stało?

- Nie chciała rozmawiać na ten temat. Zanim się nie przedstawiłem, w ogóle nie była mną zainteresowana - skłamał.

Matka podniosła kieliszek i upiła mały łyk.

- Coś się stało - zauważyła spokojnie, obserwując syna spod przymkniętych powiek.

Remy skrył się za menu.

- Mamo, bardzo proszę, skończ już ten temat. Wybrałaś już coś? - spytał.

- Jeszcze nie zamawiamy jedzenia. Najpierw drinki - poleciła stanowczym głosem. - Może napiłbyś się wina na uspokojenie emocji?

Co miał zrobić? Czując się jak uczeń, potulnie zamówił wino i czym prędzej zaczął nowy temat.

- Rozmawiałem dzisiaj rano z tym inżynierem zajmującym się restauracją starych budynków. Umówiłem się z nim w Cannes. Koniecznie musimy odre-

montować naszą willę. Podejrzewam, że pobyt tam zajmie mi sporo czasu i nie zdążę wrócić przed przyjazdem panny Weatherbee.

Wyskubane łuki brwi jego matki podniosły się o centymetr w górę.

- Widzę, że zaczyna się robić poważnie - stwierdziła w końcu.

- Co masz na myśli?

- Unikasz jej i widocznie masz ku temu powód. - Wyjęła z torebki gazetę.

Tę samą, którą widział w rękach reporterów.

Na widok niewinnej twarzy Amelii zarumienił się i uciekł spojrzeniem.

- Spaleś z nią.

Remy po raz kolejny otworzył menu. Wiedział, że zachowuje się idiotycznie, ale przecież nie będzie omawiał swojego życia intymnego z własną matką. Cokolwiek powie i tak będzie miała rację.

Matka już miała zadać kolejne pytanie, ale przeszkodziła jej w tym zjawiskowa blondynka. Swoją urodą przyciągała wszystkie męskie spojrzenia na sali. Wyglądała jak żywcem wyjęta z pokazu mody. Czarna, obcisła suknia dokładnie przywierała do jej szczupłego ciała, a rzędy pereł opadających aż do talii sprawiały, że wyglądała zarówno elegancko, jak i niewiarygodnie seksownie.

- Celine! - Remy zerwał się z krzesła i delikatnie przytulił ją do siebie.

Była o wiele szczuplejsza, niż zapamiętał. Widać, że śmierć męża bardzo nią wstrząsnęła. W błękitnych oczach nie było śladu dawnej wesołości, tylko jakaś zaduma i melancholia. Dodawało jej to jednak uroku. Nie przypominała wesołej dziewczyny, z którą się spotykał kilka lat temu. Teraz była kobietą.

Celine powitała go tak serdecznym uśmiechem, że Remy przez chwilę był wyjątkowo wdzięczny matce za zaproszenie jej na obiad. Teraz, gdy matka zajmie się swataniem go z Celine, temat przygody londyńskiej zostanie definitywnie skończony.

Oczy matki iskrzyły się ze szczęścia, gdy Remy pomógł usiąść Celine. Uosabiała wszystkie cechy, które powinna mieć idealna partnerka jej syna. Była piękna, mądra i wychowana w dobrej, bogatej rodzinie.

Amelia wyglądała zupełnie inaczej. Remy przypomniał sobie jej dziecięcy warkoczyk i bawełnianą sukienkę. Matka dostałaby zawału, gdyby ją przedstawił jako swoją narzeczoną.

Mimo że jedzenie było pyszne, a atmosfera bardzo miła, Remy'emu czegoś brakowało. Mając piękną Celine u boku, wciąż wracał pamięcią do Amelii. Dlaczego nie mógł zapomnieć dotyku jej rozpalonego ciała? Była rozbijająco niewinna, ale jej uśmiech był najbardziej seksowną rzeczą, jaką kiedykolwiek widział.

Przez chwilę miał ochotę zapomnieć o Cannes i czym prędzej popędzić do Pałacu Serene. Dlaczego w ogóle przyjechała tutaj sama? Przecież musi bardzo cierpieć po stracie ciotki. Miał wielką ochotę znowu wziąć ją w ramiona i przytulić.

Ciekawe, czy Amelia choć trochę o nim myśli. A może nawet tęskni...? Co zrobi, jeśli się dowie, kim on naprawdę jest?

- Remy, o czym myślisz? - zapytała lekko obrażonym tonem Celine.

Po spojrzeniach, które mu rzucały wraz z matką, ze wstydem wywnioskował, że chyba był o coś pytany, ale marząc o Amelii, nie usłyszał.

Mrucząc w duchu przekleństwa, uśmiechnął się grzecznie i przeprosił.

- To musi być dla ciebie trudne... Wrócić do Francji, spotykać się z dawnymi znajomymi. Mam nadzieję, że to nie za wcześnie? - Celine w geście współczucia położyła swoją wypielegnowaną dłoń na jego ręce.

Nic na to nie odpowiedział, ale resztę czasu spędził w męczarniach, marząc o tym, żeby obiad skończył się jak najprędzej.

Amy ze złością rzuciła słuchawkę. Ta cała hrabina zdawała się jej niena-

widzieć. Wystudiowanym głosem słodko powiedziała, że ubolewa nad trudnościami komunikacyjnymi pomiędzy nimi. Czy słowo „ubolewa” miało zastąpić „jest wkurzona”?

Dlaczego Remy nie dzwoni? Nie miała ochoty rozmawiać z jego mamusią i tym niemiłym prawnikiem.

Cóż, jeśli nie może go mieć, to chciałyby chociaż zjeść w spokoju śniadanie.

- Ciociu, dlaczego pozwoliłaś, żeby pierwsza żona hrabiego mieszkała tak blisko? - jęknęła.

„Radca prawny reprezentujący moją rodzinę twierdzi, że wciąż upiera się pani przy oddaniu obrazu i odmawia sprzedania nam pałacu. Czy mogę prosić o wyjaśnienie?”

Amy otrząsnęła się, próbując zapomnieć jej słodki, choć pełen pretensji głosik. Ciekawe, czy wie, co robiła z Remym w Londynie. Dostałaby zawału na samą myśl, pomyślała złośliwie.

Telefon znowu się rozdzwonił. Nawet nie musiała patrzeć na wyświetlacz.

- Witam panią. Po raz kolejny dzwonię w sprawie pałacu. Czy mogę się dowiedzieć, dlaczego pani wciąż odmawia sprzedaży?

- Jem właśnie śniadanie. Czy mogę oddzwonić później? - spytała Amy grzecznie.

- Jest pani sama?

- Owszem - odpowiedziała zdziwiona.

- Więc dlaczego nie chce pani sprzedać domu?

Amy wzniosła oczy do nieba. Co za namolna baba! Jak taki potwór mógł urodzić Remy'ego? Ostatniej nocy śniła o nim.

- Zapomniałam, jak pięknie wygląda ogród o wschodzie słońca, zapomniałam o zapachu lawendy wieczorami.

Szczęście, że dom i ogród nie są tak zaniedbane, jak się obawiała. Z tarasu rozciągał się z jednej strony widok na basen, z drugiej na pole winogronowe. Gdyby przeszła za róg domu, zobaczyłaby małą wioskę ukrytą w cieniu wielkiego lasu. A dalej dom rodziny de Fournier...

- Zadałam pani pytanie i żądam odpowiedzi.

- Niektóre powody trudno wytłumaczyć.

- Dlatego też nie wiem, dlaczego mój pierwszy mąż dał pani ciotce obraz, dom i winnicę.

- Muszę panią zmartwić. Nie sprzedam obrazu. Jest bezcenny i ostatnią wolą mojej ciotki było oddanie go do muzeum. A jeśli chodzi o dom, to muszę powiedzieć, że jestem zaskoczona jego wyglądem. Szczególnie imponujące są łazienki. Nie wiem, czy pani widziała ten sufit malowany w gwiazdy. Gdy tylko Etienne dał mi klucze, od razu wzięłam długą, gorącą kąpiel.

Nie dodała, że wyobrażała sobie, że Remy jest razem z nią.

- Co pani sugeruje? - hrabina ostro jej przerwała.

- Proszę?

- Chce pani więcej pieniędzy, tak? Ta lawenda, sufity w łazience? Po to pani to wszystko mówi?

- Wygląda na to, że pani koniecznie chce nabyć ten dom.

- Proszę podać cenę - zażądała hrabina.

- Potrzebuję więcej czasu.

- Pani chyba żartuje. Z tego co wiem, mieszka pani na Hawajach. Prowadzi pani sklep, więc pieniądze chyba się przydadzą. Co taka dziewczyna jak pani będzie robiła we francuskim pałacu? - spytała z kpina w głosie.

- Zawsze jest pani taka bezpośrednia?

- Jeśli sytuacja tego wymaga! Proszę podjąć odpowiednią decyzję i sprzedać mi dom. Doprawdy nie rozumiem, czemu pani się tak opiera...

- O to powinna pani spytać swojego syna! - prychnęła zdenerwowana Amy.

- Słucham?

- Czyżby zapomniał pani powiedzieć, że spotkaliśmy się w Londynie? Podobno przez przypadek, choć już w to nie wierzę. Z okładek gazet dowiedziałam się, kim naprawdę jest. Bardzo nie lubię, gdy ktoś gra nieczysto. Jeśli naprawdę chce pani to wszystko kupić, to bardzo proszę przysłać Remy'ego. Tylko z nim będę negocjowała warunki umowy. Do widzenia.

Jej głos brzmiał nad wyraz spokojnie, choć w duchu aż dygotała.

Znowu się z nim zobaczy.

Wyszła z tarasu do ogrodu. Przechadzając się między drzewami, przypomniała sobie słowa, które dawno temu ich poróżniły. Nie chciała podsłuchiwać, ale nietrudno było usłyszeć ich krzyki. „Chcesz wiedzieć, dlaczego cię tak nienawidzę?! Twoim ojcem jest ten przekłety kierowca, Sandro Montoya. Bogu dzięki, zginął na pół roku przed twoim urodzeniem. Chcesz mieć ojca? To idź na cmentarz!”.

Remy. Łajdak. Kłamca. Kobieciarz. Kierowca Formuły 1. Playboy. Bawidamek. Hrabia. Jej kochanek.

Czy naprawdę przyjdzie do niej prosić o sprzedaż domu? Jeśli tak, będzie musiał zaakceptować wszystkie jej warunki.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez kolejne dwadzieścia cztery godziny nikt się z nią nie skontaktował.

Zbliżało się gorące popołudnie. Pies i kotka ciotki Tate zgodnie położyły się w plamie cienia. Amy upięła wysoko włosy, włączyła nastrojową muzykę i usiadła na kanapie z wielkim albumem na zdjęcia. Powoli przewracała strony, zazdroszcząc ciotce jej bajecznego życia. Widząc na fotografiach wnętrze domu, Amy doznała wrażenia, że zatrzymała się gdzieś zupełnie indziej. Dom na zdjęciach był wypełniony i radosny, a dzisiaj tak pusty i głuchy. Wraz ze śmiercią ciotki coś się skończyło.

Ze smutnym uśmiechem przewróciła ostatnią stronę albumu i rozejrzała się dookoła. Masa książek i jeszcze więcej bibelotów. Ubrania, kosmetyki... To wszystko, co po niej zostało.

W przedpokoju stało już kilka zapakowanych pudeł. Układając rzeczy ciotki, modliła się w duchu, aby była szczęśliwa, gdziekolwiek jest.

Życie jest takie krótkie, westchnęła, odkładając album na półkę. Nagle zdała sobie sprawę, że ona sama ma już trzydzieści lat, a ciocia w chwili śmierci ledwo sześćdziesiąt. Ciotka w jej wieku miała już drugiego męża.

Podeszła do kopii obrazu Matisse'a. Zapaliła nad nim małą lampkę i obraz rozblysnął głębią barw. Podobno hrabia zakochał się w ciotce od pierwszego wejrzenia i to właśnie za sprawą tego obrazu. Ciotka, kąpiąc się topless w Nicei, spotkała eleganckiego pana, który przekonywał ją, że wygląda identycznie jak bohaterka jego ulubionego obrazu. W dniu ślubu pokazał jej, o którym obrazie mówi, dodając, że dzięki niej, sztuka stała się prawdziwym życiem. Podobno Tate nie nałożyła na siebie niczego przez miesiąc, aby podziękować za ten wyszukany komplement.

Miała właśnie nalać sobie lampkę wina, gdy do jej uszu dobiegł odgłos

otwierania drzwi i głos Remy'ego nawołujący ją z dołu. Poczwała, że robi jej się słabo z wrażenia. Boso wybiegła z pokoju.

- Remy? - zapytała, zbiegając po schodach.

Nigdzie go nie widziała. Czyżby z tęsknoty wyobraziła sobie jego głos?

- Odmawiasz sprzedaży ze względu na mnie? Myślałem, że już nie będziesz mnie chciała nigdy widzieć.

- Od kiedy tak się o mnie troszczysz?

Odwróciła się powoli i napotkała jego spojrzenie. Właśnie zdjął okulary przeciwsłoneczne, które idealnie współgrały z letnim, lnianym garniturem.

Amy zawstydziała się swojej niedbałej fryzury i znoszonych dżinsów.

Otuliła się ramionami, próbując ukryć swój wygląd.

- Jeśli to nie jest dobra pora, umówmy się na kiedy indziej.

- Nie, wejdz, proszę - odpowiedziała chłodno, starając się zapanować nad rozszalałymi emocjami.

- Powinienem był ci powiedzieć, kim jestem.

Uciekła spojrzeniem gdzieś w bok. Czy powinna mu powiedzieć, że już po pierwszym spotkaniu odkryła, kim naprawdę jest?

- Rozumiem, że mnie nienawidzisz...

- Nie - przerwała. - Choć nie mogę powiedzieć, że dobrze zrobiłeś.

- Jesteś bardzo wyrozumiała. Przepraszam cię za to. Naprawdę nie myślałam, co będzie, jak się wyda i...

- Przestań już - rzuciła. - Sama nie wiem, co mam o tobie myśleć. Przejrzałam kilka gazet i trudno mi jest ocenić, kim jesteś.

- Media już mnie osądziły - odpowiedział, spuszcżając głowę.

- Ale to przecież technika zawiodła, a nie ty.

- Zabiłem mojego najlepszego przyjaciela. Nawet nie wiesz, ile osób przestało się do mnie odzywać. Ojciec Andre nauczył mnie wszystkiego, co

wiem o samochodach. Był mechanikiem mojego ojca i prawdziwym pasjonatem motoryzacji. Zawsze mogłem do niego iść i pogadać. W odróżnieniu od mojego ojca zawsze miał dla mnie czas. Zresztą akurat tego nie muszę ci tłumaczyć. Oboje doskonale wiemy dlaczego.

- Remy, to był wypadek - powiedziała miękko. - Droga była mokra. Nic nie mogłeś na to poradzić.

- Mogłem. Byłem głupim, aroganckim, pewnym siebie gówniarzem. Myślałem, że nawet przy maksymalnej prędkości dam radę z prowadzeniem. Straciłem panowanie i stało się.

- Kto cię uczył jeździć? Ojciec Andre?

- I po co? Żebym zabił jego syna? - wyrzucił, ukrywając na chwilę twarz w dłoniach.

- Nie, żebyś wygrywał.

- Jasne - roześmiał się kpiąco. - To właśnie było dla mnie najważniejsze, wygrana! Chciałem pokazać, że też jestem coś wart.

Amy przygryzła wargę. Tak jak siedemnaście lat temu znowu poczuła ogrom jego bólu.

- Remy, to była twoja praca.

- Powiedz to Andre i jego ojcu!

Stał pół metra przed nią, ciężko dysząc i zaciskając dłonie w pięści. Gdyby uniosła rękę, mogłaby go pogłaskać po twarzy.

Powoli się uspokajał.

- Przepraszam. Nie powinienem na ciebie krzyczeć. Amelio, nie mam ci nic do zaoferowania. Lepiej o mnie zapomnij. Rujnuję wszystko, do czego tylko się dotknę, a ty jesteś dla mnie za dobra.

- Nie mów tak...

- Wszystko się dla mnie skończyło. Pieniądze, sława, kobiety. Muszę

znaleźć dla siebie nową drogę i cele do zrealizowania. Narobiłem tyle głupot w życiu, że teraz już do końca powinienem się zachowywać jak anioł.

- Żyłeś pod ogromną presją, więc nie dziw się, że czujesz wypalenie.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, ile osób zraniłem swoim głupim zachowaniem. Nigdy nie myślałem o uczuciach żadnej kobiety, z którą byłem.

- Ale teraz o tym myślisz. To znaczy, że się zmieniłeś.

- Teraz jest już za późno. - W jego wielkich oczach pojawiły się łzy. - Nie liczę na twoje przebaczenie. Sam nie umiem sobie wybaczyć, że cię oszukałem z zimną krwią. Ale uwierz mi, że szczerze cię przepraszam. Nie chciałem cię skrzywdzić.

- Dlaczego mnie szukałeś? - spytała szeptem, bojąc się tego, co usłyszy.

- Przecież wiesz.

- Winnica? Pałac Serene? Matisse?

- Moja matka zadzwoniła do mnie i powiedziała, gdzie się zatrzymałaś.

- Chce to wszystko odzyskać, jak rozumiem - skonstatowała smutno, modląc się w duchu, że zrozumiał swój błąd, zakochał się w niej i żeby żyli dalej długo i szczęśliwie.

- Wydaje mi się, że na rozwodzie najbardziej ucierpiała jej duma. Tate zabrała jej męża i dom. Teraz chce to odzyskać.

- I ty dla niej pracujesz, tak?

- Nie dla niej, tylko dla całej rodziny. Od roku. Zadałem im wiele bólu i przyniosłem wstyd, więc choć tak staram się odpokutować to, co się stało.

- Niemniej jednak przez cały tydzień zupełnie cię nie interesowały sprawy spadkowe. Powiesz mi dlaczego?

- Chciałem ci zaoszczędzić swojego widoku.

Gwałtownie odwróciła się od niego. Udawała, że chce zmienić płytę, choć w środku cała drżała. Remy działał o wiele za mocno na jej zmysły. Czo-

łem dotknęła chłodnego marmuru i starała się uspokoić wrzącą w jej żyłach krew. Czuła łzy napływające do oczu, ale wiedziała, że on nie może ich zobaczyć. Już i tak zrobiła z siebie idiotkę.

- Wcale się nie martwiłeś o mnie, ale o interesy... Wiedziałeś, że gdy się dowiem prawdy, znienawidzę cię i nie będę chciała mieć nic wspólnego z tobą i twoją rodziną.

- Kochanie...

- Nie waż się tak do mnie mówić! - krzyknęła. Odwróciła się do niego ze złością malującą się na twarzy. Nie dbała o czerwony nos i zapuchnięte oczy. - Uwiodłeś mnie!

- To ty mnie zaprosiłaś.

- Nie przypominaj mi! - warknęła.

- Dobrze. - Rozłożył ręce w pojednawczym geście i cofnął się o dwa kroki. - Naprawdę nie chcę nam tego wszystkiego utrudniać. Powiedziałem to, co miałem do powiedzenia, i najlepiej będzie, jak teraz zniknę z twojego życia.

- Nie tak szybko - odpowiedziała już spokojniej. - Obraz aktualnie znajduje się w sejfie bankowym w Paryżu. Tate zawsze uważała, że takie dzieła sztuki nie powinny być własnością prywatną, gdyż zasługują na szerszą widownię. Zostawiła mi list z dokładnymi wytycznymi. Zamierzam spełnić jej wolę i oddać obraz.

- Jesteś bardzo hojna, szczególnie że...

- Szczególnie że co?

- Nie jesteś majętna.

- To nie pieniądze decydują o szczęściu.

- Nie mam zamiaru się z tobą kłócić - szybko uciął temat.

- Świetnie. Skoro chcesz kupić pałac, odbędzie się to na moich warunkach.

- Więc jednak sprzedajesz dom? - zapytał ze zdziwieniem, ale też z pewną ekscytacją w głosie.

- Mieszkam na Hawajach. Niepotrzebny mi pałac we Francji, a już tym bardziej winnica.

- Ile?

- Zapraszam cię na kolację. - Widząc jego minę, dodała: - Jestem zbyt zmęczona, żeby teraz rozmawiać o interesach. Ugotuję coś i może potem popływamy...

- Ugotujesz? Mam nadzieję, że nie hamburgera.

- Przyjdź na ósmą, to się dowiesz. Weź ze sobą umowę i kąpielówki.

- Mówiłaś poważnie z tym pływaniem? - spytał z uśmiechem.

Amy poczuła, jak jej serce gwałtownie przyspiesza rytm. Jedno jego słowo, a ona już była gotowa oddać mu siebie całą i wszystko, co ma.

Nadchodził zmrok. Amy stała nago przed wielkim lustrem i przygotowywała się do spotkania z Remym. Nałożyła na siebie białą, lekko prześwitującą sukienkę, do tego krótki rząd perełek i białe sandały na wysokim obcasie. Delikatnie się umalowała i ułożyła włosy. Gdy skończyła, prawie się nie poznała. Wyglądała na młodą, w pełni zadowoloną z życia kobietę.

Postanowiła raz na zawsze rozstać się ze starym stylem ubierania, w którym przypominała zbzikowaną staruszkę, a nie szczęśliwą dziewczynę, która zapewne gdzieś się w niej kryła.

Kwadrans po ósmej usłyszała silnik samochodu. Wyglądał idealnie. Błękitne dzinsy ściśle przylegały do jego umięśnionych nóg, a czarna koszula okrywała szeroką klatkę piersiową.

- Spóźniłeś się - zauważyła z uśmiechem, stojąc w drzwiach.

- Francuzi zawsze się spóźniają. Niestety, nie wziąłem kąpielówek. Mia-

łem jechać po nie do domu, ale zatrzymałem się w wiosce u Faustina, sprzedawcy win. Jak zwykle zaczął opowiadać o polityce i gospodarce, więc długo nam się zeszło. Faustin uwielbia narzekać.

- Ale przebrałeś się, więc...

- W samochodzie mam jeden komplet ubrań na zmianę. Właśnie na takie okazje.

Uśmiechnęła się ze zrozumieniem i zaprosiła go do środka. Powietrze zdążyło się już nasycić zapachem jego wody kolońskiej. Wdychała je z przyjemnością, pozwalając, aby zakręciło jej się od tego w głowie. Przez chwilę i ona nim pachniała.

- Wyglądasz pięknie.

Dźwięk jego głosu wyrwał ją z zamyślenia. Wyjął z teczki umowę. Bezmyślnie ją przyjęła i odrzuciła na mały stolik.

- Później. Napijesz się wina?

Skinął głową i podał jej butelkę, którą zaniósł do kuchni. Przez chwilę mocowała się z korkiem. Niestety, tak drżały jej ręce, że nic nie mogła zrobić.

- Pozwolisz? - spytał głębokim tonem i delikatnie wyjął jej z ręki otwieracz. - Potrzeba tylko trochę praktyki. Może powinnaś częściej pić wino?

Uśmiechnęła się i upiła duży łyk cierpkiego napoju.

- Zbiera się na burzę. Może zjemy na tarasie i pooglądamy niebo?

Porwała talerz z serem i krakersami, po czym uciekła z pola jego widzenia. Muszę się uspokoić, mówiła sobie, obserwując Remy'ego, który z zainteresowaniem oglądał kopię obrazu Matisse'a.

Gdy wreszcie pojawił się na tarasie, wskazał dłonią na pakunki.

- Widzę, że ostro pracujesz.

- Popakowałam trochę rzeczy, choć i tak większość stoi jeszcze na półkach. Nie mogę zostać tu na zawsze. Dzisiaj dzwoniłam do mamy. Obiecała, że

zajmie się sklepem aż do końca miesiąca.

- Będziesz tu tak długo? - spytał z uwagą.

- Tak. Dlatego mam nadzieję, że w tym czasie uda nam się wypracować satysfakcjonujący dla obu stron kompromis.

- A Matisse?

- Już ci mówiłam, że nie należy do mnie, ale do całego Paryża.

- A ja ci mówiłem, że jesteś niepoprawną idealistką?

- Nie znam się ani na sztuce, ani na muzeach, więc pewnie zajmie mi chwilę, zanim się odnajdę w formalnościach przekazania obrazu.

- Z przyjemnością ci pomogę. Z co z pałacem i winnicą?

- Chcę to załatwić jak najszybciej - odpowiedziała, popijając wino.

- Więc załatwmy to dzisiaj.

- To aż tak pilne?

- Amelio, bardzo chcemy kupić ten pałac. Cenę zawsze można negocjować, a skoro powiedziałaś, że jest na sprzedaż, to chyba logiczne, że się tym interesuję. Dlaczego po prostu nie pozbędziesz się tego bagażu?

- Ty - powiedziała, patrząc na niego z wyzwaniem. - Miesiąc.

- Ja? Miesiąc? Nie rozumiem, o co chodzi - wykrztusił zdziwiony.

Patrzyła na niego z takim wyczekiwaniem, aż zrobiło mu się duszno. Powietrze między nimi było przesycone emocjami, nutą niedomówień i dzikim pożądaniem.

Amy uśmiechnęła się i oblizała spierzchnięte wargi. Zaszło jej w gardle, ale nie chciała się rozpraszać. Musiała powiedzieć, czego żąda...

- Pamiętasz, jak ci opowiadałam, że mój dawny chłopak nazwał mnie starą i nudną?

- Fletcher. Wciąż się przejmujesz tym głupkiem?

- Proszę cię, daj mi skończyć, zanim się rozmyślę.

Pokiwał głową i dolał sobie wina.

- Opowiadałam ci trochę o sobie, o moim sklepie i o związku z Fletch-rem.

- Amelio, on nie miał racji.

- Tak, i dlatego chciałam...

Urwała. Nie wiedziała, jak ma to ubrać w słowa. Rumieńce wstydu wpełzły na jej policzki. Splotła mocno dłonie i starała się głęboko oddychać. Bała się, że zaraz zemdleje z nadmiaru wrażeń.

- Słucham cię - zachęcił ją delikatnie.

- Potrzebuję więcej praktyki... z profesjonalistą. Te wszystkie gazety twierdzą, że jesteś, znaczy byłeś, kobieciarzem... Chcę, żebyś mnie nauczył, jak być seksowną.

- A nie wiesz, że te wszystkie gazety to szmatławce, które wydrukują każdą głupotę?

- Może to, co przeżyliśmy w Londynie, było tylko szczęściem, a następnym razem okaże się, że naprawdę jestem stara i nudna? - spytała cicho, wpatrując się w swoje dłonie.

- A słyszałaś, co powiedziałem? - Wyprostował się i patrzył na nią z wielką powagą w oczach.

- Widziałam zdjęcia. Umawiałeś się z takimi pięknymi kobietami i wiem, że...

- Co wiesz?! - krzyknął i odsunął krzesło od stołu. - Przestań tak o sobie myśleć! Jesteś zachwycającą, wspaniałą kobietą i uwierz w to wreszcie!

- Może uwierzę, jeśli mi w tym pomożesz.

- Zrobiłem błąd. Wykorzystałam pewną słodką, niewinną dziewczynę.

Nie dasz mi o tym zapomnieć, prawda?

- Jeśli będziesz ze mną przez ten miesiąc, podpiszę się pod każdą ceną,

którą poda twój prawnik.

Ukucnął przed nią i wziął jej rozdygotane dłonie w swoje duże, ciepłe ręce. Pocałował delikatnie każdy z jej palców i powiedział poważnie:

- Nie ma mowy.

Wstał i zaczął się oddalać w kierunku wyjścia.

- Dlaczego nie chcesz mi pomóc? - zawołała za nim z rozpaczą. - Jestem zbyt nudna dla ciebie?!

- Przestań wkładać mi w usta to, co powiedział jakiś głupek - zachnął się, zatrzymując się, choć wciąż stał tyłem do niej.

Rozplakała się. Oparła głowę o stół, nakryła się ramionami i płakała.

- Amy... - powiedział cicho, dotykając jej gołej szyi. - To, co się stało w Londynie, było cudowne, choć wiem, że nie powinienem tak mówić, bo cię zraniłem. Cały tydzień o tobie myślałem i dlatego dzisiaj tutaj przyszedłem. Nie chcę, żebyś myślała, że cię unikam.

- I mam w to uwierzyć?

- Kochanie, najlepiej będzie, jeśli będę się trzymał od ciebie z daleka. Sprzedaj to wszystko i jedź do siebie - poprosił czule.

- Sprzedam, ale tylko na moich warunkach. Ty jesteś ceną. Nauczysz mnie wszystkiego, co powinnam wiedzieć. Przez całe życie podziwiałam piękne kobiety, mamę, siostrę i Tate. Tak bardzo chciałam być do nich podobna, ale nigdy mi się to nie udało. Przez jedną noc pokazałeś mi, kim mogę być, jeśli tylko dam sobie szansę. Chcę być taka jak tamtej nocy. Zawsze.

- Dla innych mężczyzn, jak rozumiem? - oschłe pytanie wycisnęło się z jego zaciśniętych warg.

- Tak!

- Kochanie, seks to nie jest jazda na rowerze. Jeśli kobieta kocha się z ukochanym, to nie oddaje mu tylko ciała, ale także duszę. Rozumiesz? Siebie

całą. Nie możesz zatrudnić nauczyciela seksu, bo wyczytałaś, że spał z wieloma kobietami.

- Nie rozumiem dlaczego. Poza tym ja też spałam z tym nauczycielem i wiem, jaki jest w tym dobry. - Podniosła się z krzesła i patrzyła na niego wychekując.

- Amy, lubię cię taką, jaka jesteś. Nie chcę, żebyś się zmieniała...

- Ale to mój pomysł, a nie twój! Wierzę, że wszystkiego można się nauczyć, i teraz chcę się nauczyć... - zawahała się przez chwilę, ale dodała z naciskiem: - seksu!

- Nie żartuj.

Przez chwilę mierzyli się nieprzychylnymi spojrzeniami. Przedburzowy wiatr wiał ze zdwojoną siłą.

- Wejźmy może do domu - przerwał ciszę Remy, delikatnie odgarniając Amy włosy z twarzy. - A ja zapomnę o tej głupiej rozmowie.

- Ale powiedz mi dlaczego nie? Ty chcesz pałac, a ja ciebie... A właściwie chcę wiedzy, którą mógłbyś się ze mną podzielić.

Zarzuciła mu ręce na ramiona i delikatnie pocałowała. Remy zamarł, ale czym prędzej objął ją w talii i oddał pocałunek. Amy z rozkoszą zauważyła, że magnetyczna nić erotyzmu znowu ich połączyła. Miała ochotę krzyknąć ze szczęścia. Och, jak mocno na nią działał!

- Jesteś najlepszy... Dlatego cię wybrałam - wyszeptała mu wprost do ucha.

- To chemia. Zachowuję się tak, bo cię po prostu lubię, ale jesteś ostatnią kobietą na świecie, z którą bym się związał.

Zabolało.

- Ale nie odbieraj tego jako zniewagę, tylko jako komplement. Uwierz, jestem bardziej niebezpieczny, niż myślisz. Czytałaś o tych wszystkich kobie-

tach... Każda z nich chciała więcej, niż byłem w stanie jej dać, i w końcu zawsze odchodziłem. Zostałem odrzucony przez ojca, ale często zachowuję się dokładnie tak jak on.

- Remy, nie obchodzi mnie to! - odrzekła twardo. - Chcę jedynie paru lekcji w łóżku. Tylko tyle.

- I zranię cię, jak każdą moją poprzednią kobietę.

- Nie wyobrażam sobie ciebie jako mojego księcia z bajki. Nie będziemy w prawdziwym związku. To będzie tylko taka umowa. Poza tym każdy ma jakieś potrzeby seksualne. Ty też. Pomóżmy sobie wzajemnie. Nie martw się o mnie, sama potrafię doskonale o siebie zadbać. Nie obawiaj się, nie zamierzam się z tobą wiązać.

Gdzieś w oddali strzelił piorun, a złota błyskawica rozdarła niebo.

- Umowa stoi? - spytała.

- Jeśli się nie zgodzę, to do kogo pójdziesz? Do innego przystojniaka z pierwszych stron gazet? - Przeczesał palcami włosy. - Powinienem zadzwonić do twojej matki!

- Więc? - Czekaając na jego decyzję, zagryzła wargi i zacisnęła kciuki. Musi się udać!

- Skoro się upierasz...

Ze śmiechem i triumfalnym okrzykiem wpadła mu w ramiona. W pierwszej chwili poczuła, jakby wracała do domu. Tu było jej dobrze... Obsypał pocałunkami jej twarz, szyję i nagie ramiona. Gdy w końcu zaczął padać deszcz, ściśle objęci weszli do domu. Stanęli przed kalendarzem. Amy wzięła czerwony flamaster i zakreśliła datę.

- Za miesiąc, dokładnie o tej porze, będziesz już właścicielem domu.

- Ale i tak najważniejsze jest to, że za miesiąc będziesz ociekała seksapilem i nigdy więcej nie pomyślisz o sobie źle - wyszeptał, obejmując ją od tyłu.

- Przyrzekasz?

W odpowiedzi polizał płatek jej ucha, przyprawiając Amy o dreszcz rozkoszy i podniecenia.

- Kto będzie układał plan zajęć? - zapytał po długiej chwili.

- Oczywiście ty, kochanie.

Uśmiechnął się i pocałował ją bardzo powoli, delikatnie kęsając zębami jej dolną wargę. Amy czuła, że zaraz wybuchnie. Chciała go mieć w sobie jak najszybciej.

Nagle przerwał pocałunek i cofnął się o dwa kroki.

- Rozbierzesz się dla mnie? - poprosił, rozpinając jednocześnie koszulę.

- Tak po prostu? - spytała z zażenowaniem. - I przy świetle?

- Jesteśmy parą i nie wstydzimy się siebie.

- Myślisz, że tego nie zrobię, prawda? Że się zawstydzę, a ty się wykpisz tanim kosztem?

- Szczerze mówiąc, tak - uśmiechnął się szeroko.

- To się grubo mylisz! Ten związek ma mi przynieść satysfakcję i twoja w tym głowa, żebym była naprawdę zadowolona z naszego układu. Ja tutaj rozdaję karty, kochanie!

Powoli zdjęła kolczyki i naszyjnik. Zamknęła oczy i próbowała dodać sobie odwagi. Powolnymi ruchami zdjęła z siebie sukienkę.

Gdy materiał już opadł, stała przed nim całkowicie naga i chyba po raz pierwszy w życiu zupełnie się tego nie wstydziła. Była dumna ze swojego ciała.

Podeszła do Remy'ego i rozebrała go, delikatnie przy tym pieszcząc.

Widziała, że on także jej pragnie.

- Podobam ci się? - wyszeptała, stając na palcach i całując zagłębienie jego obojczyka.

Łasiła się do niego niczym kotka, czekając na jego ruch.

- Och, tak - odpowiedział czule, porwał ją na ręce i zaniósł do sypialni.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Amy ledwie słyszała deszcz uderzający w okna. Przeciągnęła się i jeszcze mocniej przytuliła do Remy'ego, który opuszkami palców delikatnie głaskał jej nagie plecy.

Podobno niewidomi są bardziej wrażliwi na dotyk, wyszeptał dwie godziny wcześniej Remy, zamykając za sobą drzwi sypialni. Pozwoliła zasłonić sobie oczy cienkim paskiem czarnego jedwabiu. Nie opierała się. Był jej nauczycielem.

- Jeśli chcesz się nauczyć być seksowną, musisz się pozbyć wstydu. Będziesz dzika, wolna i chętna do zrobienia rzeczy, których jeszcze nigdy nie robiłaś.

- Jak kochanie się w deszczu nad basenem? - spytała.

- Niech tylko przestaną walić pioruny - obiecał.

Czym prędzej przywiązał jej nadgarstki do stalowej ramy łóżka i zaczął jej dotykać. Ustami odkrywał każdy kawałek jej alabastrowego ciała. Smakował wewnątrz jej ud, aż w końcu doszedł do esencji jej kobiecości. Amy wygięła się i cicho jęczała z rozkoszy, którą jej dawał. Wypychała biodra, czekając na dalsze pieszczoty, ale on się zatrzymał.

- Nie przerywaj, proszę - błagała.

- Cierpliwość jest bardzo cenną cechą - upomniał, po raz ostatni całując jej udo. - Seks nie zaczyna się w ciele, ale w umyśle.

- Zabijasz mnie.

Położył się obok niej i opuszkami palców obrysowywał kształt jej ust.

- Nie, kocham się z tobą. Pokażę ci, jak bardzo jesteś seksowna.

- Nie skrzywdź mnie - poprosiła cicho.

- Nie martw się o to. Jesteś najbardziej wrażliwą istotą, jaką znam. Musiałbym nie mieć sumienia.

- Przytul mnie.

Jego usta szybko odnalazły drogę do jej ust. Ich języki się złączyły. Remy pochylił się nad nią i niepostrzeżenie wślizgnął do gorącego wnętrza.

Jego skóra jest jeszcze bardziej gorąca niż moja, zauważyła ze zdziwieniem Amy. Przez kilka chwil poruszał się bardzo delikatnie, ale w końcu uderzył. Poruszali się bardzo szybko, aż w końcu oboje dosięgli rozkoszy.

- Tak! - krzyknęła, oplatając go nogami w pasie i nie pozwalając mu się ruszyć choćby o milimetr. Tak bardzo potrzebowała jego bliskości.

Gdy już po wszystkim leżeli przytuleni, wciąż wsłuchiwała się w bicie swojego serca. Od kiedy go poznała, zmieniło na stałe swój rytm. Teraz biło szybciej, bardziej energicznie i z pasją.

Amy starała się nie przyznawać nawet sama przed sobą, jak bardzo za nim tęskniła przez te dni. Nie wyobrażała sobie, by znowu mogła go stracić z oczu. Wypełnił pustkę w jej życiu, więc jak mogłaby pozwolić na jego kolejną ucieczkę?

Całował jej powieki, brwi, policzki, szepcząc jakieś słowa po francusku, których nie rozumiała.

- Mógłbyś mnie obrażać, a ja bym nawet o tym nie wiedziała - powiedziała z uśmiechem.

- Myślałem, że śpisz - oburzył się. - Nie jesteś głodna? Podobno zaprosiłaś mnie na kolację, a ja dostałem do zjedzenia tylko ciebie.

- Ach, kolacja. A ja myślałam, że pójdziemy nad basen kochać się w deszczu - zrzędziła, wstając powoli z łóżka.

- Zdajesz sobie sprawę, że wcale nie potrzebujesz tych lekcji?
- Potrzebuję.

Ubrali się i poszli do kuchni, gdzie Remy udowodnił, że jest nie tylko świetnym kochankiem, ale także kucharzem. Razem zrobili wielką, pachnącą pizzę. Spodziewała się, że po posiłku zacznie się zbierać, ale on, nie spiesząc się, pomógł jej pozmywać. Gdy stanęli już przed drzwiami wejściowymi, Amy była pewna, że wyjdzie. I tak się stało. Jednak nie wyszedł sam. Pociągnął ją za sobą w mgłę.

- Mówiłaś, że chciałabyś się kochać w deszczu.
- Ale nie teraz! - odparła przekornie.
- Może szybka lekcja?
- Oj, chyba nie.
- Seksowne dziewczyny muszą chodzić na szybkie lekcje do swoich profesorów kochania - zażartował.

Bez zbędnych ceregieli popchnął ją na ścianę i zsunął z niej dzinsy. Ku swemu zdziwieniu, od razu była gotowa na jego przyjęcie. Tak jak wcześniej, jego ruchy były szybkie i mocne. Amy zamknęła oczy i napawała się jego bliskością. Nagle zamarła. Nie miała siły ustać na nogach, więc ją podniósł. Z wdzięcznością ułożyła się na jego ramieniu.

- Skrzyżuj nogi na moich plecach.

Gdy zrobiła to, o co ją poprosił, wniósł ją do domu.

- Jesteś pilną uczennicą i chyba nie będzie ci potrzebny aż miesiąc.
- To ja wyznaczam zasady. Nie wywiniesz się.

Zaniósł ją do sypialni i resztę nocy spędzili na tuleniu się we śnie.

Gdy obudziła się rano, pierwszą rzeczą, którą zobaczyła, była jego twarz. Wtuliła się w jego ramiona i z przyjemnością pomyślała, jak cudownie byłoby codziennie rano budzić się w ten sposób.

- Na pewno wytrzymasz ze mną jeszcze cały miesiąc? - spytał, ziewając szeroko. - Dzień dobry, kochanie.

- Cześć. Jasne, że wytrzymam.

- Zwykle moje romanse nie trwały aż tak długo.

Przełknęła wielką gulę w gardle. Jego komentarz zabolął o wiele bardziej, niż sądziła.

- Więc i dla ciebie będzie to jakieś doświadczenie - zauważyła z udawaną wesołością.

Przez chwilę nic nie mówił. Czyżby jego także coś zabolęło? A może już miał jej dosyć?

- Na razie nie mam powodów do narzekań - odrzekł, jakby odgadując jej myśli.

- Ja też.

Gdy wstała i się ubierała, on wciąż leżał z rękami skrzyżowanymi pod głową i uważnie obserwował każdy jej ruch. Amy ledwo się mogła powstrzymać od ciągłego zerkania na niego. Jego ciemne oczy wręcz ją hipnotyzowały.

Co sobie myślał, gdy malowała tuszem rzęsy? Nudził się? Miała nadzieję, że nie czuje się przez nią wykorzystywany. Może czuł się w jakiś sposób obrażony? Starła się zapanować nad drżącą dłonią, zastanawiając się, jakie myśli kłębią się w jego głowie. Wiedziała jednak, że nie ma żadnych praw do tych myśli.

Miała prawa jedynie do jego ciała, a i to tylko przez miesiąc.

- Na co masz ochotę? Podobno robię świetne omlety - zaproponowała.

- Zjedzmy śniadanie w jakiejś miłej knajpce. Znam taką niedaleko.

- Ale... Pokażesz się ze mną publicznie? Twoja rodzina się dowie.

- Oczywiście, że się dowie. To miasteczko żyje plotkami, szczególnie tymi o mojej rodzinie. Wiedzą jednak, że chcę kupić od ciebie pałac i winnicę.

Jeśli weźmiemy ze sobą jakieś kartki, pomyślą, że dyskutujemy nad umową.

- A co z twoją reputacją?

- Niedługo wyjedziesz. A poza tym naprawdę myślisz, że pomyślą, że jesteśmy razem?

Gwałtownie podniosła głowę, a na jego twarzy odbijającej się w lustrze zobaczyła pewien dziwny grymas. Gdyby tak dobrze go nie znała, pomyślałaby, że chciałby, aby wszyscy tak myśleli. Niestety, nie była to prawda.

- A co z twoją mamą i siostrami? Twoja matka ledwo akceptuje telefoniczne rozmowy ze mną, a to i tak nie zawsze. Nienawidziła mojej ciotki i przeniosła te uczucia na mnie.

- Nie martw się moją rodziną. Sam sobie z nimi poradzę.

Jechał o wiele za szybko. Prowadził samochód niczym wyścigówkę. Droga była wąska i wiodła przez góry. Amelia prawie słyszała dudnienie swojego serca. Jechali kabrioletem, więc wiatr rozwiewał jej włosy. Żałowała, że ich nie spięła.

Wiedziała, że Remy zna swój samochód i te drogi, ale nic nie mogła poradzić na swój lęk. Prawą ręką desperacko trzymała klamkę przy drzwiach.

Miała wrażenie, że nie siedzi w samochodzie, ale raczej w samolocie.

- W którym roku wyprodukowali ten samochód? - spytała, przekrzykując silnik i wiatr.

- W tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym siódmym.

- Jest bardzo... ładny.

- Ładny? - wybuchł śmiechem. - To najlepszy samochód sportowy wyprodukowany w całej dekadzie lat sześćdziesiątych. Oglądałaś film „Absolwent”?

- Nie.

- To kiedyś go wspólnie obejrzymy.

Gdy tylko minęli tablicę z nazwą wioski, zwolnił.

Zaparkował na parkingu i już piechotą przeszli przez miasteczko. Wszędzie było bardzo tłoczno. Uliczni sprzedawcy zachwalali swoje wyroby, babcie w chustach na głowach sprzedawały sery własnego wyboru, a gdzieś tam można było kupić zioła, których oszałamiający zapach unosił się nad targiem.

Amy chciała się zatrzymać i zapytać o cenę niektórych produktów, ale Remy stanowczo pociągnął ją za sobą.

- Gdy tylko zapytasz o cenę, nie dadzą ci odejść. Przez godzinę mogą zachwalać jedno jabłko - wyjaśnił, gdy wyszli z tłumu.

- Sprzedawali świeże rogaliki! - jęknęła Amy.

- Zaraz dojdziemy do restauracji.

Faktycznie, kilka minut później siedzieli już przy okrągłym stoliku przykrytym kraciastym obrusem. Remy wybrał miejsce na tarasie, w cieniu obfitej bugenwilli. Jedzenie było wyborne. Zjedli w milczeniu, delektując się pysznym posiłkiem. Gdy tylko kelnerka przyniosła kawę, zadzwonił jego telefon.

- Przepraszam, muszę odebrać. To moja matka.

Amy pokiwała głową.

- Dzień dobry - zaczął oficjalnie. - Nie powinnaś była tego robić. Dobrze. Postaram się przyjechać jak najszybciej.

Z irytacją zakończył rozmowę i schował telefon do kieszeni.

- Niech zgadnę. Wie, że jesteśmy razem, i bardzo jej się to nie podoba.

- Plotki szybko się rozchodzą. Nie jest zbytnio zadowolona z faktu, że nie wróciłem na noc.

- Wiedziała, że nie powinniśmy się pokazywać razem o tak wczesnej porze.

- Moje życie prywatne nie powinno jej interesować - stwierdził krótko.

- To twoja matka.

- Amy, mam trzydzieści pięć lat. Problem w tym, że ona zawsze układała innym życie, a jeśli ktoś się buntuje, wpada w histerię.

Oboje spojrzeli na pałac rodziny de Fournier usytuowany w dolinie nieopodal. Zapadła niezręczna cisza.

Amy wiedziała, że jego przodkowie mieszkali w tym budynku od setek lat. Kiedyś nawet powiedziała ciotce, że sama chciałaby się urodzić w takiej rodzinie z korzeniami sięgającymi renesansu.

„Nieprawda, kochanie, nie chciałabyś. Jego pierwsza żona była tak odewana od rzeczywistości, że sama popchnęła go w moje ramiona”, odpowiedziała na to Tate.

- Jeśli powiesz mamie, że widzisz się ze mną tylko dlatego, żeby omówić warunki umowy, będzie bardziej wyrozumiała - zaczęła.

- Jest ostatnią osobą, z którą rozmawiałbym o moim życiu uczuciowym. Nie będę z nią w ogóle podejmował tego tematu. Ani z nikim innym - zaznaczył twardo.

- Nie chcę być dla ciebie ciężarem. Szczególnie teraz, gdy dopiero co przyjechałeś do domu.

- Nie martw się o to - uspokoił ją i podniósł jej dłoń do ust, wyciskając na niej pocałunek.

Uśmiechnęli się do siebie, ale rozmowa jakoś się nie kleiła. Amy szybko piła kawę, wiedząc, że matka Remy'ego czeka na niego.

Gdy tylko zapłacił za posiłek, szybkim krokiem ruszyli w stronę samochodu.

Mimo że dobra atmosfera się ulotniła, Amy wciąż nie mogła się napatrzeć na piękno tego miejsca. Ta wioska wyglądała jak ze snu. Bielone domy, gdzieś tam doniczki z kwiatami, nawet zwykli mieszkańcy wyglądali na bardzo sympatycznych.

Gdy tylko doszli do auta, naprzeciwko z piskiem opon zatrzymał się jakiś zielony samochód. Remy, widząc to, błyskawicznie zasłonił Amelię przed atakiem krzyczącego mężczyzny, wyskakującego szybko zza kierownicy.

Amy przestraszyła się nie na żarty. Mężczyzna wyraźnie był pijany, a w jego podkrążonych oczach widać było ogrom bólu i nienawiści.

- Morderca! - krzyknął rozzwierając. - Myślisz, że skoro cię wypuścili, to jesteś niewinny? Myślisz, że twoje śmierdzące pieniądze wszystko załatwią? Nie wrócą mi syna!

- Maurice, przeżywam śmierć Andre tak samo mocno jak ty.

- Ty! Ty nie wiesz, co ja przeżywam!

Maurice podniósł zaciśniętą pięść i zaczął nią walić w opuszczony dach kabrioletu. Krzyczał przy tym jakieś obelżywe wyrazy. Amy nie do końca wiedziała, co mówi. Umiała się dogadać na najprostsze tematy, ale to wszystko. Wiedziała jednak, że mówi coś strasznego, bo Remy z każdym słowem robił się coraz bardziej blady.

- Wsiadaj - syknął, wpychając ją do samochodu.

Maurice dopiero teraz zauważył jej obecność. Zbliżył się do niej.

- Głupia dziewczyno - wysyczał z obrzydzeniem. - Nie powinnaś mieć nic wspólnego z tą gnidą. Zabił mi syna! Jest niebezpieczny i psuje wszystko, do czego się dotknie. Jeździ jak szaleniec!

Remy stanął przed drzwiami, chroniąc Amy przez tymi słowami.

- Maurice, zostaw ją w spokoju.

- A co mi zrobisz? Zadzwoń na policję? Myślisz, że jesteś bezpieczny, bo to wasza wioska?

- Jeśli chcesz się ze mną spotkać, zadzwoń do mojej sekretarki. - Podał mu swoją wizytówkę. - Chętnie z tobą porozmawiam na ten temat.

Mężczyzna odrzucił kartonik i widać było, że chce uderzyć Remy'ego, ale

zatonął się i tylko z nienawiścią w głosie wypluł:

- Do zobaczenia w piekle.
- Świetnie.

Remy odwrócił się, szybko zajął miejsce kierowcy i odpalił silnik.

Gdy tylko wyjechali z wioski, przyspieszył. Amy bała się odezwać. Widziała jego zachmurzoną minę i zaciśnięte ręce na kierownicy. Nawet nie była w stanie sobie wyobrazić, co teraz przeżywa. Chciało jej się płakać, ale wiedziała, że łzami nie polepszy atmosfery.

- Nie jest ci zimno? Mogę założyć dach.
- Nie, wszystko w porządku.
- To dobrze.

Z piskiem opon zajechali przed Pałac Serene. Wysiadł, aby otworzyć jej drzwi.

- Wolałbym, żebyś tego nie widziała.
- Nic się nie stało.

Przez chwilę wyglądał, jakby walczył ze sobą, aż w końcu wydukał, nie patrząc jej w oczy:

- Słuchaj, jeśli chcesz zmienić naszą umowę, to ja to zrozumiem.
- Nie chcę - odpowiedziała szybko.
- Zobaczymy się dopiero jutro. Dzisiaj muszę pozatwierać kilka spraw.
- Aha. - Nie umiała ukryć rozczarowania, choć przecież już kilkakrotnie

tłumaczyła sobie w duchu, że Remy ma swoje życie, a nie tylko ją na głowie.

Widząc jego zaciśnięte szczęki i zimne spojrzenie, znowu poczuła łzy napływające do oczu. Nie chciała myśleć o tym, co widziała, ale wciąż przed oczami miała wykrzywioną bólem twarz Maurice'a. Szybko otworzyła drzwi wejściowe i chciała za nimi zniknąć, gdy włożył stopę w szparę.

- Chyba nie zamierzasz płakać?

- Nie. Mam po prostu alergię na cyprysy. - Dla lepszego efektu pociągnęła nosem i starała się uśmiechnąć.

- Przepraszam. Było tak miło, dopóki nie zadzwoniła moja matka i nie spotkaliśmy Maurice'a. - Przytulił ją do siebie i szepnął: - Będę za tobą tęsknić. Jakie masz plany na dzisiaj?

- Sprzątanie.

- Jesteś urocza. Nie zasługuję na ciebie - zawołał ze śmiechem i wreszcie ją puścił.

Zanim zdążył odjechać, zamknęła drzwi i oparła o nie rozpalone czoło.

Ciekawe, co będzie dzisiaj robił?

Ruszyła w głąb wielkiego, zimnego domu. Bez niego wyglądał o wiele gorzej niż zazwyczaj. Spędzili ze sobą tylko dwie noce, a trzy minuty po jego odejściu czuła się osamotniona jak nikt na świecie. To zakrawa na obsesję, pomyślała. Gdybym była mądrzejsza, podpisałabym natychmiast tę umowę i uciekła do mojego starego życia.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Remy podjechał na parking przed bramą. Zacisnął ręce na kierownicy i starał się jakoś sobie to wszystko ułożyć.

Związek na miesiąc? O czym ona, do diaska, myślała, kiedy mu to proponowała? Przecież przysiągł sobie, że nie będzie robił takich rzeczy... Nie będzie ranił ludzi bez potrzeby.

Naprawdę romans z Amelią nie był najlepszym pomysłem. Co prawda twierdziła, że to układ bez zobowiązań, ale ani się obejrzy, jak jej emocje wezmą górę nad rozsądkiem. Jest taką wrażliwą dziewczyną i na pewno ten dziwny związek wywrze na nią zły wpływ.

Nawet nie próbował sobie wyobrazić, co się z nią stanie po tym miesiącu. Jeśli ma się kochać z innymi mężczyznami, a on ma snuć wizje na ten temat, to najlepiej zerwać umowę i wyjechać. Ale z drugiej strony, co z domem i z winnicą?

Każda decyzja będzie pociągała za sobą złe skutki.

Mocno trzasnął drzwiami i przeszedł przez bramę. Jak zawsze, zerknął na kamiennego lwa przy schodach. Coś kazało mu spojrzeć w górę. Oczywiście matka już na niego czekała. A towarzyszyła jej Celine.

Już przez telefon powiedziała, że zaprosiła Celine na kilka dni. Najgorsze było to, że nawet nie zapytała, czy nie będzie mu to przeszkadzało. Taka właśnie była jego matka. W większości spraw zachowywała się jak naburmuszone dziecko.

Naprawdę nie chciał w żaden sposób urazić Celine, ale kolejne trzydzieści dni należały tylko do Amy.

Powoli piął się po szerokich, marmurowych schodach. Nie miał ochoty na rozmowy z kimkolwiek, dlatego od razu skręcił do skrzydła, gdzie mieściło

się jego mieszkanie. Tuż za sobą usłyszał kroki. Odwrócił się, wiedząc, że matka zarzuci go zaraz wymówkami, ale to była Celine.

- Remy! - wykrzyknęła z eleganckim uśmiechem.

Musiał przyznać, że wyglądała pięknie. Biały kostium wspaniale współgrał z jej złotymi włosami ułożonymi dzisiaj w eleganckie fale. Wyglądała jak zawsze idealnie. Gdyby się nie kochał wczoraj z Amelią, naprawdę ucieszyłby go jej widok.

- Okropnie się czuję. Twoja mama nie mówiła, że nic nie wiesz o jej propozycji ugoszczenia mnie przez kilka dni. Mam nadzieję, że nie miałeś żadnych innych planów na weekend?

- Właściwie to negocjuję umowę kupna Pałacu Serene.

- Rozumiem.

- Podejrzewam, że zajmie mi to około miesiąca, więc może zadzwonię do ciebie... potem.

- Czekałam na ciebie tak długo, że kilka tygodni nie zrobi mi wielkiej różnicy - odpowiedziała wyrozumiale.

- Zawsze byłeś bardzo cierpliwa.

- Więc za miesiąc. Zapiszę sobie w kalendarzu.

No tak, Amelia też zakreśliła ten dzień czerwonym flamastrem.

- Mam wrażenie, że twoja mama zawsze starała się nas w jakiś sposób połączyć i teraz też ma nadzieję na coś więcej...

- Mama zawsze bardzo cię lubiła, więc na pewno ma nadzieję. Ja także nie mam nic przeciwko temu, ale sama rozumiesz, że najpierw muszę się rozliczyć z wcześniejszych zobowiązań.

- Masz na myśli Pałac Serene? I dokładnie miesiąc? - zapytała, ale nie doczekała się odpowiedzi. Remy przeprosił ją z uśmiechem i odszedł.

Rozmowa z matką była bardzo trudna, szczególnie po tym, jak obwieścił,

że zamierza zaprosić Amelię do Cannes. Musiał zobaczyć, jak przebiega remont ich willi, a wobec wczorajszych rozmów nie mógł jej zostawić tutaj samej na kilka dni.

Alexis de Fournier ubrana w czarną jedwabną suknię i obwieszona brylantami wyglądała jak rasowa arystokratka. Siedząc obok wielkiej, kryształowej lampy mierzyła syna zimnym spojrzeniem.

- Mam nadzieję, że nie mówisz poważnie. Nie zabierzesz tej małej czarownicy do naszego domu w Cannes.

- Owszem, zabiorę, jeśli tylko przyjmie moje zaproszenie.

- Jak możesz być tak głupi, żeby nie powiedzieć ślepy? Przecież to cała Tate! Cała śmietanka towarzyska bawi się w Cannes. Nie możesz się publicznie z nią pokazywać. A twoja reputacja?

- Przestań.

- Czy ty naprawdę nie rozumiesz? Wymyśliła sobie, że cię usidli w tak trudnym dla nas wszystkich czasie.

- Wygląda na to, że bardzo dobrze ją znasz.

- Twoje siostry dzielają moją opinię.

- Dlaczego je w to mieszasz?

- Bo są cudownymi kobietami i zależy im na twoim szczęściu - odparowała gładko, wznosząc oczy do sufitu.

- Ja się nie mieszam w ich sprawy i życzę sobie tego samego. Poza tym sama prosiłaś mnie o pomoc.

- Ale nie chciałam, żebyś z nią od razu...

- Możesz się już przestać martwić. Zawarłem z panną Weatherbee układ. Za miesiąc pałac i winnica będą nasze, a ona wyjedzie na te swoje Hawaje i nigdy nie wróci. Kiedy tylko Amelia zniknie, zadzwonię do Celine i zaproszę ją na kolację. Jednak ten miesiąc należy tylko do Amy.

- To jakiś absurd! - prychnęła pogardliwie matka. - Niby z jakiej racji masz jej poświęcać tyle czasu?

- Lubię jej towarzystwo.

- Jak to możliwe, że ktoś twojego pokroju dogaduje się z jakąś sklepową? Zawsze mi dokładałeś zmartwień.

- Może dlatego, że jestem twoim synem - stwierdził obojętnie.

- Atakujesz mnie dokładnie tak jak twój ojciec!

- Sprecyzuj tylko który, hrabia czy Montoya?

Pąsowy rumieniec brzydko oblał twarz i szyję matki, ale nie dała się wyprowadzić z równowagi.

- Remy, jestem pewna, że ta dziewczyna próbuje cię uwieść, tak jak Tate twojego ojca.

- To nieprawda - powiedział dobitnie.

- Skąd ta pewność?

- Wierzy w to, co napiszą na mój temat gazety. To nie Tate! Jest naiwną, nieśmiałą dziewczyną.

- Remy, posłuchaj siebie. Czy ty kiedykolwiek mówiłeś coś takiego o jakiegokolwiek kobiecie? Ta dziewczyna wyzwała w tobie uczucia opiekuńcze, a to niedobrze. Jest bardzo sprytna, ale ja na to nie pozwolę.

- Mamo, nie mam ochoty tego dłużej słuchać.

- Chcę dokładnie wiedzieć, co między wami zaszło. Młode, ambitne kobiety idą po trupach do celu. Pewnie dla ciebie jest urocza, a tak naprawdę to wyrachowana... Myślałam, że najgorsze, co możesz zrobić, to uczestniczyć w tych wyścigach. Zawsze mi to przypominało...

- Montoyę?

- Czy naprawdę musisz wypowiadać to nazwisko? - Jej twarz nie mogła być bardziej czerwona ze złości. - Żałuję tego, co się stało. Zniszczył mi życie.

- A mnie żałujesz?

- Nawet nie wiesz, co przeżywałam przed każdym twoim telefonem, że dojechałeś cały i zdrowy do mety. Ale teraz jest jeszcze gorzej. Nigdy ci nie wybaczę, jeśli się zwiążesz z siostrzenicą Tate. Nigdy! Wyraziłam się dostatecznie jasno?

- Jak najbardziej. A ja cię informuję, że nie zamierzam z tobą dyskutować na temat mojego związku z panną Weatherbee. Wyraziłem się dostatecznie jasno? - Przez chwilę mierzyli się nieprzychylnymi spojrzeniami. - Muszę sprawdzić rozkład pociągów do Paryża, żeby Celinie nie musiała czekać na dworcu.

- Słucham? Nie zamierza zostać?

- Słyszałaś, co powiedziałem.

Wyszedł z pokoju.

- Remy!

Nie odwrócił się.

Amelia wystawiła twarz do słońca. Cieszyła się pięknym porankiem. Na błękitnym niebie nie było żadnej chmurki, lawenda pachniała oszałamiająco, a cyprysy rzucały długi cień na trawę, gdzie wylegiwały się zgodnie dwa koty. Niedaleko leżał wielki pies. Wczoraj wieczorem skosiła trawę, więc wszędzie było czysto i pachnąco.

Podświadomie czekała na Remy'ego. Wczoraj nawet nie zadzwonił, ale w końcu powiedział, że przyjedzie. Kiedy usłyszała silnik, serce mocniej jej zabiło ze szczęścia.

Remy! Wstała z leżaka i pobiegła w kierunku podjazdu machając radośnie.

Zamarła w pół kroku. Obok Remy'ego siedziała kobieta i to przepiękna

kobieta. Wyglądała nawet lepiej od Carol.

W jednej sekundzie Amy znowu poczuła się jak brzydkie kaczątko. Dla czego, do licha, włożyła dzinsy i bawełnianą koszulkę, a nie jakąś sukienkę? Nawet nie pomalowała ust. Pasażerka Remy'ego miała na sobie beżową skórzaną kurtkę, a pod szyją elegancką apaszkę.

Zaparkował i czym prędzej wysiadł z samochodu.

- Witaj, sąsiadko! - powitał ją.

Wytrzeszczyła oczy ze zdumienia. Tak po prostu? Łapczywie łapiąc powietrze, Amelia starała się wyglądać na jak najbardziej opanowaną.

- Widziałem, jak machałaś. Coś się stało? - spytał obojętnie.

Amy rzuciła okiem na kobietę siedzącą w aucie. Taksowała wzrokiem jej stare ubranie i warkocz przerzucony przez ramię. Po chwili z niechęcią odwróciła wzrok. Oceniała i odrzuciła...

Amelia poczuła się bardzo nieswojo.

- Och, miałam właśnie iść na spacer, zanim zrobi się naprawdę gorąco - wykrztusiła, mając nadzieję, że Remy nie będzie zadawał więcej pytań i jak najszybciej odjedzie. Jak na złość kobieta wyszła z auta i stanęła obok Remy'ego.

- Chciałbym, żebyś poznała moją dawną przyjaciółkę. Właśnie zawożę ją na dworzec. Celine, to Amelia Weatherbee.

Celine ledwo na nią spojrzała. Widocznie nie lubi żadnej konkurencji, nawet tej brzydkiej, pomyślała rozzłoszczona Amelia.

- Cóż, przykro mi, ale nie mogę cię podwieźć. Miłego spaceru.

- Dziękuję.

- Do zobaczenia. - Posłał jej ostatni przeproszający uśmiech.

Amelia założyła ręce na piersiach i bez słowa obserwowała odjeżdżający samochód. Zagryzła wargi aż do krwi. Odwróciła się gwałtownie i poszła do

domu.

Gdy godzinę później znowu usłyszała znajomy dźwięk silnika, ani na chwilę nie przerwała pracy.

Usłyszała pukanie. Nie miała zamiaru na nie odpowiadać. Po chwili Remy jeszcze raz zapukał, tym razem głośniejsze. Krzyknął jej imię.

Jak może myśleć, że ma dzisiaj ochotę go widzieć? Gdy zaczął walić w drzwi, wciąż nie podnosiła się z podłogi.

Otworzył drzwi i zaczął zaglądać do wszystkich pokoi, głośno ją nawołując.

- Jestem zajęta! Idź sobie! - krzyknęła w kierunku drzwi.

- Więc tu się ukryłaś! - Uśmiechnął się szeroko na jej widok. - Wiedziałem, że będziesz zła, dlatego starałem się być tu jak najszybciej.

Nie zwracała na niego uwagi. Wzięła do ręki figurkę baletnicy i zastanawiała się, do którego pudła ją włożyć.

- Cokolwiek chcesz zrobić, nie rzucaj tym we mnie! - Roześmiał się.

- Nie pochlebiaj sobie. Jest zbyt drogocenna, żeby nią rzucać.

- Nie bądź zła...

- Pewnie myślisz, że jestem zazdrosna. Nie jestem.

- A czy ja coś mówiłem o zazdrości?

- Nie jestem! - krzyknęła, stawiając figurkę na stoliku.

Faktycznie, w złości mogłaby w niego czymś rzucić.

- Oczywiście, że nie jesteś - powiedział łagodnie.

Gwałtownie podniosła głowę. Przedrzeźniał ją?

- Jestem tylko twoim nauczycielem. Nic do mnie nie czujesz.

- Dokładnie. I nie musisz mi się spowiadać z każdej sekundy, której nie spędziłeś ze mną. Nie obchodzi mnie, z kim się spotykasz i gdzie bywasz! Nic mnie to nie obchodzi!

- Wychodzi na to, że jesteś idealną partnerką dla mnie. Mamy umowę i będziemy się jej trzymać. Oboje jesteśmy racjonalnymi ludźmi, prawda? - Pokiwała głową. - Więc jako racjonalna osoba nie masz ochoty dowiedzieć się czegoś więcej o Celine?

- Nie!

- Cóż, jeśli byś była ciekawa, to powiedziałbym ci, że to tylko stara przyjaciółka.

- Zdefiniuj słowo „przyjaciółka”. Nie! Powiedziałam, że mnie to nie obchodzi i... mnie nie obchodzi.

- Kilka lat temu spotykaliśmy się - zaczął mówić z łagodnym uśmiechem na twarzy. - Zanim byłem takim człowiekiem, jak mnie opisują gazety. Jest projektantką mody i wdową po niemieckim księciu.

Cóż, skąd mógł wiedzieć, że Amy zawsze skrycie marzyła o modzie. W końcu mniej więcej tym się zajmowała...

- Moja matka i siostry przepadają za nią. Wszystkie twierdzą, że jest idealną partią dla mnie.

- Nie obchodzi mnie, kim jest, gdzie pracuje i co cię z nią łączyło.

- Dobrze. Chciałem cię tylko poinformować, że przyjechała do Prowansji, aby się ze mną spotkać. Jednak odesłałem ją z powrotem do Paryża, bo teraz tylko ty się liczysz. Naraziłem się na gniew i jej, i mojej matki.

- To nie moja sprawa.

- Tak, a kto żądał związku ze mną przez miesiąc? Potrzebuję kobiety, a to już twoja robota...

Zanim spostrzegła, co zamierza, podniósł ją z podłogi i wziął w ramiona. Już miała krzyżeć, żeby ją puścił, ale zamknął jej usta pocałunkiem. Położyła dłonie na jego klatce piersiowej, żeby go odepchnąć, ale poczuła, że jest podniecony. Czyżby Celine tak na niego podziałała?

- Zostaw mnie - wysyczała. - Nie zamierzam być dla ciebie pocieszeniem!

- Kochanie, masz wobec mnie pewne zobowiązania. Chyba, że chcesz zrezygnować?

- Nie!

- Świetnie. - Znowu ją pocałował, mocno i namiętnie.

Amy chciała go odepchnąć, ale nie potrafiła.

- Czasami siebie nienawidzę - wymruczała.

- Dlaczego?

- Za bardzo cię lubię i pragnę, żeby się długo boczyć.

- Za to, że jesteś tak seksowna, że nie mogę przy sobie utrzymać rąk? Czy właśnie nie o to nam chodzi?

- Za dużo mówisz - stwierdziła, obserwując uważnie ruch jego warg.

- Ty także.

- Kogo pragniesz? Mnie czy jej?

- A z kim teraz jestem? - zapytał, zdejmując jej dzinsy. - Powiedziałem ci już, że moja matka ją zaprosiła. Jak tylko się z nią spotkałem, powiedziałem, że mam plany na ten miesiąc, i zasugerowałem, że jedyne, co jej mogę zaproponować, to podwiezienie na dworzec.

Delikatnie położył Amy na orientalnym dywanie. Gdy się kochali, zdała sobie sprawę, że owinał ją sobie wokół palca. Nawet jeśli byłaby oszukiwana i zdradzana, każde jego cieplejsze spojrzenie sprawiałoby jej wielką radość. Może w jakiś sposób troszczył się o jej uczucia, ale niestety jej nie kochał... i pewnie nigdy nie pokocha. Mieli umowę. I tylko tyle ich łączyło.

- Wciąż jesteś obrażona? - zapytał, gdy skończyli.

- Wcale nie byłam obrażona. Nie możemy dopuszczać do głosu emocji. To tylko biznes.

Serce jej podpowiadało, żeby była ostrożna, ale mało o to dbała. Wciąż chciała być blisko niego, czuć jego bliskość i patrzeć w jego oczy.

Będzie jego partnerką tylko przez miesiąc. Gdy odejdzie, szybko znajdzie sobie inną. Celine albo jakaś jej podobna w końcu wygra.

- Ale teraz jest ze mną - szepnęła sama do siebie.

- Mówiłaś coś, kochanie? - wymruczał.

- Nic ważnego.

- Muszę ci powiedzieć, że jesteś ideałem. Z każdą chwilą jesteś coraz wspanialsza.

Amy uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Nigdy jeszcze nie czuła się tak piękna.



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Leżeli mocno w siebie wtuleni. Amy głęboko wciągnęła jego zapach. Chciała jak najdłużej pamiętać te cudowne chwile, szczególnie że niedługo się skończą.

- Spakowałaś już wszystko? - spytał Remy, patrząc na puste półki.

Przez cały zeszły tydzień pakowała ubrania ciotki Tate. Gdy jednak wieczorem przychodził, rzucała wszystko i spędzali czas razem. Pływali, gotowali kolacje, no i przede wszystkim się kochali. Amy starała się nie pamiętać o Celine. Wiedziała, że czeka na Remy'ego. Wmawiała sobie, że jest realistką i ich układ nie zmienił się ani na jotę. Po prostu uczyła się, jak przyciągać męskie spojrzenia.

- Niedługo wyjeżdżam, więc chcę oddać dom w jak najlepszym stanie - odpowiedziała, starając się, aby ton jej głosu brzmiał obojętnie.

- Jesteś moją partnerką, prawda? - spytał retorycznie, a gdy pokiwała głową, kontynuował: - Muszę jechać w interesach do Cannes. Mamy tam starą willę. W tym roku musimy ją wyremontować i powinienem pojechać zobaczyć, jak przebiegają prace. Pojedziesz ze mną? Nie wiem, ile mi to zajmie, dlatego wolałbym nie zabierać ci czasu z tego miesiąca.

- A kto będzie sprzątał dom?

Nachylił się i pocałował czubek jej nosa.

- Cannes jest bardzo zatłoczone o tej porze roku. Dosłownie masy turystów, ale chętnie bym się spotkał ze znajomymi, którzy tam mieszkają. Na pewno będą tobą oczarowani. No proszę, zgódź się. Co ja tam będę sam robił?

- Dziękuję, że tak mówisz...

- Mówię prawdę.

Patrzył jej tak intensywnie w oczy, że i ona mogłaby przysiąc, że to, co

powiedział, jest prawdą. Chciała z nim jechać, ale wydawało jej się to w pewien sposób niewłaściwe. Nie byli przecież prawdziwą parą.

- Musisz trochę odpocząć - mówił dalej - a to jest idealne miejsce. Jak zobaczysz widok z okna, zakochasz się w Cannes. Poza tym mam już dość milczenia matki i obdarzania mnie drugimi, lodowatymi spojrzeniami. Nie jestem przyzwyczajony do mieszkania z nią. Wciąż o tobie myśli, choć nie daje tego po sobie poznać.

- Przykro mi.

- W Cannes będziemy mieli trochę prywatności. Nikt nas nie będzie znał, a tutaj każdy tylko patrzy, żeby donieść hrabinie.

- Naprawdę chcesz, żebym z tobą pojechała? - spytała nieśmiało, patrząc na ich splecione palce.

- Pewnie. Więc jak?

Pokiwała radośnie głową, stwierdzając w duchu, że gdy ich umowa wygaśnie, będzie bardzo samotna. Nawet teraz nie wyobrażała sobie kilku dni rozłąki. Miała nadzieję, że nie spotkają tam żadnej byłej przyjaciółki Remy'ego. Nie zniosłaby kolejnej Celine.

- Zbiórka jutro o dziesiątej rano - zarządził.

- Dobrze - potwierdziła, szczęśliwa, że ją namówił.

Coś w jej głowie szeptało, że nie powinna z nim jechać.

I tak coraz częściej łapała się na tym, że myśli o Remym jako swoim prawdziwym partnerze.

- Dlaczego wybrałaś mnie? - spytał, gładząc jej szyję.

Uśmiechnęła się, próbując zyskać na czasie. Nie powinna mówić o swoich prawdziwych uczuciach.

- Pojawiłeś się w moim życiu dokładnie wtedy, kiedy potrzebowałam jakiejś zmiany, a te wszystkie okropne plotki w gazetach tylko utwierdziły mnie

w przekonaniu, że jesteś bardzo pociągającym facetem.

- Wybrałaś mnie, bo myślałaś, że jestem zły?

- Chyba tak.

- Póki jestem twoim nauczycielem, powinienem cię ostrzec. Nie bądź tak brutalnie szczera, jak będziesz chciała z kimś być na poważnie.

- Dobrze - wybuchła śmiechem, ale Remy wciąż patrzył na nią z uwagą.

- Mówię poważnie.

- Słuchaj, oboje wiemy, że jesteś kobieciarzem, który zbyt mało się liczy z uczuciami innych. Ja chcę kogoś zupełnie innego.

- Naczytałaś się głupot i myślisz, że mnie znasz?

W półmroku widziała jego zaciśnięte szczęki i po chwili poczuła, że już jej nie obejmuje.

- Zresztą nie zauważyłaś, że jesteś coraz bardziej do mnie podobna? Bardziej, niż ci się wydaje.

- Nie rozumiem, co masz na myśli - powiedziała zaskoczona.

- Gdybyś nie była podobna do mnie, nie zaproponowałabyś tej całej błazenady. Nie mogłabyś się kochać z facetem, który cię zupełnie nie obchodzi.

- Chyba oboje się zgodziliśmy co do tego, że byłabym głupia, gdybym pozwoliła, żeby mi na tobie zależało. To nie miesiąc miłości, tylko pracy. Nie masz prawa mnie osądzać. Moja siostra zawsze ze mną wygrywała, i to na wszystkich polach, bo ja nawet nie chciałam podjąć próby rywalizacji. Z góry wiedziałam, że przegram. I gdybym nie spotkała ciebie, wciąż bym się tak zachowywała.

- Myślisz, że to taka gra? Nie zamierzam się z tobą kłócić. Mamy inne poglądy na ten temat - powiedział, nie patrząc na nią.

- Więc dlaczego tak się irytujesz?

- Ja się irytuję?

Spojrzeni na siebie, ale po chwili zgodnie odwrócili wzrok.

Wyszedł do łazienki.

Amy wstała i zaczęła się ubierać. Nie miała ochoty na leżenie razem z nim w łóżku. Wpatrując się w zamknięte drzwi łazienki, zastanawiała się, dlaczego ta rozmowa tak bardzo go zdenerwowała. Przecież go w żaden sposób nie zraniła. Dlaczego więc martwiła ją myśl, że mogła to zrobić?

Mylił się. Nie była do niego podobna.

Amy z każdą chwilą coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że nie może być z Remym i nic do niego nie czuć.

Wciąż musiała sobie bezlitośnie przypominać, że jemu zależy tylko na jednej rzeczy, na jej spadku. Od niej chce tylko trochę dobrej zabawy w łóżku. Nie mogła mieć do niego pretensji. Sama to zaproponowała.

Wiedziała to wszystko, ale i tak bardzo się cieszyła na wyjazd do Cannes. Kilka godzin pakowała walizkę, dokładnie wybierając stroje. Skoro Remy ma zamiar przedstawić ją swoim znajomym, musi się dobrze prezentować. Nienawidziła się pakować.

Gdy rano usłyszała, jak wjeżdża na podjazd, zachciało jej się płakać. Na łóżku wciąż leżały porozrzucana biżuteria, torebki i bielizna. Obok walizki stały jeszcze dwie torby. Nie miała pojęcia, czy to, co już spakowała, będzie odpowiednie, a jeśli nie, to co powinna wziąć.

- No, kochana, chyba sobie żartujesz - wykrztusił ze śmiechem, gdy zobaczył, jak z obłędem w oczach biega między szafą a walizką. - Jest gorąco. Zwiąż włosy, nałóż okulary przeciwsłoneczne i kostium kąpielowy. Tyle ci najzupełniej wystarczy.

- Nie będziemy wychodzić wieczorami?

- W takim razie wrzuc jeszcze jakąś sukienkę.

- Jedną? - jęknęła.

- Dobrze, masz jeszcze kwadrans. Poczekał w ogrodzie.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością, choć wiedziała, że potrzebuje jeszcze kilku godzin na dopracowanie szczegółów garderoby, którą zamierzała zabrać.

Co dziesięć minut krzyczał do niej z ogrodu, aby się pospieszyła. Doprowadzało ją to do szału, choć z drugiej strony cieszyła się, bo wcześniej widziała takie przekomarzenia jedynie w filmach.

W końcu jakoś się zapakowali i otoczeni licznymi bagażami wjechali na autostradę.

- Wygląda na to, że wszyscy jadą do Cannes - zauważył, obserwując ruch za nimi.

Mimo upału lejącego się z nieba i sznura samochodów przed i za nimi podróż upływała im bardzo przyjemnie. Rozmawiali na mniej lub bardziej poważne tematy i śpiewali.

- Zwykle nienawidzę jeździć na tak długie trasy - powiedział w pewnym momencie. - Ale z tobą bardzo miło mi się podróżuje.

Ani się spostrzegła, a już minęli mosiężną bramę i wjechali na teren posiadłości. Gdy minęli basen, spostrzegła strażnika stojącego przed wejściem do willi. Gdy się zatrzymali, wyszło jeszcze dwóch mężczyzn, aby im pomóc się wypakować.

Po kilkunastu minutach, trzymając się za ręce, chodzili po widnych pokojach, a Remy opisywał każdą plażę i miejsce widoczne z okien. Cannes trochę przypominało Amy Waikiki. Otoczenie domu było naprawdę wspaniałe, a piękne plaże niemal zapierały dech w piersiach.

Przez chwilę nawet myślała, jak wspaniałe byłoby, gdyby to wszystko okazało się prawdą. Ale niestety, to była tylko gra. Z coraz większym trudem przychodziło jej pamiętać, że Remy nic do niej nie czuje.

- Ta willa należy do waszej rodziny?

- Tak.

- Przywoziłeś tutaj inne kobiety? - spytała, wciąż na niego zerkając.

- Masz na myśli moje prawdziwe dziewczyny? Zazdrosna?

- Przepraszam - wtrąciła szybko. - To nie moja sprawa.

- Może zaczniemy traktować się normalnie? - spytał, a gdy nie otrzymał odpowiedzi, dodał: - No tak, nigdy nie mogłabyś się związać z mężczyzną takim jak ja.

- Dzięki temu jestem bezpieczna i nie będę za tobą tęsknić, gdy się to wszystko skończy - stwierdziła, uwalniając swoją dłoń z jego ciepłego uścisku.

- Czyżby? Bezpieczeństwo jest dla ciebie takie ważne? - zapytał, przyciągając ją bliżej. - Gdyby było, nie związałabyś się ze mną. Nawet na ten miesiąc.

Patrzyła na niego bez słowa.

Na co liczył? Nie będzie zebrała o jego miłość. Nie będzie robiła z siebie idiotki, szczególnie że to bezcelowe.

- Dobrze, już dobrze.

Wypuścił ją z objęć i w końcu zaprowadził do sypialni, gdzie mieli się zatrzymać. Usiadł na łóżku i spojrzał na nią uważnie.

- Powinnaś zapomnieć o tamtych kobietach. Ja zapomniałem. To zamknięty rozdział, który nic już dla mnie nie znaczy. Teraz ty się liczysz. I to inaczej, niż myślisz.

- Czy mogę ci wierzyć? - spytała słabo, siadając obok niego.

- Dlaczego nie chcesz mi zaufać?

- Ty jesteś hrabią, a tamte wszystkie kobiety były takie piękne. A Celine? Ona wygląda jak bogini.

- Kochanie, czy niczego cię nie nauczyłem? Jesteś piękną, bardzo wartościową kobietą. Owszem, także bardzo seksowną - dopowiedział, widząc jej

minę. - Nie potrafisz udawać. Gdy się cieszysz lub smucisz to całą sobą.

Wtuliła się w niego, słuchając bicia jego serca. Mimo jego ciepłych słów, wciąż czuła, że musi coś udowodnić. Teraz byli razem i musi sprawić, aby raz na zawsze zapomniał o tych wszystkich pięknych kobietach z przeszłości.

Podniosła głowę i zbliżyła usta do jego warg, a gdy się złączyły, rozwarła je językiem. Usiadła mu na kolanach, jedną ręką gładząc szyję, a drugą pieszcząc jego męskość. Tym razem to ona dyktowała warunki. Popchnęła go na łóżko, usiadła na nim okrakiem i prawie zdarła z niego koszulę. Kochali się gwałtownie, ale bardzo namiętnie.

Po wszystkim wzięli wspólnie prysznic. Tutaj także nie dała mu spokoju. Mydliła jego ciało, dokładnie zwracając uwagę na newralgiczne punkty.

- Jesteś dobrym nauczycielem - wyszeptała namiętnie.

- Naprawdę tylko o to ci chodzi? - spytał lodowato, gwałtownie się prostując. - Lekcje seksu od eksperta. Baw się w to sama.

Wybiegł z łazienki. Zimne powietrze wyrwało ją ze zdumienia. Złapała ręcznik, owinęła się nim i pognęła za nim.

- Remy! - krzyknęła.

Nie odwrócił się.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zbyt rozzłoszczony, aby się spotykać z kimkolwiek znajomym, Remy popchnął szklane drzwi baru. Usiadł przy stoliku przy oknie i zamówił whisky. Mocny alkohol na pusty żołądek, i to na dodatek przed kolacją. Zachowywał się jak jakiś Amerykanin. Po chwili podszedł do baru i kupił całą butelkę.

Niech to wszystko... Gdy zamykał oczy, wciąż widział jej ufne spojrzenie, uśmiech, słyszał jej namiętne jęki, gdy się kochali. Żadna kobieta nie budziła w nim takich uczuć i żadna tak żywo nie reagowała na jego dotyk. Była słodka.

Bawi się tobą. Jesteś jej zabawką i jak się jej znudzisz, to wywali cię do śmieci.

Bardzo sprytnie sobie to wszystko wykombinowała, myślał wzburzony. Wiedziała, że był zmuszony przyjąć jej propozycję, i wykorzystała to. Remy miał wrażenie, że znowu trafił na ślepy zaułek. Jego życie tylko z nich się składało. Ale to już ostatni raz! Nie był przecież aż tak głupi, żeby się w niej zakochać... Jej chodziło tylko o seks, więc tylko to dostanie.

Amy właśnie się malowała, gdy zapukał.

- Wejdz, proszę.

Drzwi się otworzyły, a ręka Amy zaczęła tak drżeć, że nie mogła utrzymać pędzelka. Oparła ją na toaletce.

- Ładnie wyglądasz - pochwaliła, lustrując jego ciemną kurtkę i pasującą do niej, rozpiętą pod szyją koszulę.

Gdy nie odpowiedział, skończyła się malować i narzuciła na siebie szal.

- Załatwiłeś swoje sprawy? - zaczęła ponownie rozmowę.

- Nie, byłem na drinku, a potem na krótkim spacerze.

- I zdążyłeś się już wyszykować, a ja jeszcze w proszku.

- Nie martw się, poczekam na ciebie. I tak muszę zadzwonić do architekta i inżyniera. Gdy będziesz gotowa, daj znać. Ach, i załóż jakąś sukienkę. Idziemy do restauracji, a potem może na tańce. Jakbyś miała ochotę, to niedaleko są też dwa kasyna.

Największą ochotę miała na romantyczny wieczór we dwoje, ale wiedziała, że nie jest to najlepsze rozwiązanie. Wydawał się jakiś odległy, taki ugrzeczniiony i oficjalny.

Gdy tylko wyszedł, otworzyła walizkę i tak długo w niej szukała, póki nie znalazła tej czerwonej sukienki, którą miała na sobie w Londynie. Wtedy wszystko było o wiele prostsze.

W końcu odnalazła go w głównym salonie. Na jej widok przez jedną małą chwilę oczy mu zabłysły tak jak wtedy, gdy pierwszy raz ją zobaczył. Kiwnął aprobowująco głową i odwrócił się do aparatu telefonicznego.

Stała przed nim, walcząc z rozczarowaniem. Spodziewała się nieco innej reakcji.

W końcu odwiesił słuchawkę, kurtuazyjnie ucałował jej dłoń i poprowadził ją do samochodu.

- Przepraszam za tę scenę. Byłaś po prostu szczerą. Zareagowałem zbyt agresywnie. Myślałem, że też jestem szczerzy, ale wygląda na to, że nie wiedziałem, co robię.

- Ja...

- Nie martw się. Niczego to między nami nie zmienia. Nie ma o czym mówić.

Speszona zamknęła usta. Był inny. Mówił takim tonem, że poczuła się zraniona.

Przejechali kilka kilometrów w niezręcznej ciszy, ale Remy'emu zdawało się to zupełnie nie przeszkadzać. Gdy zaparkował, znowu się do niej odezwał.

Widać było, że stara się prowadzić grzeczną rozmowę, ale bez żadnych czułości czy żartów.

Przechadzali się po promenadzie, a Remy opowiadał jej długą historię miasta.

- Och, gdyby tylko wyszło słońce... - powiedziała tęsknie, patrząc na zachmurzone niebo.

- To aż nieprawdopodobne. Może któregoś dnia tu przyjedziemy... - urwał nagle.

Amy zaczęła się uśmiechać, wyobrażając sobie ten dzień, ale zaraz posmutniała. Przecież nigdy nie nadejdzie...

Kilka minut później wpadli na parę, którą znał Remy. Przedstawił Amelię, ale żadna z nowo poznanych osób nie zwróciła na nią najmniejszej uwagi. Mówili natomiast, że bardzo chętnie spotkaliby się któregoś wieczora z Remy. Zerwał się silny wiatr. Mężczyzna już się żegnał, ale jego towarzyszka złapała poufale Remy'ego za ramię i zaproponowała późniejszy wypad na drinka.

Amelia zauważyła, że kobieta była atrakcyjna i na pewno bogata. Była wręcz obwieszona złotą biżuterią. Amy z całego serca chciała, aby Remy odmówił, ale ten radośnie umówił się w pubie u Jimmy'ego za parę godzin.

- Jeśli spotkacie kogoś znajomego, to także go zaproście - polecił znajomym. - Im będzie nas więcej, tym weselej. Tęskniłem za wami wszystkimi i chciałbym, żebyście lepiej poznali Amelię.

Ciekawe dlaczego? Czy naprawdę chce, aby ją poznali, czy unika wieczoru wyłącznie w jej towarzystwie?

Gdy się już pożegnali, weszli do kilku sklepów. W butiku kupił jej markowy szal, choć mocno oponowała, a w pobliskim sklepie spożywczym lokalną oliwę. W każdym miejscu, gdzie się pojawił, witały go miłe spojrzenia, a

ekspedientki prześcigały się w podawaniu mu najlepszych towarów.

- Te dziewczyny cię znają? - spytała, gdy wyszli na ulicę z butlą oliwy.
- Tak. Znają całą moją rodzinę.
- Więc po co mnie tutaj przywiozłeś?
- Chyba kochankowie kupują sobie prezenty.

Nic na to nie odpowiedziała, choć wiedziała, że po powrocie do domu będzie traktowała te prezenty niczym najdroższe skarby.

W końcu poszli na kolację. Pozwoliła Remy'emu wybierać. Każde danie było pyszne. Amy nie mogła się nadziwić eleganckiemu podaniu każdej przystawki. Jedli bardzo powoli, rozkoszując się każdym kęsem. Była zdumiona liczbą ludzi, których znał Remy. Co i rusz ktoś podchodził, żeby się przywitać czy choćby się kłaniał. Co najdziwniejsze, większość z nich bardzo przyjaźnie się odnosiła do Amelii. W pewnej chwili Amy poczuła, że zupełnie nie pasuje do tego eleganckiego świata. Remy był hrabią, zwycięzcą wyścigów, gwiazdą. A ona sprzedawała stare ciuchy... Carol idealnie pasowałaby do Remy'ego.

- Chyba nie powinniśmy tu przychodzić - stwierdził w końcu.

Amy poczuła, jak jej policzki robią się gorące. Wstydził się jej!

- Zaczynam zdawać sobie sprawę, że nie pasuję do ludzi, z którymi spędziłem większość życia. Widzą tylko to, co im pasuje. Kim jestem, czym się zajmuję, z jakiej rodziny pochodzę. Żadne z nich mnie tak naprawdę nie zna. Już ty mnie lepiej rozumiesz.

- Ja? - wyjąkała. - Jak to możliwe?

- Pamiętasz tamten dzień w ogrodzie, blisko dwadzieścia lat temu? Zdasz sobie sprawę, że nikt z moich znajomych nie ma pojęcia o moich stosunkach z matką i kim naprawdę był mój ojciec? Nawet moje siostry.

- Okropnie się czuję z tą wiedzą. Może nie z samym faktem, ale z tym, co musiałeś wtedy przeżywać.

- Byłem wściekły i musiałem się wyżyć na pierwszej osobie, którą spotkałem. Padło na ciebie. Uwierz mi, że do tej pory jest mi bardzo przykro. Choć tak naprawdę cieszę się, że znasz moją tajemnicę. Nie ma niczego, co mógłbym przed tobą ukrywać. - Czułym gestem dotknął jej dłoni. - Taka właśnie jest moja rodzina. Na pozór błyszcząca, a w środku sama zgnilizna.

- Nie mów tak. Twoja rodzina niejednym może się poszczycić, chociażby swoją historią.

- Tak, historia wypełniona wieloma ciemnymi kartami. Nawet między sobą nie mamy śmiałości o tym mówić. Robimy wrażenie na takich ludziach jak ty, szczerych i ufnych. Ty jesteś prawdziwa, a nie to wszystko! - Zatoczył dłoń po sali pełnej wystrojonych ludzi.

- Może i jestem prawdziwa, ale przewidywalna aż do bólu. Twój świat składa się z emocji, a mój ze sprzedawania staroci.

- Czy ty kiedykolwiek posłuchasz, co ja do ciebie mówię?

- Nie umiem sobie wyobrazić twojego codziennego życia.

- Chciałem ci je pokazać w ten weekend. Pewnie w jakiejś części liczyłem, że ci zaimponuję... Chciałem ci pokazać, jaki naprawdę jestem lub jaki myślę, że jestem. Zresztą nie wiem, czym chciałem ci zaimponować.

- Zaimponować mi? To śmieszne, przecież nie jestem nikim ważnym.

- Jesteś ważna dla mnie - wyznał cicho.

- Remy, zdajesz sobie sprawę, kim jestem? Prowadzę sklep ze starymi ubraniami, ciągle mieszkam z matką, bo nie mam pieniędzy, żeby kupić dom. Nie stać mnie na nic lepszego!

- A myślisz, że twoje życie naprawdę tak bardzo się różni od mojego? My też mieszkamy na kupie, bo tak wypada. Matka chce pokazać całemu światu, jak bardzo jesteśmy ze sobą zżyci.

- Och, możesz mi zaufać, że to coś zupełnie innego - zaczęła gorzko. - Ta

willa wygląda jak ze snu. Remy, my parkujemy samochody nie na pięknym parkingu, ale na trawie. Wasz parking jest wielkości całego naszego podwórka.

- Wolałbym być z tobą niż z nimi wszystkimi - zawiesił na chwilę głos. - Chciałem ci coś jeszcze powiedzieć o tym dniu, w którym się pierwszy raz spotkaliśmy.

- Remy, przestań, to już nic nie zmieni, a tylko przysparzasz sobie bólu - westchnęła, patrząc na niego ze współczuciem.

- Kiedy się dowiedziałem, że moim ojcem jest ktoś inny, niż zawsze myślałem, załamane się. Przez wiele lat starałem się o tym zapomnieć. Hrabia mnie nienawidził, a mój prawdziwy ojciec już nie żył. Całe życie marzyłem o prawdziwej, kochającej rodzinie. Widziałaś moje upokorzenie, a kiedy zobaczyłem w twoich oczach zrozumienie, poczułem się jeszcze gorzej. Wtedy pierwszy raz cię zraniłem, a teraz, po latach, znowu to robię. Zaciągnąłem cię do łóżka w chwili twojej słabości. Byłaś sama w wielkim mieście, do tego w żałobie po ciotce.

- Remy, proszę... Nie myśl o tym. Naprawdę oskarżasz się o zbyt wiele.

- Być może, ale wciąż myślę, że jestem tylko wynikiem zdrady, a nie miłości. Byłem nikim od samego urodzenia. Ściagałem się, bo to był jedyny sposób na pokazanie, że i ja jestem coś wart. Zabiłem człowieka, mojego przyjaciela. Amy, nic już nie ma dla mnie znaczenia. Stoję na straconej pozycji.

- Przestań! Nie znęcaj się nad sobą. Życie trwa dalej - zaznaczyła, widząc jego zdesperowany wzrok i zaciśnięte pięści.

- Ty jesteś szczerą. Nie wstydzisz się tego, kim jesteś, co robisz i skąd pochodzisz. Ja też powinienem taki być. Co z tego, że jestem synem łajdaka, kukułczym jajem podrzuconym dobrej rodzinie? Naprawdę podziwiałem tylko Andre. Boże, nie chciałem tego zrobić! - zawołał z rozpaczą i ukrył twarz w dłoniach.

- To był wypadek.

- Myślałem, że jestem panem życia i śmierci. Pewnie ciągle bym tak myślał, gdybym nie spotkał ciebie. Pokazujesz mi zupełnie inne aspekty życia. Jestem o wiele spokojniejszy niż dawniej. Czas spędzony z tobą był istną magią. Nawet teraz jestem o wiele szczęśliwszy niż kiedykolwiek wcześniej. Dlaczego?

- Nie wiem - wyjąkała, wpatrując się w niego rozszerzonymi ze zdziwienia oczami. - Jestem pewna, że byłeś tutaj z ładniejszymi i ciekawszymi ludźmi.

- Byłem nauczony, że tylko tacy ludzie się liczą. Całe życie mówiono mi, że pieniądze rządzą światem, że powinienem być skryty i dochowywać rodzinnych sekretów. Znajomość z tobą dała mi wiele do myślenia. Świat się zmienił. Gdy byłem mały, chciałem mieć ojca, który by mnie kochał. Tylko tyle, i aż tyle.

- Marzenie każdego opuszczonego dziecka...

- Kiedy się dowiedziałem, że to Sandro Montoya jest moim prawdziwym ojcem, przeczytałem o nim wszystko, co tylko mogłem zdobyć. Pojechałem obejrzeć jego dom i ten tor, na którym się rozbił. Szukałem, sam nie wiem czego, ale... Była tylko pustka. Nic nie czułem, kompletnie nic. Zostałem kierowcą, bo myślałem, że ktoś mnie zauważy. Ale niby jakim cudem, skoro byłem nastawiony tylko na wygraną... Nic innego mnie nie interesowało.

- Przestań się obwiniać o całe zło tego świata.

- Bycie z tobą pokazało mi, że nie jest ważne, ile kto ma pieniędzy, tylko jakim jest człowiekiem.

- Gdybyśmy byli naprawdę razem, to prędzej czy później zauważyłbyś, że nie pasuję do tego świata.

- Bo to nie jest już mój świat. Chciałbym sobie ułożyć normalne życie.

Praca, dom, rodzina. Wiem na pewno, że z nikim nigdy się tak dobrze nie rozumiałem jak z tobą.

- Nie - szepnęła załamana. - Nie komplikuj tej sytuacji, bo i tak jest dostatecznie zagmatwana. Musisz zostać tym, kim naprawdę jesteś.

- Rzeczywiście uważasz, że tak powinno być? Mam zostać takim łajdakiem, o jakim piszą gazety?

- Remy, za tydzień już mnie tu nie będzie.

- Miałem nadzieję... Myślałem, że mogłabyś zostać dłużej. Tutaj też ludzie kupują stare ciuchy.

- Proszę, nie naciskaj - wyjąkała udręczona.

- No tak, chciałaś tylko kilku łózkowych lekcji. A potem każde odchodzi w swoją stronę, prawda?

Patrzył na nią tak intensywnie, że aż odwróciła wzrok. Nie podniosła go, dopóki nie zapłacił rachunku.

Myślała, że ją odwiezie do domu. Zamiast tego jednak zatrzymał się przed kasynem. W środku przegrał masę pieniędzy. Z bólem serca patrzyła na kolejne jego porażki, wiedząc, że to jej wina. Fortuna w końcu się jednak odwróciła i odzyskał większość tego, co stracił.

- Zawsze tak przepuszczasz pieniądze? - zapytała ze złością.

- No przecież taki jestem. Czego innego się spodziewałaś?

Następnie zabrał ją do baru. Mechanicznie tańczyli i w ciszy usiedli przy małym stoliku.

- Chcę jechać do domu - powiedziała wreszcie.

- Jesteśmy umówieni z moimi znajomymi.

Było już bardzo późno, gdy wesoła gromada weszła do baru. Amy zauważyła, że Celine jest razem z nimi. Kilka minut później Willy Hunt, też kierowca, podszedł do ich stolika, przywitał się i zaprosił Remy'ego, aby im towa-

rzyszył w żartach i wesołych rozmowach.

Muzyka grała bardzo głośno, a oni wszyscy rozmawiali bardzo szybko, więc Amy prawie nic nie rozumiała. Remy długo rozmawiał, ale gdy zobaczył, że tęsknie patrzy na parkiet, zaprosił ją do tańca.

Mimo że Celine była daleko, Amy i tak nie mogła się zrelaksować. Poruszała się sztywno, wciąż zerkając, czy na nich patrzy.

- Przepraszam - przekrzyczyła muzykę. - Wiem, że dzisiaj byłeś szczery i nie jesteś taki, jak wszyscy myślą. Ja... już w Londynie wiedziałam, kim naprawdę jesteś. Znalazłam w mieszkaniu Carol gazetę z twoim zdjęciem na okładce. Nie wiem, dlaczego nic ci nie powiedziałam. W głębi duszy czułam, że jesteś inny. Pilnuję się, żeby nic do ciebie nie czuć.

- Dlaczego?

- Myślę, że wiesz.

- Powiedz.

- Prowadzisz zupełnie inne życie. Prędzej czy później znudziłbyś się mną, więc starałam się zrobić z tego zabawę. Lekcje seksu. Myślałam, że to będzie kolejna rola do odegrania. Nie mogę sobie pozwolić na uczucia. Przyrzekłam ci, że nic do ciebie nie poczuję.

- I po co przyrzekasz takie głupoty?

- Remy, uwierz mi, że zakochanie się w tobie było ostatnią rzeczą, której chciałam.

- Amy, jesteś najwspanialszą osobą, jaką spotkałem.

Pocałował ją dziko i namiętnie, Amelia przytuliła się do niego całym ciałem, starając się zagłuszyć te wszystkie emocje, które szarpały jej serce. Nie może o tym myśleć. Całowali się, nie przejmując się ciszą przy stoliku, który właśnie opuścili, i nieprzychylnymi spojrzeniami Celine.

- Chodźmy stąd - wydusił w końcu Remy. - Chcę być jak najszybciej w

domu, tylko z tobą.

- Ja też!

- To on! Remy de Fournier! - krzyknął ktoś.

Gdy się odwrócili, błysnęła lampa przy aparacie. Dwóch kamerzystów zbliżało się do nich, przytulonych na środku parkietu. Ktoś inny robił zdjęcia zasłaniającej się Amelii.

- Zostaw ją, bydlaku - krzyknął dziko Remy i już szedł do reportera, gdy ochroniarze wkroczyli do pubu i usunęli nieproszonych gości.

- Kochanie, musimy już iść. Nie chcę, żebyś była zamieszana w to bagno, w którym siedzę po uszy.

Trzymając się za ręce, pospieszyli do wyjścia. Gdy stanęli za progiem, lunął rześisty deszcz. Przed nimi stało kilkanaście motocykli. Paparazzi. Kilku z nich porzuciło swoje pojazdy i krzycząc jego imię, biegiem ruszyło w kierunku Remy'ego.

- Postaraj się ich zignorować - zalecił Amy i objął ją, chroniąc przed deszczem i aparatami.

Dopadli do samochodu. Nie zdążyła zapiąć pasów, gdy Remy wyjeżdżał już na mokry asfalt. Od razu zadzwonił do strażnika, aby zamknął bramę willi, bo na pewno będą śledzeni.

Mimo zdenerwowania prowadził pewnie, bardzo skoncentrowany. Gdy wjechali już na drogę prowadzącą do willi, jeszcze bardziej się rozpadało. Amy co rusz zerkała zaniepokojona na Remy'ego. Pamiętała, że droga była w remoncie, ale ufała mu. Nagle obok nich pojawiły się motocykle. Lampy błyskowe powodowały, że droga była jeszcze bardziej niewidoczna. Kilku ich wyprzedziło i jedyne, co widziała, to były lampy z tyłu ich motocykli.

- Cholera, nawet nie wiedzą, jakie zagrożenie stwarzają - rzucił zdenerwowany Remy i zdjął stopę z pedału gazu.

Nagle jeden z reporterów stracił panowanie nad swoim pojazdem i się wywrócił. Remy zaklął i starał się go ominąć, jednocześnie nie uderzając w innych.

Ostatnie, co pamiętała, to uderzenie i ciemność.

- Amelia?! - Czyjeś zimne palce dotykały jej twarzy.

Poczuła lodowate krople deszczu na czole. Wciągnęła głęboko powietrze. Wszędzie czuć było gorącą benzynę.

Otworzyła oczy. Widziała, że Remy szuka na jej nadgarstku pulsu. Jęknęła, próbując zwrócić jego uwagę. Zanim na nią spojrział, znowu rozbłysły flesze.

- Cholera jasna. Nic ci nie jest? - Jego twarz zawisła kilka centymetrów nad nią. Starła się uśmiechnąć i zapewnić go, że jest cała i zdrowa.

- Co się stało? - wydyszała. - Mieliśmy wypadek?

- Boże, powinienem kupić nowoczesny samochód z tymi wszystkimi poduszkami, a nie jeździć tym antykiem! - obwiniął się, patrząc na nią zmartwionym.

- Wszystko jest w porządku - wydusiła nieszczerze.

Czuła się okropnie.

- Ten z prawej się przewrócił, musiałem odbić w lewo i trafiłem w jakiś pojazd robót drogowych. Przepraszam, ale nie mogłem inaczej. Ten człowiek by tego nie przeżył.

- To nie twoja wina.

Starła się podnieść głowę i się rozejrzeć. Bardzo bolała ją noga. Zobaczyła, że jej łydka wciąż znajduje się w samochodzie.

- Możesz mnie wyciągnąć? - poprosiła słabo.

Próbował pomóc jej wyjść, ale nie był na tyle silny, aby podnieść cały samochód. Krzyknął do fotoreporterów, prosząc o pomoc. Przyszli... i zaczęli

się kłócić. Rozwścieczony Remy wskazał na wylewającą się z baku benzynę i pokierował akcją. On i jeszcze dwóch innych mężczyzn podniosło samochód, a gdy Amy została już wyciągnięta i bezpiecznie przeniesiona w inne miejsce, nadjechała policja.

Remy jak najszybciej przyszedł do Amelii. Ogrzewał jej dłonie, opatulił ją swoją kurtką i wciąż przeproszał za wszystko. Myślała, że paparazzi uszanują tę chwilę, ale nic z tego. Wciąż skakali wokół nich, robiąc zdjęcia.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wyjeżdżali z Cannes. Remy wynajął samochód, żeby odwiedzić Amy do Pałacu Serene. Potem musiał wrócić i poddać się policyjnemu przesłuchaniu.

- To wszystko wina tego reportera - szepnęła.
- Wykonywał swoją pracę.

Amy położyła dłonie na torebce, w której trzymała wydanie dzisiejszej gazety. Już widziała tytuł głoszący, że Remy mało nie zabił swojej nowej kochanki. Nie miała śmiałości wyjąć jej przy nim. Na okładce było wydrukowane zdjęcie z baru, gdy się całowali na parkiecie. Obok był komentarz jakiegoś kelnera, według którego nie potrafili oderwać od siebie rąk. Za każdym razem, gdy sobie to przypominała, chciało jej się płakać. Na okładce innej gazety widziała, że któryś z dziennikarzy napisał, że Remy powinien mieć dożywotnio zabrane prawo jazdy.

Amy zdała sobie sprawę, że coraz częściej zerka na prędkościomierz, sprawdzając, czy Remy nie jedzie zbyt szybko. Wiedziała, że to pod wpływem tych szmatławców.

- Boisz się ze mną jeździć? - spytał, bezbłędnie odgadując jej spojrzenia.
- Oczywiście, że nie - zapewniła skwapliwie. - Znasz te drogi i jesteś dobrym kierowcą.
- Czyżby? A mnie się wydaje, że jestem diabłem bez serca, który dba tylko o swoje życie, narażając na niebezpieczeństwo wszystkich wokół.
- Oboje potrzebujemy odpoczynku, więc... - zaczęła pojednawczo.
- Masz mnie dość, prawda?
- Tego nie powiedziałam.
- Nie winię cię. Rozumiem.

Lekarz, którego Remy wczoraj umówił, powiedział Amelii, że potrzebuje

dużo odpoczynku.

Nie mogła się zrelaksować, widząc zdenerwowanie Remy'ego. Widziała, że bardzo się przejmuje tymi komentarzami, choć starał się tego nie okazywać. I te zdjęcia... Najgorsze było to, na którym Remy uderza fotografa pięścią w podbródek, kiedy ten odmówił pomocy Amelii. Oczywiście wypłynęła także sprawa Andre. Maurice opowiadał każdemu, kto chciał go wysłuchać, że Remy to morderca i powinien gnić w więzieniu. Ktoś się także dowiedział o obrazie, który ojciec Remy'ego podarował swojej drugiej żonie. Tate lubiła skandale wokół siebie, ale Amy definitywnie nie. To było za dużo. Była prostą dziewczyną z małej wyspy. Tutaj inaczej się żyło... Została oskarżona o to, że chce wywieźć obraz z Francji, obrażając tym samym stary ród, do którego Matisse naprawdę należy.

W końcu Remy skreślił w drogę obficie porośniętą lawendą.

- Jeśli nie wyjedziesz prędko z Francji, w prasie pojawią się o wiele gorsze historie. Wyczuli świeżą krew i nieprędko dadzą ci spokój. Jestem prawie pewien, że siedzą gdzieś na drzewie przy pałacu.

Amy sceptycznie wzruszyła ramionami.

- Nie sądzę.

- Tylko się nie umawiaj na żaden wywiad - ostrzegł. - Przekreślą twoje słowa, żeby tylko dowieść linii gazety.

Gdy wyjechali zaa ostatniego zakrętu, oboje ujrzeli telewizyjny wóz transmisyjny, trzy motocykle i dwóch kamerzystów stojących przy furtce.

- O nie - jęknęła.

- Teraz już wiesz, jak to jest naprawdę być z Remyem de Fournierem. Będą za tobą chodzić, póki nie wyjedziesz. Jeśli będziemy się widywać, codziennie będziemy oglądać swoje zdjęcia na okładkach. Może nawet znajdziemy fotografa pod łóżkiem twojej ciotki...

- To obrzydliwe.

- Słyszałaś tego policjanta. Jutro muszę się stawić w Cannes na przesłuchanie.

- Jeśli ci to w jakiś sposób pomoże, to chętnie z tobą pojadę.

- Nie. Nie powinnaś się zajmować tą sprawą - zastrzegł dobitnie.

- Ale...

- Nie rozumiesz, że straciliśmy naszą szansę?

- Nie ma na nich sposobu? - spytała z rozpaczą, wskazując na kamery. - Pozwolisz po raz kolejny zrujnować sobie życie?!

- Amy, nie mam wpływu na to, co będą o mnie pisać. Chcę tylko chronić ciebie. Wyjedź stąd tak szybko, jak to tylko możliwe.

- Ale ja cię kocham!

Powiedziała to. Wreszcie to powiedziała! Dlaczego akurat teraz?!

- Jeśli się zdecydujesz wcześniej podpisać tę umowę, zrobię wszystko, żeby ci umożliwić jak najszybszy wyjazd. Muszę ci ostrzec, że sprzedaż domu we Francji wiąże się z masą papierkowej roboty. No i trzeba znaleźć nowy dom dla obrazu. Dam ci numer telefonu do tego kustosza, który postara się to szybko załatwić.

- Czyli chcesz, żebym wyjechała - skwitowała smutno, wpatrując się w swoje dłonie.

- To najlepsze wyjście.

- Więc to koniec.

Liczyła na to, że zaprzeczy, ale się nie odezwał. Bolało ją serce. Powiedziała mu, że go kocha, ale nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia. Remy chce, żeby wyjechała.

Zaparkował przed wejściem. Wszedł z samochodu, wyjął jej bagaże i zaniósł pod drzwi. Sama powoli wyszła z auta. Kiedy doszła do drzwi, nie

uśmiechał się i starał się nawet na nią nie patrzeć. Wszystko między nimi się zmieniło. Jeszcze kilka dni temu pocałowałby ją na pożegnanie lub chociaż wniósł walizkę do środka. A teraz...

- Wejdiesz do środka? - Widząc, że kręci głową, powiedziała: - To pożegnanie.

- Tak jak powiedziałem, jutro muszę być w Cannes. Nie wiem, jak długo będę musiał tam zostać.

- Powinieneś mi pozwolić ze sobą jechać.

- Jeśli nie będziemy widywani razem, jest spora szansa, że reporterzy dadzą nam spokój, a ty wkrótce odzyskasz prywatność.

- A co z tobą?

- Jestem do tego przyzwyczajony. Przeżyję - uśmiechnął się krzywo.

- Zadzwoń do mnie - poprosiła. - Chcę wiedzieć, jak poszło przesłuchanie.

- Nie. Uwierz, tak będzie dla ciebie lepiej. Nie dzwoń do mnie, moja komórka może być na podsłuchu.

- To naprawdę koniec?

- Amy, nie przedłużaj tego.

Zagryzła wargi. Chciało jej się wyć z rozpacz. Jak miała bez niego żyć?

- Remy, proszę... Nie bądź taki.

- Do widzenia - powiedział miękko. - Nigdy cię nie zapomnę. Zadzwonię do ciebie za parę tygodni, gdy będziesz już w domu, a te hieny znajdą sobie nową ofiarę.

- Kiedy wczoraj tańczyliśmy, dałeś mi do zrozumienia, że ty i ja...

- Na litość boską, o mało nas wczoraj nie zabiłem. Pasy nie zdołały utrzymać cię na miejscu. Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, jakim niebezpiecznym samochodem cię wozilem. Mało brakowało, a dziś nie stałabyś tutaj.

Co mam ci jeszcze powiedzieć? Tak, to koniec.

Gdy jej telefon zadzwonił, wycofał się i rzucił jeszcze na pożegnanie:

- Lepiej odbierz. To pewnie mama dzwoni ostrzec cię przed znajomością z kimś takim jak ja.

- Remy, nie! Nie zostawiaj mnie w ten sposób!

- Tym razem zrobię to, co powinienem. Przepraszam, że pozwoliłem, by sprawy zaszły tak daleko.

Patrzyła w jego twarz i nic nie czuła. Remy odchodzi, a ona stoi jak wmurowana i nic nie czuje.

Przez chwilę patrzył na nią bez słowa, aż wreszcie się odwrócił, wszedł do samochodu i odjechał.

Telefon przestał dzwonić, gdy tylko weszła do środka, ale po pięciu minutach znowu zadzwonił. Sądząc, że to matka, odebrała bez zwłoki.

- Skarbie, tu mówi Fletcher!

Fletcher nigdy do niej nie dzwonił z własnej woli, a teraz miłym tonem wypytywał, co u niej słyhać i jak się czuje. Na końcu stwierdził, że jest mu bardzo przykro z powodu tamtego incydentu. Poprosił Amelię, aby do niego wróciła.

- Znalazłem prawdziwą pracę, sprzedaję ubezpieczenia na życie. Wydo-
roślałem i chcę, żebyśmy zaczęli wszystko od nowa.

- O co ci tak naprawdę chodzi?

- Czy ten chłodny ton zawdzięczam twojej znajomości z tym bogaczem?

Skarbie, taki dziany facet interesował się tylko twoim spadkiem.

- Nic o nim nie wiesz.

- Ty także.

Bez słowa wyłączyła telefon.

Bezmyślnie usiadła na schodach. Błądziła wzrokiem po pudłach z bibelo-

tami ciotki. Wiele rzeczy jeszcze zostało do zrobienia, ale teraz, gdy Remy zniknął z jej życia, będzie miała o wiele więcej czasu na sprzątanie. Jednak któregoś dnia praca się skończy. Co wtedy zrobi? Jak będzie mogła żyć bez Remy'ego?

Następnego dnia wciąż czekała na jego telefon. Miała nadzieję, że zadzwoni i powie, jak przebiega śledztwo. A jeśli wpadł w jeszcze gorsze kłopoty? Bardzo za nim tęskniła.

Koło południa nie wytrzymała. Musiała kupić gazetę. Może tam coś napisali? W telewizji żądano jego oskarżenia... Gdy tylko wyszła z domu, znowu rozbłysły flesze, a reporterzy zasypali ją gradem pytań. Bez słowa cofnęła się do środka. Zamknęła wszystkie okna i dokładnie zasunęła zasłony. Czuła się jak w więzieniu.

W międzyczasie przyjechał radca prawny, zostawiając jej do wypełnienia kilkanaście formularzy.

W końcu zaszło słońce. Amy powitała zmrok, siedząc na kanapie i rękami obejmując kolana. Posprząta już wszystko, co mogła, wypełniła kilka papierów, ale dzień dłużył się jak nigdy. Już miała iść pod prysznic, gdy zadzwonił telefon. Zerwała się i jednym susem dopadła stolika.

- Dzień dobry, czy mogę rozmawiać z Amelią Weatherbee?

- Mamo, to ja! - parsknęła śmiechem, słysząc, jak tamta kaleczy język francuski.

- Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

- Miałam taki zamiar.

- Jesteś z nim?

- Mamo, proszę, daj spokój.

- Z tego, co piszą gazety i co mówiła Tate, ten cały de Fournier jest zakochanym w sobie bubkiem. Fletcher już był lepszy! Ach, no właśnie, Fletcher

do mnie dzwonił. Będzie się próbował z tobą skontaktować.

- Nie mogę uwierzyć, że rozmawiałaś z Fletcherem na mój temat.

- Nie rozmawiałam. Po prostu któremuś z jego znajomych wpadła w ręce gazeta z twoją fotką na okładce.

- Dzwonił już do mnie. Chce, żebym do niego wróciła.

- Zerwałaś z nim? - zapytała z ożywieniem mama.

- Zanim wyjechałam z Hawajów.

- Mam nadzieję, że odmówiłaś.

- Tak, odmówiłam.

- Nareszcie! Myślałam, że już się nie doczekam tej wiekopomnej chwili!

Więc, powiedz, jakim cudem wpadłaś w ramiona kogoś jeszcze gorszego?

- Mamo, jestem dorosła - jęknęła. - Przestań robić przesłuchanie.

- Skoro jesteś dorosła, to się tak zachowuj. Boże, kiedyś takie bzdury wypisywali o Tate... Nawet nie chcę sobie wyobrażać, co mówią o tobie. Naprawdę, Carol nigdy by się nie zachowała w ten sposób.

Amy gwałtownie wciągnęła powietrze. Temat idealnej córki znowu wypłynął.

- Kiedy wracasz do domu?

- Niedługo. Muszę jeszcze załatwić trochę spraw papierkowych.

- Carol dzwoniła, bardzo się o ciebie martwi. Chciałaby, żebyś się u niej zatrzymała w drodze powrotnej. Nie wiadomo, kiedy będziecie miały następną okazję się spotkać. Poza tym naprawdę mogłabyś czasami posłuchać jej rad. Jest o wiele bardziej odpowiedzialna i umie się o siebie zatroszczyć, w końcu jest prawnikiem i wyszła za mąż za...

- Mamo, nie chcę tego słuchać! Uważasz, że porównywanie mojego przegranego życia z cudownym losem Carol polepszy mi humor?

- Kochanie, chcę ci tylko pomóc.

- W takim razie prosiłabym cię, abyś się zajęła nieco dłużej moim sklepem.

- Oczywiście. Szczerze mówiąc, to dzięki niemu przeżywam drugą młodość. Codziennie wstaję z łóżka z uśmiechem na ustach. Doszłam do wniosku, że mogłabyś zmienić sposób...

- Dobrze, porozmawiamy na ten temat, jak się spotkamy. Chciałabym wstąpić do Carol, ale nie mam nastroju na wysłuchiwanie jej złotych rad.

- Nigdy nie jesteś w nastroju.

Zdenerwowana Amy odłożyła słuchawkę. Z rozmowy z matką wynikała jedna dobra rzecz: złoścąc się na nią, nie martwiła się tak o Remy'ego.

- Boże, nie mogę w to uwierzyć. Jaka ze mnie idiotka. Zatrucie, tak? A ja się tak o ciebie martwiłam! - prychała gniewnie Carol. - A teraz mówisz, że boli cię głowa? I ja mam w to uwierzyć?

- Kto ci powiedział?

- Kto mi powiedział? Wszyscy znajomi! Powinniśmy tak naprawdę wydać przyjęcie na twoją cześć. Jesteś gwiazdą. Wszyscy moi znajomi chcą cię poznać.

- Mam nadzieję, że żartujesz - wyjąkała przerażona Amy.

- Nie świruj. Nikt cię o nic nie obwinia. Sama bym się obejrzała za tym twoim hrabią. Przystojny, bogaty i do tego gwiazda. Jeśli jest choć w połowie tak dobry w łóżku, na jakiego wygląda, to naprawdę ci zazdroszczę.

- Carol!

- Tak tylko żartuję, ale chcę znać szczegóły.

- Carol, przepraszam, że cię okłamałam, ale dzisiaj naprawdę pęka mi głowa.

- Jasne - sceptycznie stwierdziła Carol.

- Jeśli chcesz wiedzieć, to mam takie bóle od wypadku. Jeśli się nie za-

mkniesz, odłożę słuchawkę i pójdę spać - ostrzegła zdenerwowana Amy.

- Mam nadzieję, że się w nim nie zakochałaś? - zrobiła krótką pauzę, czekając, aż Amy zaprzeczy. - Zakochałaś się! Dziewczyno, on nie jest dla ciebie. Spójrz na niego. Jest hrabią i miał wiele romansów. Skąd wiesz, że...

- Carol, przestań, proszę - ucięła Amy.

- Dobrze, już dobrze, choć chciałabym usłyszeć pikantne szczegóły. Jestem tylko nudną mężatką i takie opowieści to dla mnie egzotyka.

Dwa takie telefony w ciągu jednego wieczora. Gdy Carol w końcu się rozłączyła, Amy odetchnęła z ulgą.

Powłokła się do kuchni i nastawiła wodę na herbatę. Och, jak bardzo za nim tęskniła. Od kilku tygodni widywała go niemal każdego dnia. Naprawdę miała nadzieję, że nikt nie złoży przeciwko niemu oskarżenia. W końcu tak naprawdę nic się nie stało. A może sama pojedzie do Cannes i porozmawia z policją?

Musiała zaraz do niego zadzwonić. Pamiętała jego ostrzeżenie o możliwości podsłuchu, więc zadzwoniła do rezydencji jego rodziny. Gdy tylko usłyszała sygnał po drugiej stronie, serce zaczęło jej szybciej bić. Oby odebrał Remy albo ktoś ze służby... Byle nie hrabina.

Odebrała jakaś kobieta. Amy o mało nie odłożyła słuchawki na widełki, ale się opanowała.

- Czy zastałam Remy'ego?

- Proszę chwilę poczekać.

Nagle po drugiej stronie odezwał się inny kobiecy głos.

- Tutaj Celine.

- Chciałabym rozmawiać z Remym - wydusiła, drżąc z emocji. Dlaczego akurat musiała na nią trafić?

- Bardzo mi przykro, ale wyjechał wczoraj do Cannes.

- Wiem. Nazywam się Amelia Weatherbee. Czy może mi pani powiedzieć, co ze śledztwem?

- Doskonale wiem, kim pani jest. Myśleliśmy, że wróci już wczoraj, ale nawet nie zadzwonił.

- Gdyby jednak zadzwonił lub przyjechał, bardzo proszę mu powtórzyć, żeby się ze mną skontaktował.

- Oczywiście, powiem mu. Przepraszam...

Amy słyszała urywane szepty. Czuła, że Celine stara się zasłonić mikrofon i rozmawia z kimś jeszcze.

- Hrabina chciałaby z panią rozmawiać - odezwała się w końcu.

- Panno Weatherbee, jestem bardzo zadowolona z umowy, którą pani podpisała. Rozumiem, że znaczy to, że wkrótce opuści pani Francję? - zapytała zimnym tonem hrabina.

- Tak szybko, jak tylko będzie to możliwe.

- Cóż, nie dziwię się. Ci okropni reporterzy wciąż za panią chodzą. Nie dają też spokoju naszej biednej Celine. Nie może odwiedzić wioski bez szpiegujących ją kamerzystów.

- Przykro mi to słyszeć - odpowiedziała grzecznie Amelia. Gorączkowo zastanawiała się, co robi Celine w domu Remy'ego.

- Ostrzegalam Remy'ego, że powinien panią chronić.

- Gdyby zadzwonił, proszę mu powiedzieć, że chciałabym się z nim zobaczyć jeszcze przed moim wyjazdem - wydukała. Nie chciała tłumaczyć, że Remy starał się ją chronić, ale wszystko jakby się sprzysięgło przeciwko nim obojgu.

- Nie sądzę, żeby to było możliwe. Gdy tylko załatwi swoje sprawy w Cannes, leci wprost do Paryża. Jego bliski przyjaciel żeni się z sekretarką Remy'ego i oboje poprosili go, by był drużbą.

- Nie zamierza wracać do domu?
- Z tego co wiem nie - obwieściła triumfalnie.

Amy odłożyła słuchawkę. Jej łzy kapały na aparat. Poczowała się jak Kopuszek. Po balu wszystko wraca do starego. To koniec. Za kilka dni będzie znowu w domu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Minęły kolejne dwa dni. Remy się nie odezwał. Amy spędzała czas, snując się bez celu po domu i tęsknie wpatrując się w telefon. Starła się nawet nie wychodzić do ogródka, bojąc się, że on zadzwoni, a jej nie będzie...

Wszystko przypominało jej Remy'ego. Słodki zapach lawendy, dywan, na którym się kochali, szerokie łóżko i kuchnia, gdzie robili wspólnie pizzę. Dzięki niemu dom zdawał się znów tętnić życiem.

Wciąż sobie powtarzała, że to skończone i powinna o nim zapomnieć, ale... Kochała go. I to już na zawsze. Być może w jej życiu kiedyś pojawi się ktoś inny, ale Remy i tak będzie zajmował honorowe miejsce w jej sercu. Zawsze na piedestale... Remy nauczył ją, jak być seksowną, ale nie dbała o to. Chciała, aby tylko on uważał ją za taką, nikt inny.

Nagle usłyszała samochód wjeżdżający na podjazd. Gwałtownie podniosła się z fotela, czując napływającą falę szczęścia. To musi być on! Coś w jej głowie mówiło, że Remy jest teraz w Paryżu, ale zablokowała ten cień rozsądku.

W drzwiach prawie się zderzyła ze smukłą blondynką.

Amy miała ochotę uciec z krzykiem. Była potargana, nieumalowana i ubrana w jakieś sprane ciuchy.

- Cześć - powiedziała cicho, mając nadzieję, że Celine szybko sobie pój-

dzie.

- Witam. Mogę wejść? Obiecuję, że nie zajmę pani dużo czasu.

- Bardzo proszę. - Amy odsunęła się, robiąc jej miejsce. - Napije się pani kawy?

- Proszę się nie kłopotać. Pewnie oczekiwała pani Remy'ego - stwierdziła delikatnie Celine, patrząc na Amy niemalże ze współczuciem.

- Jest w Paryżu.

- Tak. Przepraszam, że panią nachodzę, ale musimy porozmawiać. Kocha go pani? - spytała z desperackim wyrazem twarzy. Gdy Amy nie odpowiadała, dodała: - Muszę to wiedzieć, bo ja tak. Bardzo. Kochałam go całe swoje życie.

Każde jej słowo było niczym uderzenie w twarz. Celine była taka piękna, taka elegancka i światowa. Tworzyliby z Remyem piękną parę.

- Jeśli go pani nie kocha, proszę dać mu spokój.

- Dlaczego pani mu tego nie powie? - spytała Amy, wiedząc, że nie powinna radzić rywalce. - Poza tym ja niedługo wyjeżdżam. Sama. Skoro mieszka pani w Paryżu, a on tam jest, dlaczego jest pani tutaj?

- Wydaje mi się, że nie jest w stanie na razie nikogo pokochać, ale gdy będzie szukał miłości, na pewno znajdzie się przy nim. Kiedyś się spotykaliśmy, ale coś się z nim stało, a rok później zaczął się ścigać. Całkowicie się zmienił, rządziła nim chora ambicja... Nie był już potem szczerym chłopakiem, w którym się zakochałam. - Celine urwała na chwilę. - Ale nawet później i tak ciągle się widywaliśmy. Przyjaźnię się z siostrami Remy'ego.

- Z jego siostrami?

- To one sugerowały, że nie powinnam się poddawać. Kariery w Formule 1 często są krótkie. Ciągle się łudziłam, że zrezygnuje i wróci do mnie. Czekałam, ale on wciąż się ścigał. Kobiety rzucały mu się na szyję. Nie mogłam tego znieść. Wysłałam za mąż za innego mężczyznę i byłam naprawdę szczęśliwa,

choć nie tak, jak byłabym z Remy. Gdy samolot Iwana, mojego męża, rozbił się w Alpach, poczułam, że świat mi się zawalił. A niecały miesiąc później Remy miał ten wypadek.

- Jest mi naprawdę bardzo przykro - szepnęła Amy. Rzeczywiście tak czuła.

- Tak, sama przeżyłam wiele, dlatego umiem sobie wyobrazić, co się teraz dzieje z Remy. Ja także przyjaźniłam się z Andre. Wierzę, że jestem jedyną osobą, która potrafi teraz pomóc Remy'emu. Jego rodzina mnie uwielbia, a już szczególnie jego matka. Aprobata rodziny ukochanego jest bardzo cenna, nie sądzi pani? Pani by nigdy nie zdobyła ich sympatii.

Zanim Celine zaczęła mówić, Amy żywiła się nadzieją, że Remy w końcu zrozumie swój błąd i ją odnajdzie. Teraz wiedziała, że Celine nigdy na to nie pozwoli.

Pożegnawszy Celine, usiadła w fotelu i przyznała jej rację. Byłaby idealną żoną dla Remy'ego. Amy wiedziała, że sama postawiła się na przegranej pozycji. Miał to być związek tylko na miesiąc, który właśnie z hukiem się skończył.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Remy podał obrączki młodej parze. Jakimś cudem udało mu się zdażyć na czas. Znowu go uniewinnili, a oskarżyli o to całe zajście fotoreporterów. Policja wypuściła go pół godziny przed planowanym lotem do Paryża. Wcześniej przesłuchiowano go kilka godzin.

Starał się nie myśleć, co go czeka po powrocie. Dziennikarze urządzą piekło.

Przez, chwilę chciał zadzwonić do Amy, poinformować ją o tej decyzji, ale zrezygnował. Nie mógł dłużej dzielić się z nią swoimi myślami i uczuciami.

Skupił wzrok na rozpromienionej twarzy Marie-Elise. Musiał przyznać, że wyglądała pięknie, a Pierre-Louis z miłością patrzył na narzeczoną. Remy z przyjemnością obserwował ich rozpromienione twarze, tak wyraziście odbijające się od tła nudnego urzędu obwieszzonego flagami i portretami prezydentów. Zdawali się nie zauważać nikogo oprócz siebie.

Nie mógł zapomnieć widoku jej piwnych oczu. Jej usta były tak miękkie i słodkie. Powiedziała, że go kocha.

Miłość.

Czy to uczucie, które daje siłę stawić czoło nieznanemu?

Czy to uczucie nadaje życiu nowy sens?

Dlaczego, do licha, pozwolił jej odejść?

Dla jej dobra, odpowiedział sobie. Nie zasługuję na nią.

Ale skoro sama powiedziała, że go kocha?

Gdy zamykał oczy, wciąż wyobrażał sobie Amy w sukni ślubnej, z welonem na włosach.

Musiał do niej zadzwonić i zapytać, czy... Odliczał minuty do końca ce-

remonii, ale gdy tylko się skończyła, Pierre-Louis przypomniał mu, że musi zostać na weselu i jako świadek nie może odmówić.

Gdy weszli na salę, podszedł do niego Taylor i jeszcze kilku kierowców.

- Ukartowałeś to! - warknął Remy do przyjaciela.

- Remy, wysłuchaj Taylora!

- Remy, naprawdę jesteś mi potrzebny - zaczął mówić Taylor. Był chudym mężczyzną o ostro zakończonym podbródku i pełnych życia oczach. - Nie dlatego, że jesteś świetnym kierowcą. Masz doskonałą intuicję. Jeździłeś niczym geniusz. Prędkościomierz dla ciebie nie istniał. Człowiek z takim talentem może dużo zrobić dla formuły.

Towarzysze Taylora zachwalali nowy samochód i zapraszali Remy'ego do przetestowania. W pewnej chwili poczuł dawną ekscytację i zapach. Wiedział, że już nigdy nie będzie się ścigał, ale może warto byłoby pomóc innym kierowcom.

Wyścigi przez wiele lat były największą wartością w jego życiu. Może los dał mu tym samym drugą szansę?

Amy znikła. Remy jak szalony biegał po opustoszałych pokojach. Nie zostało nawet jedno pudło z rzeczami Tate, po które Amy mogłaby wrócić.

Miał ochotę walić głową w ścianę. Sam jej powiedział, że to koniec. Obszedł dom dookoła, wciąż naiwnie wierząc, że z tyłu siedzi Amelia, popijając kawę i czekając na jego przyjazd.

Nie miał ochoty wracać do samochodu. Celine bardzo chciała przyjechać tu razem z nim.

Amy wyjechała i nie zostawiła dla niego żadnej wiadomości. Czuł się tak samo opuszczony jak w dniu, kiedy się dowiedział, że jest synem jakiegoś łajdaka, który uwiódł jego matkę.

Remy bez słowa wszedł do samochodu. Położył dłonie na kierownicy i in-

tensywnie się w nie wpatrywał.

- Dlaczego nie jedziemy? - wyszeptała Celine.
- Musimy sobie wszystko wyjaśnić.
- Co masz na myśli?
- Nas. Twoje wizyty i knucie z matką za moimi plecami.
- Myślałam, że...
- A ja myślałem, że postawiłem sprawę jasno - zaakcentował.
- Powiedziałeś, że gdy minie miesiąc...
- Ten miesiąc nigdy się nie skończy - przerwał jej.
- Ona wyjechała! - zawołała z rozpaczą.
- Przykro mi, Celine.
- Myślałam, że coś nas łączy!
- Przykro mi.
- Remy, ona nigdy nie wróci.
- Nie mów tak i nawet tak nie myśl. Odnajdę ją i przyznam się do błędu.
- Kochasz ją? - wyszeptała zbielełymi wargami.
- Nigdy wcześniej nie byłem zakochany i chyba dlatego zachowywałem

się jak kompletny głupek... Tak, kocham ją.

- Remy, muszę ci o czymś opowiedzieć. Zrobiłam coś naprawdę okropnego i nie wiem, czy będziesz w stanie mi to wybaczyć.
- Na pewno nie narobiłaś tylu głupot, ile ja w całym swoim życiu.
- Chodzi o Amy...

Powoli szła ulicą, mijając czerwone budki telefoniczne. To tutaj spotkali się po tylu latach. Zatrzymała się na chwilę w miejscu, w którym ją potrafił. Doskonale pamiętała widok różnokolorowych toreb na chodniku.

Przez chwilę wstrzymywała oddech, rozglądając się wokół. Wygląda na to, że wszystko trwa, tak jak trwało wcześniej. Dla niej już nic nigdy nie będzie

takie samo. Jak długo jeszcze potrwa ta tęsknota sprawiająca ból nie tylko sercu, ale całemu ciału? Gdyby tylko mogła cofnąć czas.

Cały dzień robiła zakupy dla matki. Myślała, że to jej pomoże w jakimś stopniu zapomnieć. Nie pomogło. Myślała o nim przez cały dzień.

- Jaką bieliznę tym razem kupiłaś?

Odwróciła się, oniemiała ze szczęścia. W pierwszej chwili myślała, że śni. Ale to był naprawdę on. Wysoki i przystojny, taki, jakim go pamiętała.

- Remy?

Torby wypadły jej z rąk. Rzuciła mu się w ramiona.

- Kocham cię. Tak bardzo cię kocham - szeptał, obsypując pocałunkami jej twarz. - Wybacz mi, że dopiero teraz zdałem sobie z tego sprawę.

- Jesteś!

- I zawsze będę, jeśli mi tylko na to pozwolisz. Ja nie potrzebuję partnerki, ja potrzebuję żony! Wyjdiesz za mnie?

Nie była w stanie powiedzieć choćby jednego, nawet tego najważniejszego słowa. Zamiast tego pocałowała go, wkładając w to całą swoją duszę i ogrom swego uczucia.

Przekonają cały świat, że są dla siebie stworzeni! Pewnie zajmie im to trochę czasu, ale była pewna, że ich miłość zwycięży.

- Moja mama zawsze mi powtarzała, że marzenia się spełniają, a kiedy dorosnę, zostanę księżniczką.

- Obawiam się, że co najwyżej hrabiną.

- Bycie twoją hrabiną będzie o wiele wspanialsze, niż bycie jakąś tam księżniczką. Gdzie zamieszkamy?

- Mam nadzieję, że nie z moją rodziną. Co powiesz na Paryż?

- Oczywiście, Paryż! - zawołała ze śmiechem.

- Gdy nasza rodzina się powiększy, kupimy wielki dom.

- Och, Remy, jestem taka szczęśliwa!

- Ja też.

Przytulili się do siebie, wiedząc, że oto nadeszło wyczekiwane szczęście.



RS